

HISTORIA POLSKA W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszelchstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym”, „Hymny Wielkopostné”, „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji”, „O Piękności”, „The Unbeliever”, „Anarchizm” i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i ilustrowane.

TOM II.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

ROZDZIAŁ V.

Rzut oka na dzieje Kościoła Polskiego w Ameryce

Raptowny wzrost Kościoła—Brak księży i nauczycieli — Czynna wiara ludu — Bogactwo i wygodny duchowieństwo? — Spryt i działalność organizacyjna księży amerykańsko-polskich — Zaburzenia parafialne — Wybitni organizatorzy, kaznodzieje, misyjonarze — Polscy dziekani i konsultorzy dyecezalni — Kongresy — Kościoły niezależne — Starania o biskupa polskiego — Proboszczowie nieusuwalni a prawo wybierania biskupów.

Stany Zjednoczone są najmłodszym z wielkich państw, a właśnie w tym państwie Kościół katolicki zrobił w ciągu ostatniego stulecia ogromne postępy, zwłaszcza jeżeli się zważy przeszkody, jakie natrafiał. W roku 1785 pierwszy biskup w Stanach Zjednoczonych, dr. Carroll, w raporcie swym do Rzymu donosił, że liczba katolików w Maryland wynosi 16,000, w Pensylwanii 7,000, a w New Yorku i innych Stanach razem około 200. Było tu około 30 księży, ale nie było ani szkół ani kolegiów katolickich.

Teraz w Stanach Zjednoczonych jest 86 dyecezyi, obficie zaopatrzonych w szkoły, kolegia i różne zakłady dobroczynne. Ludność katolicka wynosi przeszło 11 milionów. W hierarchii jest 13 arcybiskupów i 80 biskupów, odznaczających się uczonością i pobożnością, oraz 11,987 księży świeckich i zakonnych. Jest 44 męskich zakonów liczących 5,500 członków, pracujących częścią jako księża, a częścią jako nauczyciele. Nadto jest tu 118 zakonów żeńskich liczących 50,000 zakonnic. W 8 uniwersytetach i 76 seminariach pobiera wyższe nauki 3,395 studentów; W 865 kolegiach i akademiach katolickich i 3,812 szkołach parafialnych pobiera nauki przeszło milion uczniów. W 250 domach sierót mieści się 35,000 sierot, a oprócz tego jest 287 innych katolickich zakładów dobroczynnych.

Najbardziej jednak zdumiewającym był postęp Kościoła katolickiego w stanie New York. W stanie tym początkowo nie pozwolono przebywać żadnemu księdzu katolickiemu. Pewien dobroczynny kwaker umarł tam na szafocie dlatego, że go podejrzewano, iż był kapłanem katolickim. W początkach ubiegłego (XIX.) stulecia był tam jeden tylko ksiądz katolicki: cierpiano go jedynie z powodu, że był kapłanem na pewnym okręcie wojennym francuskim, który w czasie wojny ważne oddał usługi. Był tam podówczas jeden tylko katolicki kościółek i jedna szkoła. W roku 1816 było w całym stanie New York czterech tylko księży katolickich. W roku 1818 ludność katolicka wynosiła już 16,000 dusz, było 8 księży i 7 kościołów.

Ówczesna dyecezya New York od owego czasu została podzieloną na 5 wielkich dyecezyi, a jedna z nich, terazniejsza dyecezya newoyorska, liczy dzisiaj 1,200,000 katolików, i posiada przeszło 1,000 księży, jako też 68,000 szkolnych dzieci.

Podobnie jak Kościół katolicki w ogólności, tak Kościół polski w szczególności przedstawia w Stanach Zjednoczonych wspaniały obraz postępu i rozwoju. Wprawdzie nie brak na tym obrazie plam i dziur nawet — bo to obraz żywy, ruchomy, wzięty z natury, a nie martwy, sztywny i sztuczny — i te to plamy i dziury tylko zazwyczaj spostrzegają nasi podróżnicy i gazety w Europie, zalet obrazu nie chcąc czy nie umiając ocenić. Nie jesteśmy bynajmniej optymistami, ujemnych stron naszego społeczeństwa amerykańsko-polskiego milczeniem nie pominiemy — ale krytykom naszych stosunków kościelnych w Ameryce, zwłaszcza Lwowskiej „Gazecie Kościelnej”, przypominamy te słuszne słowa Mickiewicza :

„Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo
w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je;
ale zalety obrazu widzi tylko znawca”. (Księgi Pielgrzymstwa X.)

Dziurami w obrazie naszych stosunków kościelnych są zbory „niezależne”, a plamami są zaburzenia parafialne; ale tak te plamy jak i te dziury (których zresztą niewiele) nie ujmują blasku całemu obrazowi. “Wszak i na słońcu są plamy i dziury, czyli krater, a jednak świeci nam pełnym blaskiem. Tak samo Kościół polski w Ameryce, pomimo plam i dziur, jest świetnym i ośniewającym w swoim postępie i rozwoju historycznym. Ale oto postęp i rozwój Kościoła polskiego w jednym obrazie poglądowo przedstawiony:

Rok założenia:

- 1855. Panna Marya, Texas.
- 1856. Bandera, San Antonio, St. Jadwiga, Meyersville, Yorktown, Texas.
- 1857. Parisville, Michigan.
- 1858. Polonia, Wisconsin.
- 1863. Milwaukee, pierwsza, Wisconsin.
- 1864. Pine Creek, Wisconsin.
- 1866. Washington, Kraków, Clover Bottom, Union, Missouri.
- 1867.
- 1868. Northeim, Wisconsin.
- 1869. Chicago, pierwsza, Illinois.
- 1870. New Waverly, Bluff, Texas; Manitowoc, Wisconsin; Shamokin, Pennsylvania.
- 1871. Plantersville, Cottage Hill, Texas; Bay City, Michigan; Milwaukee, druga, Hull, Wisconsin; Otis, Indiana,
- 1872. Marlin, Flatonia, Texas; Detroit, pierwsza, Michigan; Cincinnati, Ohio.
- 1873. Bremond, Huntsville, Texas; Grand Rapids, pierwsza, Michigan; Berlin, pierwsza, Wisconsin; Chicago, druga i trzecia, Illinois; Shenandoah, Pennsylvania; New York, Buffalo, pierwsza, Dunkirk, New York; Berea, Ohio; Winona, Delano, Paribault, Minnesota.
- 1874. La Salle, Illinois
- 1875. Brenham, Texas; Manistee, Michigan; Beaver Dam, Princeton, Independence, North Greek, Wisconsin; St. Joseph, Missouri; Radom, Illinois; Nanticoke, Excelsior, Blossburg, Pittsburg, Pennsylvania; Jeffersonville, Lanesville, Indiana; Brooklyn, New York; Toledo, pierwsza. Cleveland, pierwsza, Ohio.
- 1876. Częstochowa, Andersen, Texas; Poznań, Michigan; Stevens Point, Poniatowski, Wisconsin; Brimfield, Illinois; South Bend, pierwsza. Indiana; Toledo, druga, Ohio; N. Poznań, Nebraska.
- 1877. Mt. Carmel, pierwsza Pennsylvania.
- 1878. Krok, Wisconsin; St. Louis, pierwsza, Missouri.
- 1879.

1880. Pine Grove, Wisconsin; St. Paul, pierwsza, St. Cloud, Alberta. Duluth, Minnesota; Elba, Nebr.; Puck, Dak., Warszawa, Dak., Boston, Wester, New England.
1881. Poland, Wisconsin; Wilno, Minnesota.
1882. Detroit, druga, Calumet, Michigan; Milwaukee, trzecia, Wisconsin; Filadelfia, pierwsza, Pennsylvania; Minnesota Lake, Minnesota; Duncan, Tarnów, Nebraska.
1883. Bryan, Texas; Bronson, Michigan; Hofa Park, Mili Greek, Wisconsin; South Chicago, Lemont, Illinois, Silver Lake, North Prairie, Minnesota; Chojnice, Nebraska.
1884. Pilot Knob, Fancher. Wisconsin; Chicago, czwarta i piąta, Illinois; Plymouth, Pittsburg, druga, Pennsylvania; Terre Coupee, Indiana; Stanisławowo, Minnesota; Boleszyn, Nebraska.
1885. Scranton, Wilkes Barre, Erie, Pennsylvania; Cleveland, druga, Ohio; St. Paul, druga, Le-doux, Browerville, Minnesota; Shelby, Nebraska; Jersey City, New Jersey.
1886. Wausau, Flintville, Bevent, Junction, Sigel, Wisconsin; Chicago, szósta, Illinois; Oil City, Pennsylvania; Buffalo, druga, New York; Minneapolis, St. Anna, Perham, Gniezno, Minnesota; Baltimore, Md.
1887. Pułaski, Sobieski, Kraków, Wisconsin; Mt. Pleasant, De Lancey, Dubois, Pennsylvania; Wilmington, Del.
1888. Detroit, trzecia, Michigan; Milwaukee, czwarta i piąta, Menasha, Wisconsin; Chicago, siódma, Illinois; Reading, Hazleton, Hudson, Glenlyon, Freeland, Pennsylvania; Baltimore, druga; Chicopee, New England.
1889. Chapel Hill, Texas; Detroit, czwarta, Michigan; Two Rivers, Fairchild, Wisconsin; St. Louis, druga, Kansas City, Missouri; Maywood, Braidwood. Illinois; Houtzdale, Ever-son, Pennsylvania; Brooklyn, druga i trzecia, Buffalo, trzecia, Rochester, Amsterdam, New York; Opole, Minnesota; Omaha, Nebraska; Newark, New Jersey.
1890. Detroit, piąta, Cheboygan, Hilliards, Saginaw, Menominee, Michigan; Poznań, Wiscon-sin; Chicago, ósma, Joliet, Dubois, Illinois; Dickson, Priceburg, Filadelfia, druga, Pennsylvania; Hammond, Indiana; Williamsbridge, Buffalo, czwarta, Syracuse, Schenectady, New York; Dillonville, Ohio; Smartville, Nebraska; Bloomfield, Trenton, pierwsza i druga, Camden, New Jersey; Fall River, New England; Tacoma, Roslyn, Washington.
1891. Port Austin, Ironwood, Michigan; Elmhurst, Hegewisch, Downers Gr., Waukegan, Spring Valley, Illinois; New Kensington, Pennsylvania; Michigan City, Indiana; Buffalo, piąta, Albion, Elmira, New York; Elmdale, Minnesota; Parrisades Park, New Jersey; Meri-den, New England.
1892. Bricefield, Missouri; So. Chicago, druga, Sobieski, Rutland, Peru, Gostyń, IL; Mahanoy City, pierwsza i druga, Natrona, McKeesport, Carnegie, Pennsylvania; Rolling Prairie, Indiana; Greenbush, Minnesota; Pilzno, Nebraska; Passaic, Perth Amboy, New Jersey.
1893. Milwaukee, szósta, Marinette, Spruce, Wisconsin; Chicago, dziewiąta i dziesiąta, Illi-nois; Duryea, New Philadelphia, Pennsylvania; Buffalo, szósta, Salamanca, Albany, New York; Kraków, Nebraska; Pe Eli, Enunclaw, Washington.

1894. Milwaukee, siódma, Berlin, druga, Wisconsin; Leavenworth, Kansas; Chicago, jedenaście, Kensington, Illinois; Nanticoke, druga, Mammoth, Duquesne, Pennsylvania; Kroze, Minnesota; South Amboy, Bayonne, New Jersey; New Britain, New England.
1895. Antigo, La Crosse, Wisconsin; Chicago, dwunasta i trzynasta, Illinois; South Bend, druga, Indiana; Florida. Utica, New York; Duell, Flensburg, Minnesota; Worcester, Holyoke, Ansonia, New England.
1896. "Gazeta", Texas; Ludington, Michigan; South Milwaukee, Ripon, Plover, Belmont, Weyerhauser, Wisconsin; Mt. Carmel, druga; Morris, Pittsburg, trzecia; Braddock, Antrim, Pennsylvania; Depew, New York; Cleveland, trzecia, Ohio.
1897. San Marcos, Pułaski, Falls City, Texas; Niedolipie, Michigan; Alban, Oshkosh, Green Bay, Wisconsin; Shenandoah, druga, Pennsylvania; Morisania, New York.
1898. Kościuszkowski, St. John's, „Gaina”, Texas; Grand Rapids, druga, Ste. Marie, Mich.; Plainfield, Toruń, Wisconsin; Plains, Filadelfia, trzecia; Homestead, Pennsylvania; Buffalo, siódma, Yonkers, New York; Cleveland, czwarta, Ohio; Ashton, South Omaha, Nebraska.
1899. Seguin, Texas; Detroit, szósta, Michigan; Ashland, Wisconsin; Chicago, czternasta, Minonk, Sheller, Illinois; Bast Plymouth, Windber, Pennsylvania; Bridgeport, Norwich, New England
1900. Williamstown, Michigan; Cudahy, Superior, Wisconsin; Poznań, Blue Island, Kankakee, Oglesby, Illinois; Nanticoke, trzecia, Ford City, Latrobe, Pennsylvania; South Bend, trzecia. Whiting, East Chicago, Indiana; Little Falls, Rich Prairie, Minnesota; Providence, New England.

Z powyższego przeglądu parafii polskich wynika, że do roku 1870 było polskich parafii 16; w roku 1880 było ich o 58 więcej, a więc 74; w roku 1890 było ich o 96 więcej, a więc 170; w roku zaś 1900 (przy końcu wieku XIX.) było ich już o 160 więcej, a więc razem 330, nie licząc w to niezliczoną ilość „missyi”, czyli kościołów bez stałych proboszczów. Dziś, r. 1905., razem z missyami, mamy kościołów z górą 500! Co za „crescendo” w liczbie parafii polskich! Rosną w tempie przyspieszonym.

Ale pomimo to, parafie polskie nie obejmują wszystkich przybyłych lub przybywających z kraju Polaków; obejmują najwyżej 2-3 Polaków. Prawie połowa Polaków w Stanach Zjednoczonych albo chodzi do inonarodowych kościołów katolickich, albo wcale nie chodzi do kościołów, co ma zawsze miejsce tam, gdzie w pobliżu nie ma żadnego nie tylko polskiego, ale i innego katolickiego kościoła. O Polakach przynajmniej to powiedzieć można, że gdzie ich przynajmniej kopa rodziny razem w promieniu kilku mil mieszka, tam zaraz pomyślą o kościele polskim — wyjąwszy, gdzie osada polska składa się wyłącznie z inteligencji, jak w San Francisco lub Nowym Yorku. Nie można tego powiedzieć o wszystkich katolikach przybyłych z Europy. Włosi na przykład, nie mogą się przyzwyczaić w Ameryce do płacenia na kościół; wolą żyć bez kościoła, aniżeli płacić na księdza i kościół. W ten sposób kościół wiele członków — zgniłych — traci, ale co za związek ma z tą stratą amerykańską „tolerancją wyznaniową” (o jakiej Lwowska „Gazeta Kościelna” pisze), tego doprawdy trudno dostrzec.

„Wedle statystycznych obliczeń, liczba katolików w Stanach Zjednoczonych, zważywszy statystykę emigracji i wzrostu ludności różnych narodowości i wyznań w ciągu minionego (19.)

stulecia — powinna by wynosić 26,000,000, wynosi zaś 11,000,000. Niewątpliwie przy braku organizacyi katolickiego życia, szkół, prasy i duszpasterstwa w pierwszej połowie XIX wieku większość katolickich emigrantów lub ich dzieci, straconą została dla Kościoła. Obecnie niebezpieczeństwo podobne nie istnieje. Katolicy mają duszpasterstwo zabezpieczone, a w wierze podtrzymuje ich dobrze zorganizowane szkolnictwo parafialne, wraz z parafialnymi stowarzyszeniami” (Iwowska „Gazeta Katolicka”).

Otóż więc przyczyna, dla której tylu członków ubyło Kościołowi: brak duszpasterzy, zwłaszcza z początku emigracyi. Katolicy emigrowali masami, a duszpasterze za nimi nie szli, chyba wykolejeni. Wysyłano z Europy misjonarzy do Chin, Afryki i niewiedzieć gdzie, a nie posyłano ich w ślad za emigracją własnych rodaków. Czyja w tem wina? Czy amerykańskiej „tolerancyi wyznaniowej”? Czyżby nie wiedziano, że trzoda bez pasterza rozproszyć się musi?

W braku opieki polskiej, Niemcy nami się zajmowali. Oto na Boże Narodzenie r. 1867 taki ks. J. M. Gartner, V. G. (Niemiec czeski), opuszcza stanowisko profesora filozofii w Seminarium w St. Francis, Wis., aby — na żądanie biskupa Henni’ego — zaopiekować się opuszczonymi Polakami, Czechami i w ogóle Słowianami. Ks. Gartner stwarza „Słowiański Zakład Misyjny pod opieką Boskiego Serca”, kolektuje po całej Ameryce i na rzecz misyji słowiańskich zbiera w lecie 1868 w Nowym Yorku i Bostonie, \$2,764.90 (przy pomocy księży A. Lang i F. Heller), w lecie zaś r. 1869 w Illinois i Missouri kolektuje \$2,380.54, później w Cincinnati, Reading, Dayton i Hamilton, O., zgarnia \$4,352.20. Z tych pieniędzy stawia w Milwaukee „macierzysty kościół misyjny” (czeski św. Jana Nep.), organizuje „Kongregację misjonarzy Boskiego Serca”, których rozklasyfikował na tymczasowych (temporaere) i apostolskich. Już atoli 1. Grudnia r. 1872 związa cały ten interes misyjny, gdyż — dodaje — tak Czesi jak i Polacy już sami sobie dają radę. W swoim „Schluss-Bericht ueber die slavische Mission” ks. Gartner daje Polakom takie świadectwo:

„Hatte ich bisher mehr den Boehmen, als dem numerisch staerkeren Bestandtheile der slavischen Bevoelkerung des Landes mich zugewendet, so fuehle ich mich gedrungen, die Aufmerksamkeit jetzt auf die in ungeahnter Menge einwandernden Polen hinzulenken, ein edles, glaubensinniges, opferfreudiges Volk, das unsere waermste, regste Theilnahme und Unterstuetzung verdient, und zwą r nicht bloss aus Mitgefuehl mit ihrer nationalen und religioesen Unterdrueckung in ihrem ungluecklichen Vaterlande, sondern auch aus Dankbarkeit gegen die Nachkommen jener Helden, die vor noch kaum 200 Jahren unter ihrem tapfern Koenige Johann Sobieski das durch Religionskriege zerrissene und blutende Deutschland vor der Verwuestung und Unterjochung durch die Tuerken retteten. Sie kommen jetzt zu uns nach Amerika die Soehne und Toechter unserer einstigen Glaubensretter, damit wir ihnen hier den Glauben bewahren helfen, um den man sie im alten Vaterlande mit List und Gewalt zu bringen sucht; sie kommen zu uns hilflos und arm zwar, aber mit unverwuestlicher Treue und Hingebung an den heiligen Glauben, fuer den sie so schwere Drangsale erlitten und das Joch der Knechtschaft trugen. Lernet sie kennen und Ihr werdet sie alsbald lieben. Hatte ich und jeder Priester bei den Boehmen so manchen bitteren Leidenskelch zu leeren, bevor wir einigen Erfolg erringen konnten, so bereiteten mir die armen, guten Polen, wo auch immer ich sie traf und so unvollkommen ich auch ihre Sprache rede, stets nur Trost und Freude. Ihre kindliche Ehrfurcht und Ergebenheit gegen den Priester, ihre Freigebigkeit fuer kirchliche Zwecke, verbunden mit einer tiefen, oft naiven Froemmigkeit, erwerben ihnen allerwaerts die Zuneigung anders redender Glaubensgenossen, und alle Priester die ich noch sprach, aeusseren sich voll Mitleid und Anerkennung ueber sie.”

I dziś jeszcze (r. 1900.) księży polskich brak wielki, niemniej brak i nauczycieli polskich. Podczas gdy 11,000,000 katolików w Stanach Zjednoczonych obsługuje ogółem 12,000 kapłanów katolickich (nie całe 1,000 dusz przypada na 1 księdza), to na 2,000,000 polskich katolików przypada tylko 500 księży polskich, czyli około 4,000 dusz polskich na każdego księdza polskiego! Jest w Ameryce w przybliżeniu 250,000 dzieci polskich w wieku szkolnym, a z tych tylko 70,000 chodzi do szkoły parafialnej polskiej, pomimo to nasi nauczyciele i nauczycielki są zbyt obciążone liczbą dzieci, bo na każdą nauczycielkę polską (względnie nauczyciela) przypada przeciętnie przeszło 70 dzieci (mamy niespełna 1,000 nauczycielek i nauczycieli polskich).

Pomimo to, ten Kościół katolicki, a w szczególności polski, w Ameryce wzrósł i rozwinął się niesłychanie prędko i nadspodziewanie świetnie — nawet bez czulej opieki starego kraju. Niech stary kraj mówi co chce, — Pan Bóg najwidoczniej czuwał nad emigracją katolicką, w szczególności polską w Ameryce. Lud nasz sam się tu odszukał, instynktownie, i choć nieraz bez pasterza, gromadził się na wspólne modlitwy, skupiał się i organizował w parafie. Niebawem też powołał im Pan Bóg do pracy kapłanów gorliwych i energicznych — i oto w niespełna pół wieku stanęło na ziemi Washingtona około 500 nowych świątyń polskich! Czy kiedykolwiek w starej Polsce tyle świątyń wzniesiono w przeciągu 45 lat? Może za Mieczysława i Bolesława czasów, ale i wtedy tyle i takich świątyń nie wzniesiono, ani przez królów i szlachtę, co tu przez lud roboczy. Prawda, że niektórzy proboszczowie, ażeby wystawić przepyszny kościół, pozaciągali też przepyszne długi, trzymając się jeszcze tej staropolskiej zasady: „zastaw się, ale postaw się”! Wszelako są to bądź co bądź wyjątki nieliczne, o których w II. Części. A o szkołach, klasztorach, szpitalach i innych zakładach dobroczynnych nic nie wspominajmy. Wszystkie kościoły polskie, wraz z plebaniami, przedstawiają dziś wartość 10 milionów dolarów, a na utrzymanie księży wydaje lud polski w Ameryce rocznie blisko milion dolarów.

W Stanach Zjednoczonych nie ma katolików malowanych, katolików z imienia, ze zwyczaju lub wreszcie dla chleba, jak się to zdarza czasami w Europie. Kto pozostał w Ameryce przy wierze, ten jest katolikiem z przekonania, gotowym czynnie popierać Kościół, więc choć stosunkowo jest ich tu niewiele, działalnością swoją przewyższają oni pod niektórymi względami katolików europejskich. W Europie każdy znajduje już świątynie pobudowane, parafie i biskupstwa zorganizowane, szkoły pozakładane, jednym słowem — kościół uposażony i ustalony. Europejczyk potrzebuje tylko od czasu do czasu spełnić jakąś funkcję religijną, aby przy biernem nawet i obojętnem zachowaniu się wobec Kościoła uchodzić mógł za katolika. W Ameryce Północnej katolicy trudniejsze daleko mieli zadanie. Na wzór pierwszych chrześcijan własną pracą musieli oni wznosić świątynie, budować szkoły, sprowadzać i utrzymywać księży, organizować i opłacać gazety katolickie, jednym słowem, musieli wszystko urządzać i zakładać od fundamentów. Księża katolicy w Stanach Zjednoczonych o tyle znów mają tam trudniejsze zadanie, niż w Europie, że w Ameryce stać się oni muszą „omnia omnibus”, wedle słów św. Pawła. Nie dość jest tu spowiadać, uczyć i kazać w kościele, udzielać Sakramentów św., nawiedzać i opatrywać chorych, grzebać umarłych, jak to czynią księża w Europie; trzeba tu nadto organizować parafie, zakładać bractwa i stowarzyszenia, redagować pisma, prowadzić szkoły, urządzać czytelnie i biblioteki, zbierać i pielęgnować fundusze, zarządzać kółkami i komitetami, i pamiętać o tysiącu innych rzeczy, które w Europie zazwyczaj załatwiają ludzie świeccy. Że położenie ich jest trudniejszym, najlepiej świadczy fakt, iż najpraktyczniejszy i

najwykształceńszy ksiądz europejski na małej nawet parafii amerykańskiej rady sobie czasami dać nie może, pomimo swojej nauki i długoletniej nieraz praktyki w Europie.

O bogactwach i wygodach księży polskich w Ameryce, nasi rodacy w starym kraju zbyt przesadne mają wyobrażenia. Sądzą, że każdy ksiądz w Ameryce, to milioner, który dolary łopatą zbiera na ulicy. A i nasi rodacy tu w Ameryce, mieszkający po wielkich miastach i patrzący się jedynie na proboszczów wielkomiejskich, którzy istotnie w bogactwa opływają, sądzą z tego, że i reszta księży polskich tak samo opływa w dostatki. Tymczasem tak nie jest.

Dziwna to rzecz, że ludzie żyjący ciągle w jednym i tem samym otoczeniu, tak się do niego przyzwyczajają, że często resztę świata podług tegoż sądzą. Na przykład, wielkomiejscy mieszkańcy, jakżeż dziwne mają często zapatrywania odnośnie do mieszkańców miasteczek, osad i farm! Kiedy widzą bogatych duchownych wielkomiejskich, używających publicznie i prywatnie bogactw tego świata, sądzą, że całe duchowieństwo na całym świecie żyje w takich samych stosunkach. Zapominają, albo też nie wiedzą, że to są tylko wyjątki, że wielka większość duchowieństwa o wiele mniejszem się kontentować musi. Sądzą, że wszyscy duchowni tak wygodne życie prowadzą, mając parafian swych w małym kółku naokoło kościoła swego skupionych; zapominają o tych, którzy farmerskie parafie mając, niemal jak na Syberji mieszkają, i na wiele niewygód i ciężką pracę narażeni są. Żyjąc w ogromnej masie skupieni, stykając się ciągle gromadami ze sobą, nie rozumiemy, że można tu narodowość swą zatracić; nie rozumiemy, że w małych koloniach polskich język polski pomiędzy ludem wyginałby zupełnie, gdyby — nie kościół polski.

Tak więc ten mały kościółek polski w borach, górach i na preryach jest nie tylko silną podporą wiary katolickiej, ale jedynym ratunkiem narodowości polskiej. A takich opok wiary i narodowości wśród morza innonarodowego mamy wiele w Ameryce; we wszystkich stanach, od północnych granic Dakoty do południowych granic Texasu, od Atlantyku do Pacyfiku, szczególnie zaś w stanie Wisconsin. W takich małych osadach i małych koloniach polskich jak Two Rivers, Antigo, Poniatowski, Kazimierz, Oshkosh, Poland, Norheim, Princeton, Pułaski, Friendship, Fancher, Mill Greek, Ripon i innych w stanie Wisconsin, oraz w takich samych osadach w Minnesocie, Michigan, Pensylwanii i innych stanach, narodowość polska wnet by zaginęła, gdyby nie kościół polski, nie kazanie polskie, nie śpiew polski, nie spowiedź polska, nie pacierz polski. A i życie proboszcza nie jest w takich okolicach bynajmniej różami usłane. Ksiądz jest tam prawdziwym misjonarzem. Pracy dużo, niewygód wiele, a życie jego jest często bardzo skromne, bo i dochody skromne. W pierwszych czasach, w początkach takich osad, ksiądz był na wszelkie niewygody, czasami na niebezpieczeństwa narażony; musiał i biedę, prawdziwą biedę nieraz cierpieć. W Texas na przykład ksiądz często o mil 20 i więcej do chorego na koniu jechać musiał; podróżował mil kilkadziesiąt końno, aby się z jednej osady do drugiej dostać, nabożeństwo na naprędce przygotowanym ołtarzu odprawić, kazanie wypowiedzieć, spowiedzi wysłuchać.

W Wisconsinie i północnych stanach gorzej było, szczególnie zimą, a dzisiaj niewiele lepiej jest. Niejeden ksiądz ma kilka misyjnych parafiek, rozłożonych w borach i lasach o kilkadziesiąt mil jedna od drugiej. Często bywa, ksiądz zostaje wywołany w nocy do chorego gdzieś daleko, i w zawiei śnieżnej, wśród trzaskającego mrozu i ciemnej nocy jedzie saniami cztery, pięć lub sześć godzin po drogach i bezdrożach, i tyleż godzin napowrót. Wielkomieszczanie, przyzwyczajeni do jeżdżenia choćby kilka bloków, ogrzana „kara” elektryczna, nie mają dzisiaj już i nie mogą mieć wyobrażenia, czem takie podróże są i jak one zdrowie

nadwierzają. A dochody? — Przypomina nam się w tej chwili opowiadanie pewnego starego księdza, który kilkanaście lat temu miał parafijkę w głębi Wisconsinu. Przyjechał raz biskup do niego niespodzianie w odwiedzin. Biedny proboszcz zafrasował się nie mało, bo — nie było czem dostojnego gościa poczęstować. Miał tylko w domu kawał kiełbasy, trochę chleba grubego i resztkę taniego wina. Nic ciepłego — a do najbliższej chaty było pół mili. Ale — przeprosił biskupa i poczęstował „czem chata bogata”. Jeśli dodamy do tego, że plebania owego proboszcza składała się z 2, walącej się chatki, w której było półtorej izby, i że samotny organista, który zarazem był ogólnym kościelnym, robotnikiem na gruntach plebańskich, kucharzem itd., mieszkał w narożniku na poddaszu kościółka, to możemy mniej więcej mieć wyobrażenie o stosunkach finansowych księdza i parafii. Dzisiaj może tak źle już nie jest, szczególnie w miasteczkach; ale w wielu parafiach wśród borów i preri niedostatek panuje jeszcze wielki. Pomimo to księża tamtejsi nie sarkają, ale z ochotą idą w takie okolice słowo Boże głosić i lud od bezreligijności i wynarodowienia ratować. A takim nie zazdrościć, ani ich ryczałtem z innymi ganić nie trzeba, ale uznanie, uszanowanie i podziękę każdy Polak oddać im powinien.

Mając w parafii swojej ludzi rozmaitych narodowości, poglądów i charakterów, kapłan w Ameryce zmuszony jest przemawiać w dwóch, trzech, a nawet czterech językach, godzić ze sobą najsprzeczniejsze nieraz usposobienia i żywioły, poskramiać najdziksze czasami wybuchy nienawiści, gniewu i zemsty. Ma do czynienia zwłaszcza na Wschodzie, gdzie stosunki kościelne mniej są ustalone niż na Zachodzie — z ludźmi burzliwego i awanturniczego usposobienia, z ludźmi, którzy dla rozmaitych powodów opuścili Europę, a w Ameryce nauczyli się pomijać wszelką powagę, lekceważyć sobie wszelką władzę, śmiać się z wszelkiej odpowiedzialności przed Bogiem i społeczeństwem.

Śród duchowieństwa polskiego w Ameryce, spotykamy ową wspólną wszystkim Amerykanom rzutkość, ruchliwość i przedsiębiorczość; podziwiamy wprost niesłychany w Polsce spryt i działalność organizacyjną, bez której nie pozakładaliby oni nigdy tylu parafii polskich w Ameryce, nie pobudowalioby tyle kościołów, nie wystawiliby tyle szkół, zakładów publicznych i związków. Duch ten czasami za daleko ich wprowadził, ale ...któż z nas jest bez ale?

W Europie rodacy nasi, nazbyt szybkim uogólnianiem sporadycznych faktów, wydawali często niesprawiedliwy zupełnie sąd o całym duchowieństwie i Kościele polskim w Ameryce. Zdarzyła się jakaś awantura parafialna, to gazety nawet w starym kraju szeroko rozpisywały się o niej, jako o wypadku dotyczącym całego ogółu polonii amerykańskiej. To zaś, że setki innych parafii polskich w Ameryce żyją i rozwijają się w cichości, ma się rozumieć, milczeniem się pomijało. Jedna awantura wystarczyła, aby potępić całą polonię amerykańską. Dziwna to i niewytłómaczona logika.

Duchowieństwo polskie we walce ze złem występowało i występuje w zwartych szeregach, łącząc się w organizacje, jako to: Zjednoczenie księży pod dowództwem ks. Winc. Barzyńskiego, stowarzyszenie księży w Minnesocie, to znowu na Wschodzie, stowarzyszenie księży wyszłych z polskiego seminarium w Detroit, itd. Od r. 1902 istnieje Stowarzyszenie Świeckich Księży, na którego czele stoją ks. Stan. Nawrocki i ks. J. F. Szukalski, a które żywo się zajmowało polityką kościelną, zwłaszcza aktualną i piekącą sprawą równouprawnienia kleru polskiego.

Zakony, jak Jezuici, Zmartwychwstańcy, Franciszkanie Konwentualni i Reformaci, później Krzyżacy, dostarczyły, zwłaszcza w początkach emigracji, najwięcej duszpasterzy gorli-

wych i niemałe około rozwoju Kościoła polskiego w Ameryce położyły zasługi. O. Kajsiewicz, Generał Zmartwychwstańców, który zwiedził Kanadę i Stany Zjednoczone na dwa zawody, raz w r. 1865., drugi raz r. 1871., liczy w r. 1871 „na 60 do 100,000 Polaków, rozproszonych po całej północnej Ameryce, jest wszystkiego 20 księży polskich, z których 6 Zmartwychwstańców, 3 Jezuitów, 3 Franciszkanów, a reszta księży świeckich. Biskupi amerykańscy z początku sprowadzali kapłanów emigrantów, już to z r. 1831 już z 1848 i później przybyłych jeszcze. Ale obecnie, nie wchodząc w powody, z trudnością już przyjmują kapłanów świeckich i domagają się koniecznie zakonników”. (Listy str. 401.) „Ks. biskup z Detroit żąda od nas misjonarzy dla Polaków osiadłych w jego dyciezyi. Podczas rekolekcyi dla proboszczów (które O. Kajsiewicz dawał w Montreal w Sierpniu r. 1865.) ks. biskup z Alton (w Illinois południowym) o to samo mnie prosił, mówiąc, że miał parę księży świeckich Polaków i Czechów, ale, że się im w końcu znudziło, i poszli sobie dalej w świat”. (Listy O. Kajsiewicza str. 220.). Zmartwychwstańcy rozwinęli swą działalność misyonarską między Polakami w Kanadzie od r. 1860., w Texas od roku 1866., w Michigan od r. 1868., w Illinois (Chicago) od r. 1870., robiąc wycieczki i do innych stanów. Pierwszym polskim Zmartwychwstańcem przybyłym do Ameryki r. 1860., był ks. Franciszek Breitkopf, CR. (niemieccy Zmartwychwstańcy byli już od r. 1857 w Kanadzie), pracował w Ameryce 44 lat, umarł roku 1904. Razem z nim, lub zaraz po nim, przybył drugi Zmartwychwstańca ks. Edward Głowacki, inaczej Głowalski, CR., wyświęcony roku 1860., pracował w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, 22 lat, poczem wrócił do Europy i widziałem go jeszcze r. 1904 w Rzymie czerstwego i rumianego na twarzy, choć o włosach jak śnieg bielutkich. Ks. Głowacki, Polak rodem lecz nie językiem, jest potomkiem sławnego Bartosza Głowackiego, urodził się r. 1830 we Wrocławiu z ojca rodem z Warszawy a z matki Niemki. Żeby go Niemcy nie przezywali „Głowaki”, zamienił w swoim nazwisku c na l, i ks. Kajsiewicz w swoich „Listach” nie inaczej go nazywa jak „Głowalski”. Dla missyi polskiej w Ameryce Zmartwychwstańcy nie mieli ludzi. Najlepsze ich siły misyonarskie pochłaniała missya bułgarska. A przecie sama Opatrzność zdawała się wskazywać zakonowi Zmartwychwstańców przyszłe pole jego działalności. Biskupi amerykańscy na gwałt prosili o Zmartwychwstańców polskich. Nie brakło nawet wskazówki wprost z nieba. Generał sam o niej wspomina w swoich „Listach”. „Niepłonną mam nadzieję — pisze ks. Kajsiewicz w r. 1865 — że się nasze Zgromadzenie prędko tu (w Ameryce) rozwinie”. (Zob. str. 232 o wizyi ks. Breitkopfa).

Tymczasem tak on jak i następca jego, ks. Generał Semeneńko, raczej myśleli o zwinieniu niż o rozwinięciu Zgromadzenia w Ameryce, i tylko zawdzięczać należy ks. Adolfowi Bakanowskiemu, ks. Zwiardowskiemu, zwłaszcza zaś nadludzkiemu wysiłkom męża tej miary co ks. Winc. Barzyński, że OO. Zmartwychwstańcy nie sprzeniewierzyli się zupełnie swojej missyi dziejowej, jaką im Opatrzność wytknęła.

W organizowaniu ogromnych parafii polskich nieśmiertelna sławą okryli się dwaj wybitni w dziejach Polonii amerykańskiej mężowie: ks. Wincenty Barzyński, CR. (umarł r. 1899.), na Zachodzie i ks. Jan Pitass na Wschodzie. Obydwaj stali się wybitnymi przez to, że stworzyli dwie największe na wychodźstwie parafie polskie: ks. W. Barzyński parafię św. Stanisława Kostki w Chicago, liczącą za jego życia około 50,000 dusz, a ks. Jan Pitass parafię św. Stanisława Biskupa i Męcz. w Buffalo, liczącą około 30,000 dusz. Nie wchodzimy tu w dodatnie czy ujemne strony kolosalnych parafii, konstatujemy tylko fakt, że zdołali tak ogromne masy ludu emigracyjnego zbić, skupić i skojarzyć w jedną całość organizacyjną, i że na czele tych olbrzymich przez siebie stworzonych parafii (o 10 razy większych niż niejedna dyciezya w Ameryce)

zdołali się utrzymać na stanowisku proboszcza przez z górą ćwierćwiekowy przeciąg czasu — fakt świadczący bądź co bądź o wielkiej i niepospolitej sile organizacyjnej i samozachowawczej obu tych kapłanów. Pod tym względem obydwaj błyszczą na firmamencie dziejów amerykańsko-polskich jako gwiazdy stałe pierwszorzędnej wielkości. Inne gwiazdy stałe, około których mnóstwo planet i satellitów krążyło i krąży, są proboszczujący stale z górą ćwierćwieku w jednej i tej samej parafii: ks. Benvenuto Gramlewicz w Nanticoke, Pa., ks. Jacek Gulski w Milwaukee, Wis., ks. Czyżewski w South Bend, Ind., ks. Dominik Majer w St. Paul, Minn., ks. Paweł Gutowski w Detroit, Mich., ks. Urban Raszkiewicz w Otis, Ind., ks. Lenarkiewicz (zmarł r. 1904.), w Shenandoah, Pa., ks. “Władysław Miśkiewicz w Pittsburg, Pa., ks. Ludwik Dąbrowski w San Antonio, Texas i może jeszcze kilka jest takich gwiazd stałych. Gwiazd stałych drugiego i trzeciego rzędu, to jest proboszczów, którzy pozakładali parafie większe i mniejsze, i w nich po 10 lub 15 lat stale pracowali, jest mnóstwo. Były wszakże i są satelity krążące lub planety błędzące po różnych osadach albo wreszcie komety z długim ogonem przeciągające przez całą, jak długa i szeroka, Amerykę nie tylko Północną, ale i Południową. Ks. Józefowi Dąbrowskiemu, który jako założyciel seminarium polskiego wyjątkową w naszych dziejach odegrał rolę, poświęćmy osobne miejsce w następnym rozdziale.

Kaznodziei, słynnych z wymowy, mamy liczny zastęp, jako to: złotousty ks. Gulski, piorunujący śp. ks. Możejewski, miodopłynny ks. J. Kosiński, C. E., wzruszający do łez ks. Byżewski, OFM., przekonywujący ks. Paweł Rhode, porywający śp. ks. Winc. Lewandowski, uśmierający ks. Cezar Tomaszewski, C. S. Sp., grzmiący śp. ks. Raczyński, CSC., pouczający ks. dr. Dworzak, wymowny ks. Edward Kozłowski, ognisty ks. Bójnowski, popularny ks. L. Garus, krasomówczy ks. D. Majer, gromiący ks. Gramlewicz, dowcipny ks. Zaręczny — trudno wszystkich wyliczyć, jest ich tyle co paciorków w różańcu. Z wędrownych misjonarzy, którzy pługiem ewangelicznym przeorali winnicę Pańską w Ameryce wzdłuż i wszerz, znani są: ks. Szulak, TJ., ks. Matauszek, TJ., ks. Sebastyański TJ., ks. Jeka, OFM., ks. Remigiusz Berendt, OPM., ks. Rothenburger TJ., ks. Beigert, TJ., ks. Wnek TJ., ks. Warol, TJ., ks. Janowski TJ., ks. Bieda TJ., ks. Ant. Wiśniewski OFM., itd.

Dwóch dotychczas Polaków piastowało urząd Wikaryusza Generalnego, mianowicie śp. ks. Feliks Żwiardowski CR. w dyecezyi San Antonio, Texas, i ks. Monsignor Karol Langner w dyecezyi Marquette, Michigan. Najwyższy to urząd, jaki Polakom w Kościele przypadł w udziale. Kanoników i kapituły katedralnej w Ameryce nie ma. Za to istnieją konsultorzy i rady dyecezalne (diocesan council). Otóż takich konsultorów dyecezalnych czyli radców biskupich, z tytułem „Przewielebnych” (Very Reverend), z pomiędzy polskiego duchowieństwa mamy coś z tuzin: Przewiel. ks. Jacek Gulski w dyecezyi Milwaukee, Wisconsin; Przew. ks. A. W. Gara w dyecezyi La Crosse, Wis.; Przew. ks. F. Lange w Chicago, IL; Przew. ks. Jacek Fudziński, OMC w Buffalo, NY; Przew. ks. P. Gutowski w Detroit, Mich.; Przew. ks. J. Sroka w Duluth, Minn.; Przew. ks. Andrzej Ignasiak w Erie, Pa.; Przewiel. ks. Edward Kozłowski w dyecezyi Grand Rapids, Mich.; Przewiel. ks. J. Czarnowski w dye. Green Bay, Wis.; Przewiel. ks. Benvenuto Gramlewicz w dyec. Scranton, Pa.; Przewiel. ks. J. Pacholski w dyecezyi Winona, Minn. Konsultor dyecezalny — to cień kanonika starokrajskiego. Konsultorzy tacy mają tylko głos doradczy, głosu zaś rozstrzygającego w żadnej sprawie nie posiadają. Biskup amerykański musi niekiedy zasięgać rady konsultorów, ale nie potrzebuje wcale do ich rady się zastosowywać. Inaczej by było, gdybyśmy mieli kanoników, wtedy biskup musiałby w niektórych wypadkach zastosować się do ich rady. W innych krajach misyjnych, jak w Anglii i Holandii, choć te są na

tej samej stopie missyjnej co Stany Zjedn., istnieją już od dawna kanonicy i kapituły katedralne, tylko my tu w Ameryce kanoników jeszcze nie mamy. Dlaczego? Czy Rzym nie chce nam dać kanoników? Owszem, Rzym już roku 1883 usiłował ustanowić tu kanoników i kapituły katedralne, ale — biskupi amerykańscy oparli się temu (tak twierdzi ks. Smith w swoich „Elements of Ecclesiastical Law”, tom I. str. 466.). Kanonicy krępowałiby ich władzę. Nie ma kanoników, nie ma i prawa kanonicznego — biskup jest prawem kanonicznym w Ameryce. Atoli konsultorom dyecezalnym w Ameryce przysługuje prawo wybierania kandydatów na biskupa. To samo prawo mają proboszczowie nieusuwalni, nienaruszalni (*rectores inamovibiles*), których podług prawa samego Koncylium III Baltimorskiego, które opiewa, że „co dziesiąty rektor parafii ma być nieusuwalny” (zobacz Tit. II., cap. V.) my Polacy w Ameryce powinniśmy mieć conajmniej 40, a tymczasem nie mamy ich ani 4 (ks. Jan Pitass, ks. Fr. Lange, ks. J. Sroka — to bodaj wszyscy polscy „*rectores inamovibiles!*”). Mamy także paru tytułarnych dziekanów polskich (ks. J. Gulski, ks. J. Pitass, ks. Maryan Matkowski), mamy officyała kuryi biskupiej w San Antonio, Tex., (ks. Ludwik Dąbrowski); w skład dyecezalnego zarządu szkolnego w dyec. Fort Wayne, Ind., wchodzi ks. J. E. Wróbel, examinatorem kleru w archidiecezyi nowoyorskiej jest ks. dr. J. Dworzak — i to są wszyscy „odznaczeni” kapłani polscy w Ameryce!

Proboszczowie (parochi) w ścisłym słowa tego znaczeniu, ani wikarzy, nie istnieją, gdyż w Ameryce nie ma probostw kanonicznie erygowanych, są tylko tak zwani rektorzy i asystenci. Bardzo też mało jest dotychczas kościołów prawdziwie „poświęconych” czyli konsekrowanych (*ecclesiae consecratae*); z polskich tylko jeden kościół w Chicago został konsekrowany za energicznym staraniem ks. Stanisława Nawrockiego, wszystkie inne są tylko „pobłogosławione” (*ecclesiae benedictae*).

Do rozwoju Kościoła Polskiego w Ameryce, już w zaraniu jego dziejów, bo od 1873 roku, dzielnie się przyczyniło Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, w którym wybitną rolę odegrali: ks. Teodor Gieryk, pp. Jan Barzyński i Piotr Kiołbasa, jako założyciele, ks. Wincenty Barzyński, CR., jako genialny organizator, księża Szulak T. J., Rodowicz, Musielewicz, Józ. Dąbrowski, Kandyd Kozłowski, panowie Piotrowski, Jan Nowak, Wróblewski, Głosowski, Sonnenberg, Niemczewski, Jędrzejek, Manna, Gniot itd. Ale o działalności tego Zjednoczenia i innych organizacyi, jako też o zbawiennym wpływie gazet, pomówimy obszernie w rozdziałach X. i XI.

Od roku 1895, z okazji powstania kościołów niezależnych, odczuwano potrzebę jakiegoś łącznego zastanowienia się, jakiejś łącznej działalności w dziedzinie utrwalenia wiary i przeciwdziałania schyzmie, w dziedzinie udoskonalenia szkół i w ogóle wychowania katolickiego, zajęcia się emigracją i kolonizacją, uszlachetnienia prasy katolickiej, przeciwdziałania niezdrowym prądom społecznym wyrzekającym się religii, domagającym się rugowania religii z naszego życia obywatelskiego i narodowego. I oto powstała myśl kongresów, których dotychczas odbyły się trzy: pierwsze dwa w Buffalo, NY., r. 1896 i 1901., a ostatni w Pittsburgu, Pa., r. 1904. Inicytorem kongresów był ks. Jan Pitass. Jakie rezultaty wydał Kongres I. i II.? Bo o rezultatach trzeciego już teraz pisać byłoby przedwcześnie. Ponieważ piszący te karty brał osobiście czynny udział w tych kongresach, więc, nie chcąc być stronniczym, chętnie opis przebiegu i rezultatów I. i II. kongresu ustępuje komuś innemu, i to takiemu, który nigdy zbytnio nie sprzyjał tym kongresom, owszem trzymał się od nich na uboczu, a zatem mógł je bezstronniej osadzić. Mianowicie „Dziennik Chicagoski”, organ OO. Zmartwychwstańców, tak o tych kongresach pisze:

„Chcąc się zastanowić nad dziejami zwołania, nad przebiegiem i nad rezultatami obydwu pierwszych Kongresów polskich katolickich w Ameryce, i czerpać z tego nauki, wystarczy przejrzeć uważnie sprawozdania urzędowe z obydwu tych Kongresów, które w tej chwili mamy przed sobą. Jak wiadomo, pierwszy z tych Kongresów odbył się w dniach 22—25. Września, 1896 roku, w Buffalo, NY, a drugi prawie dokładnie w 5 lat później, bo w dniach 24, 25 i 26 Września, 1901 roku.

Po przeczytaniu uważniejszem obydwu tych sprawozdań uderzy nas fakt szczególny i bardzo ważny... Oto: podczas gdy przygotowania do pierwszego Kongresu były bez wątpienia staranniejsze i rozleglejsze, zainteresowanie się nim o wiele powszechniejsze, zajęcie rozbudzone nie tylko w Ameryce, ale i w Europie o wiele większe, — a i prace przedkongresowe pilniejsze, obfitsze, energiczniejsze, a nawet sam przebieg Kongresu entuzjastyczniejszy, rozwinięcie działalności i uchwały powzięte rozleglejsze, aniżeli wszystko, co odnoszące się do Kongresu drugiego, — to przecież rezultat i skutki drugiego Kongresu z pewnością były pomyślniejsze i, że się tak wyrazimy, pochwytniejsze, aniżeli nimi pierwszy Kongres mógł się poszczycić. Nie dlatego rezultaty drugiego Kongresu były dodatniejsze, że mniej starannie był przygotowany i prowadzony, aniżeli Kongres pierwszy, tylko pomimo tego; czynniki, które się na to złożyły były inne i o nich później pomówimy.

„Uzasadnimy najprzód nasze twierdzenie, dlaczego uważamy przygotowania do pierwszego Kongresu za lepsze, wszechstronniejsze.... Gdy potrzebę zwołania polsko-katolickiego kongresu omówiono należycie w gazetach, pierwszą konferencję przedkongresową zwołano na dzień 19. Marca 1896 r. do miasta Detroit, stanu Michigan. ...Przybyło na nią 20 księży i 14 świeckich z 8 miejscowości i reprezentujących stany: Michigan, Illinois, New York, Ohio i Pennsylvania. Na konferencji tej ułożono się, jakie wnioski mają być omawiane na kongresie i obrano komitet główny, którego zadaniem było zwołać kongres.

„Od czasu konferencji” — czytamy dalej w sprawozdaniu — „odbytej w Detroit, komitet główny dokładał wszelkich starań i pracował nader energicznie, aby dla myśli polsko-katolickiego kongresu zjednać jak największą liczbę zwolenników i w tym celu wydał wiele odezw, które swego czasu ogłosiła cała polsko-katolicka prasa w Stanach Zjednoczonych. Nareszcie i Wielebni kapłani z Zachodu, którzy z początku w sprawie zwołania kongresu zajęli wyczekujące stanowisko, zwołali osobną konferencję na dzień 2. Czerwca, 1896 roku, do Milwaukee, Wis.”

Jak z protokołu tej konferencji wynika, zebrało się na nią 27 kapłanów (świeckich na niej nie było) z 12 miejscowości w stanach: Minnesota, Wisconsin, Illinois, Missouri i Indiana. Nadto przeszło 20 innych kapłanów listownie nadesłało swe aprobaty ewentualnych uchwał większości.

Wyrażono na tej konferencji pewne nowe życzenia, a w głównych zarysach program kongresu przedtem ułożony zatwierdzono i uzupełniono.

Odbyła się jeszcze trzecia konferencja przedkongresowa, a mianowicie dnia 11. Czerwca 1896 r. i to znów tu w mieście Detroit, Mich. Na tę konferencję przybyło wprawdzie tylko 10 duchownych i czterech świeckich z 8 miejscowości reprezentujących stany: Michigan, Illinois, New York, Pennsylvania, Maryland i Ohio, ale uchwalono zaprosić do współdziałania w kongresie cały długi szereg osobistości wybitnych z Polski, ze wszystkich jej dzielnic. Wnioski poprzednich konferencji zatwierdzono.

Dnia 23. Czerwca, 1896 r. wydał komitet główny orędzie zwołujące kongres do Buffalo na dzień 22. Września, 1896.

Wedle protokołu, na kongres do Buffalo przybyło 248 osób świeckich i 69 księży, oprócz gościa z Polski, Przew. ks. szambelana Wawrzyniaka, z 49 różnych miejscowości reprezentujących 13 stanów. Nadto 27 księży z Zachodu złożyło listownie swe głosy na Przew. ks.

szambelana Wawrzyniaka. Z Europy i z Ameryki nadto nadeszło niezmiernie wiele listów niezmiernie dla Kongresu przychylnych.

Wiemy wszyscy dobrze o tem, że równie powszechnym drugi Kongres nie był. Miejsce przedkongresowych konferencyi zajęły niestety sprzeczki prasy katolickiej, część duchowieństwa i świeckich katolików została usunięta od kongresu; podczas gdy pierwszy Kongres zaszczycił swą obecnością przynajmniej Najprzew. ks. Jan Vertin, Biskup z Marquette, Mich., (Słowak), a wielu Biskupów polskich i innych wysokich duchownych z kraju swe listy nader serdeczne nadesłało, na drugim Kongresie żaden Biskup nie był reprezentowany; referatów opracowanych przed kongresem była szczupła znikająco liczba. Na kongresie było jednakowoż 134 świeckich osób i 67 księży z 48 miejscowości z 11 stanów, a zatem, chociaż o przeszło 100 delegatów było mniej, niż na pierwszym Kongresie, ilość miejscowości reprezentowanych była prawie taka sama.

Dodajemy tu raz jeszcze, że konstatujemy tylko ściśle fakta, którym zapewne nikt nie będzie mógł zaprzeczyć i komentarze już dziś niepotrzebne i aż nadto dawniej rozbiegane, zostawiamy na boku i dla dobra sprawy pragniemy, by ich zaniechano już na przyszłość.

Program obrad I Kongresu polskiego katolickiego w roku 1896, obejmował narady nad bardzo wielu żywotnymi sprawami. Wedle rady pierwszej konferencyi przedkongresowej, miano się naradzać i naradzano się nad sprawami: 1) niezależnych kościołów; 2) polskiego seminaryum duchownego; 3) Związku Nar. Pol.; 4) Polskiego Domu Emigracyjnego; 5) ogólnej organizacyi polsko-katolickich organizacyi robotniczych; 6) polskiego seminaryum nauczycielskiego i 7) polsko-amerykańskiej prasy. O tyle plan ten zmodyfikowano, ale i uzupełniono, że naradami nad temi sprawami zajęło się 5 komisyi, z których pierwszej polecono naradzać się nad sprawą kościołów niezależnych i sprawą uwzględnienia polskich księży w hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce; drugiej sprawą Zw. Nar. Pol; trzeciej sprawą seminaryum duchownego i nauczycielskiego, jako też sprawą polskiego Domu emigracyjnego; czwartej sprawą prasy polsko-amerykańskiej, a piątej sprawą ogólnej polsko-katolickiej organizacyi i organizacyi robotniczych.

Z 36 osób, którym przed kongresem powierzono opracowanie referatów odnoszących się do tych różnych kwestyi, niemniej niż 15 istotnie pisemnie opracowało referaty, z których kilka przynajmniej wielką miało i miałyby dziś nawet jeszcze wartość. Na podstawie tych referatów i wyłaniających się z obrad komisyi innych wniosków, powzięto uchwały bez wątpienia bardzo piękne i pożyteczne, a w ostatnim dniu Kongresu obrano stałe komisye, których zadaniem było w czyn te uchwały wprowadzić. Były to komisye: 1) do ogólnopolsko-katolickiej organizacyi i organizacyi robotniczych; 2) prasy; 3) szkolnictwa, seminaryum nauczycielskiego i seminaryum duchownego; 4) hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce.

I — rzecz dziwna: Kongres tak starannie przygotowany, tak pięknie poprowadzony, tak widocznie pojmujący potrzeby tutejszej emigracyi i rozumiejący, co jej jest potrzebne, a starający się te potrzeby zaspokoić, — przy samym końcu popełnił błąd gruby, dzisiaj bardzo widoczny, ale wówczas niezrozumiany, a mianowicie nie obrał żadnego Komitetu Wykonawczego, któryby kierował nadal całą pracą, pilnował prac różnych komisyi i do działalności je podniecał, zbierał i porządkował te prace, a mając nadzór nad niemi, w chwili, gdy uzna je za wykończone, drugi zwołał Kongres!

„Obrano wprawdzie komitet, któremu polecono zwołać następny Kongres, skoro nadejdzie wedle jego uznania właściwa pora, ponieważ bowiem uchwalono, aby następny Kongres odbył się w Chicago, zrozumiano potrzebę wyznaczenia komitetu do przygotowania tego kongresu na miejscu; nazwano nawet ten komitet lokalnym i nie dano mu żadnej absolutnie władzy ani innych poleceń, jak tylko oznaczenie czasu drugiego Kongresu i zwołanie go, gdy uzna, że pora właściwa nadeszła.

Swoją drogą, później na biedny ten komitet, który napróżno kilkakrotnie nawoływał (choć nie miał tego upoważnienia) komisye do zajęcia się pracami im powierzonymi, — posypały się gromy za bezczynność owych komisji i za to, że nie zdołał zwołać drugiego Kongresu, bo wskutek bezczynności komisji nie umiał uzasadnić zwołania, nie wiedział, z czym wobec tego Kongresu ma wystąpić.

Poza nim zatem i bez jego współdziałania zajęto się zwołaniem drugiego Kongresu. Na marne poszły prace pierwszego Kongresu i w drugim postanowiono na nowo podjąć pracę w sprawach, które nie przestały być ważnymi, a z tych wybrano i na pierwszy plan wysunięto sprawy najważniejsze.

Jak wiadomo, i jak już zaznaczyliśmy, smutne auspicia Kongres ten poprzedziły, bo przede wszystkim zwada niepotrzebna prasy katolickiej, usunięcie (się!) od Kongresu części duchowieństwa i reprezentantów katolickich, pośpieszne i gorączkowe zwołanie Kongresu bez prac przygotowawczych, lub z bardzo małymi takimi pracami.

Z tem wszystkim na pierwszy plan wysunięte dwie ważne sprawy nadały ważność Kongresowi drugiemu, i przebieg jego, sposób obradowania, uchwały i rezolucje znowu bardzo były doniosłe. Sposób obradowania był podobny, jak w pierwszym Kongresie. Zakończenie jednakowoż było inne. Obrano przede wszystkim i dano obszernie instrukcje Wydziałowi Wykonawczemu stałemu, a chociaż popadnięto w drugą ostateczność, znowu błędną, gdyż nie obrano wcale komisji osobnych do zajęcia się różnymi sprawami, które na Kongresie omówiono, tylko polecono Wydziałowi Wykonawczemu ich mianowanie (co w rezultacie musiało się okazać prawie niewykonalnym), to przecież w rezultacie okazało się, że postąpiono właściwiej, aniżeli Kongres pierwszy uczynił.

I tem to wypadło pomyślniej, iż Kongres drugi, wysunawszy na plan pierwszy dwie ważne sprawy: sprawę uwzględnienia duchowieństwa polskiego w hierarchii katolickiej w Ameryce i sprawę ogólnokatolickiej organizacji, znalazł dwóch mężów szczególnie energicznych, którzy mieli objąć kierownictwo temi sprawami, t. j. ks. Wacława Kruszkę i ks. Kazimierza Sztuczko.

Jeżeli wspomnieliśmy nazwiska ks. Wacława Kruszki i ks. Kazimierza Sztuczko, jako mężów, których wybór szczególnie (a sam ów Kongres nie spodziewał się z pewnością jak bardzo) był trafnym i szczęśliwym, — to uczyniliśmy to dlatego, aby udowodnić, że rezultaty także tego kongresu byłyby znikająco małe, gdyby nie energia tych dwóch ludzi czynu, a i pomoc materialna i moralna Przew. T. ks. Pitassa, o której zapomnieć się nie powinno przy zastanawianiu się nad tą sprawą.

Faktem niczem niezaprzeczonem jest, — chociażby niewiadome w jaki sposób próbowano teraz w innym to świetle przedstawić, — że ks. Wacław Kruszka, mając sobie wraz z ks. Pitassem powierzone zadanie zajęcia się staraniem o uwzględnienie duchowieństwa polskiego w Ameryce, zaraz w samym początku, a potem nieprzerwanie prawie aż do chwili wyjazdu swego do Rzymu, natrafiał na takie trudności i przeciwności nie tylko ze strony powątpiewających o właściwość tego postąpienia, ale także ze strony samych inicjatorów projektu, samych delegatów drugiego Kongresu, samych nawet członków Wydziału Wykonawczego; na takie często szyderstwa i drwiny, na taki brak absolutny poparcia i pomocy, zwłaszcza materialnej (oprócz osobistej pomocy ks. Pitassa); znalazł się tak osamotnionym i pozbawionym wszelkiego współdziałania, — że stu innych na jego miejscu byłoby się zniechęciło i porzuciło zamiar przeprowadzenia planu. Powstrzymała go od zniechęcenia się wielka ambicja, w dobrem, jak się okazało, słowa tego znaczeniu, doprowadził go do częściowego, a co daj Boże, może i zupełnego powodzenia, szczególny spryt, znowu w najlepszym słowa tego znaczeniu. Wyjechał sam, gdy nikt z nim jechać nie chciał, (bo towarzyszenie nie-Polaka p. Mahany'ego było więcej przypadkowym, choć znowu było przypadkiem szczęśliwym); wyjechał o szczupłych zasobach, nie wiedząc, czy mu starczy to, co miał, na parę tygodni pobytu w

Rzymie, — ale wyjechał z dobrą fantazją, z zapasem o-gromnym energii i silnej woli, z ufnością jakiej nikt inny, oprócz niego, nie miał, i doprowadził do tego, że i poparcie później otrzymał i do u-znania wątpliwych przymusił i do znacznego powodzenia swej misji doprowadził. . . .

„Zasługi w tem wrzyskiem innej nie miał drugi Kongres żadnej, jak tylko zasługę trafnego wyboru człowieka, bo Kongres sam nie u-miał dać ani wskazówek, jak należy postąpić

w tej sprawie, ani środków do zajęcia się nią skutecznego.

Prawie to samo dałoby się powiedzieć o drugiej sprawie ważnej, która była przedmiotem obrad obydwu Kongresów, tj. o sprawie sfederowania katolików Polaków w Stanach Zjednoczonych. Drugi Kongres umiał tylko ocenić i uznać potrzebę takiego sfederowania (tak jak i Kongres pierwszy), ale nie określiwszy ani sposobów wzięcia się do rzeczy, ani nie podawszy środków do dopięcia tego celu, — (lub podawszy co do tego szczegóły po części zawile i niejasne, a po części nie dające się wykonać, jak się w rezultacie okazało), zamianował Wydział Wykonawczy (w skład którego weszli: ks. K. Truszyński, jako prezydent, którego dłuższy czas zastępował ks. Pr. Wojtalewicz, dalej p. Stefan Czaplewski, wiceprezydent, ks. K. Sztuczko, CSC, jako sekretarz I., p. L. Szopiński, sekretarz II., p. Lipowicz, skarbnik), któremu to Wydziałowi powierzył zajęcie się tą sprawą”.

Tyle o I. i II. Kongresie. Trzeci Kongres odbył się 27., 28. i 29. Września r. 1904 w Pittsburgu, Pa., przy współudziale dwóch biskupów amerykańskich. Ale o nim później.

Na tem miejscu należy jeszcze wspomnieć o polskiej sekcji Niezależnych w Ameryce, której powstanie było właśnie okazją do zwołania wyżej wspomnianych Kongresów. „Muszą być i kacerstwa: aby i którzy są doświadczeni, stali się jawni między wami” — powiedział św. Paweł (1. Kor. 11,19.) A przysłowie mówi, że „wszystko złe od kleru” wychodzi. Od głowy ryba cuchnąć poczyna, i gdyby się nie znalazł występny ksiądz, nigdy by w Kościele żadna herezja nie powstała. Chociaż z drugiej strony i to prawda, że zły ksiądz sam by nowej sekty nie spłodził, bez zezwolenia ludu. Każdej nowej sekty w Kościele — zły ksiądz jest ojcem, a lud — matką, matka albo przez zezwolenie albo przez gwałt lub podstęp.

Niektórzy nazywają „ojcem” niezależnych w Ameryce ks. Mielcusznego, a jako pierwszą niezależną parafię uważają parafię św. Trójcy w Chicago, IL, której ks. Mielcuszny był proboszczem (od r. 1877 aż do swojej śmierci r. 1881.) Lecz zapatrywanie to jest mylne, niesłuszne i nie da się historycznie udowodnić, jak to zobaczymy w II. Części tej Historii. Właściwie pierwsza „niezależna” parafia polska powstała (1873—1878) za sprawą ks. Frydrychowicza w najstarszej osadzie „Polonia” we Wisconsinie, na tak zwanym „Polskim Kornerze” (Polskim Zakątku), gdzie do dziś, na smutną tej schizmy pamiątkę, stoi zbór o dwu wieżach jakby dwu kościastych ramionach ku niebu sterczących. Lecz ta niezależność, jako w odległym zakątku, przeminęła bez echa i bez wpływu na inne osady polskie. Schyzma ta miała charakter ściśle lokalny, zaściankowy. Nie znano też jeszcze wcale tej nazwy: „niezależni”. Nazwa ta „niezależni” (czyli jak prosty lud ich nazywa: „żelaźni”), przyjęła się i utarła dopiero od roku 1894., na oznaczenie tych nowych odszczepieńców czyli schyzmatyków polskich w Ameryce, głoszących niezależność od biskupów.

Ziarno „niezależności”, które plon wydało, rzucił w Ameryce dopiero roku 1886 śp. ks. Dominik Kolasiński w Detroit, Mich.

Złe to wprawdzie zażegnane zostało, odszczepieńcy detroicki pogodzili się z Kościołem, lecz pozostał zły przykład, pozostało dane zgorszenie i wydało później gorzkie owoce. W ślady

ks. Kolasińskiego wstąpił najpierw ks. Franciszek Kołaszewski alias Rademacher w Cleveland, w lecie r. 1894. Podobnie jak ks. Kolasiński w Detroit, tak i Kołaszewski w Cleveland, głosił ludowi, że ze wszystkimi kat. biskupami i Ojcem św., żyje w jedności i zgodzie, a tylko ks. biskup Horstman z Cleveland jest jego osobistym nieprzyjacielem. W następnym r. 1895 powstał niezależny zbór w Buffalo, w którym najpierw ks. Klawiter, potem ex-organista Kamiński rej wodził i wodzi. W tymże r. 1895 w Chicago ks. Antoni Kozłowski zapoczątkował ruch niezależny. Wreszcie r. 1897 ks. Hodur w Pensylwanii (Scranton) to samo uczynił. W tych czterech latach (od 1894—98.) prawdziwa burza zerwała się i przechodząc nad osadami polskimi, zatrzęsa silnie drzewem Kościoła Polskiego w Ameryce.

Niezależni polscy w Ameryce nie tworzą jednolitej sekty, lecz rozpadli się już na kilka drobnych sekt. Jakkolwiek jest dość trudno ich rozgatunkować, to jednak można ich podzielić na trzy główne sekty. Na czele pierwszej stoi odpadły ksiądz Antoni Kozłowski z Chicago, którego staro-katolicy biskupi w Szwajcaryi wykonsekrowali na biskupa. Sekta ta nazwała się „Kościołem Polsko-Katolickim” Na „I. Synodzie Polsko-Katolickim”, zwołanym przez „Najprzew. ks. biskupa A. Kozłowskiego” r. 1898 w Chicago, zebrało się 62 delegatów i 13 księży, i uchwalono, że „dyecezya administrowana jest przez biskupa obieralnego przez duchowieństwo i lud” (Konstyt. r. I., art. 3.), uchwalono „trzymać się silnie wiary katolickiej (tak!), opartej na podstawach i fundamencie Apostołów i na Piśmie św.” (r. II., art. 1.), „uznawać i przyjmować Tradycję Ojców Kościoła i wyznanie wiary św. Atanazego” (art. 2.), uznawać wyroki Koncylium Trydenckiego z wyjątkiem tych, któreby rozwój Kościoła polsko-katolickiego tamowały, i prymat papieża w kościele Zachodnim” (art. 3.), „uznawać dogmat o Niepokalanem Poczęciu NMP.” (art. 4.), „parafia co do rzeczy doczesnych urządzi się autonomicznie sama w sobie” (T. III., art. 1.) „w religii, w sprawach duchownych ma prawo biskup” (art. 2.). Na II Synodzie r. 1904 uchwalono, że „księża muszą być bezżenni” (r. VI. art. 7.) i że „parafia Przemienienia P. w Chicago tak długo nie może należeć do Dyecezyi Chicagoskiej, dopóki w niej będzie rektorem ks. T. Jakimowicz” (żonaty ex-ksiądz).

Na czele drugiej sekty stoi Stefan Kamiński z Buffalo, wykropiony na „księdza”, a następnie i na „biskupa” przez notorycznego Vilatte’go. Zalicza pod swą jurysdykcję 1 parafię w Buffalo, 1 parafię w Chicopee, Mass., i 1 parafię w Baltimore, Md. Pod jego jurysdykcję należą częścią księża wykropieni przez Vilatte, a częścią przez niego samego.

Na czele zaś trzeciej sekty stoi odpadły ksiądz Franciszek Hodur w Scranton, Pa. Z własnoręcznego listu „biskupa elekta” Hodura, świeżo do nas pisanego z Scranton dnia 9. Stycznia r. 1905., wyjmujemy co następuje:

„Polsko-Narodowy Kościół tworzy 13 parafii, a mianowicie: Scranton, Pa., (powstał w Marcu r. 1897.), ma 350 rodzin i 250 samotnych mężczyzn; Priceburg, Pa., (powstał w jesieni tegoż r. 1897.), liczy 200 rodzin i 150 samotnych; Plymouth, Pa., (powstał w lipcu r. 1898.), 200 rodzin i 250 samotnych; kościół we Filadelfii, powstał w jesieni tegoż roku 1898., przeszedł następnie pod jurysdykcję biskupów Kozłowskiego i Kamińskiego i przepadł; Fall River, Mass., (powstał w Lipcu r. 1899.), liczy 200 rodzin i 200 samotnych; kościół w Chicopee, Mass., założony pierwotnie przez biskupa Kamińskiego, przeszedł w roku 1899 pod moją jurysdykcję, liczy 150 rodzin i 120 samotnych; Duryea, Pa., (powstał w jesieni r. 1899.), 120 rodzin i 100 samotnych; Bayonne, NJ, (powitał w jesieni tegoż r. 1899), 200 rodzin i 100 samotnych; Wilkes Barre, Pa, (powstał w Czerwcu r. 1900), 150 rodzin i 100 samotnych; Passaic, N. J., (powstał r. 1900.), 180 rodzin i 150 samotnych; Lowell, Mass., (powstał r. 1900.), 150 rodzin i 150 samotnych; Webster, Mass., 200 rodzin i 150 samotnych;

kościół w Baltimore, Md., powstał jeszcze w roku 1897, ale pod moją jurysdykcję przeszedł dopiero w roku 1904, liczy 250 rodzin i 200 samotnych; Shamokin, Pa., (powstał w Październiku roku 1904), 100 rodzin i 100 samotnych. Razem 2,450 rodzin i 2,020 samotnych. A więc opłacających członków w Polsko-Narodowym Kościele jest obecnie 4,470, a dusz około 15,000. Nie liczę tych, którzy sympatyzują z naszym ruchem, ale nie mają jeszcze stałej organizacyi. Obecnie organizuje się kościół w Nanticoke, Pa., i mam nadzieję, że około 200 rodzin przyłączy się do niego, przeważnie związkowcy”.

„Następujący księża pomagają mi w pracy: ks. W. Szumowski, uczestnik powstania z r. 1863., były cywilny naczelnik Płocka, ustanowiony z ramienia narodowego rządu, obecnie proboszcz w Wilkes Barre; ks. M. Tolpa, ex-reformat, w Dnryea; ks. J. Dawidowski, studia odbywał u Salezjanów w Turynie i w Detroit, prob. w Plymouth; ks. Fr. Kowalski, ks. z diecezji płockiej, prob. w Priceburgu; ks. Fr. Mirek, ex-dominikanin, w Baltimore; ks. W. Gawrychowski, studyował w seminarium warszawskim, prob. w Bayonne; ks. Fr. Bonczak, studia kl. w Cieszynie w pol. gimnazyum, teologię w Ameryce, prob. w Passaic; ks. A. Pluciński, ks. z dyec. Krakowskiej, proboszcz w Fall River; ks. M. C. Witorff, ks. dyec. wileńskiej, prob. w Chicopee; ks. J. Kruszyński, studyował w Poznaniu, prob. w Lowell; ks. W. Łagan, studia odbywał we Lwowie i Wrocławiu, prob. w Webster”.

"Od roku 1901 poczęliśmy wprowadzać język polski do liturgii i najmniej raz na miesiąc obowiązany jest każdy ksiądz Narodowy odprawić mszę w języku polskim. Dwu księży zajmuje się obecnie przygotowaniem ksiąg liturgicznych do druku, a gdy będą gotowe, wyrzucimy język łaciński zupełnie z kościoła. We Wrześniu zeszłego roku (1904) odbył się I. Synod w Scranton z udziałem 147 delegatów świeckich i duchownych, na którym zatwierdzono program, zakreślony przezemnie i wybrano mię biskupem. Nauka naszego Kościoła opiera się o Pismo św. i sobory: nicejski, efezki, konstantynopoliński i chalcedoński. Najwyższą powagą jest synod, najwyższa władza wykonawcza spoczywa w ręku biskupa, który ma do pomocy dodana sobie Wielka Bada, złożona z 6 księży i 6 świeckich”.

Na uboczu niejako, niezależny od wszystkich niezależnych, trzyma się Kołaszewski alias Rademacher w Cleveland, O. Nie uznaje jurysdykcji niczyjej, i nie żąda subordynacji niczyjej. Sam nosi tytuł „prałata”, „generalnego wikarego”, która to godność nadana mu została przez Reno J. Vilatte. Kilkakrotnie się „nawracał”, ale z poprawieniem się stanu zdrowia powracał do vomitum suum. „Radaby dusza do raj, ale jej grzechy nie dają”.

Przyczyny, które wywołały ten niezależny ruch między Polakami w Ameryce są następujące : Najpierw złość, upadek i ambicya niektórych księży z jednej strony, a ślepe zaufanie ludzi do tych księży z drugiej strony. Zła prasa. Półmędrkowie. Ze starego kraju napływała nam tak zwana inteligencya, lecz nie zawsze prawdziwa. Tej był nader szczupły zastęp. Bez porównania więcej przybywało tutaj ludzi niedowarzonych, wykolejonych, bez rzeczywistej nauki, a z wielką dozą zarozumiałości. A że to byli zawołani próżniacy, nie mający najmniejszej chęci do roboty, więc chwycili się agitacyi między ludem, spodziewając się w ten sposób nie tylko wyżyć łatwo, ale i dorobić się majątku. Zaczęli oni od podmawiania do burd i awantur w polskich parafiach, przedstawiając temu lub owemu, że dzieje się im krzywda, bo uciskają ich księża, wyzyskują biskupi, a tyranizuje cały Kościół katolicki, Zaczęli opowiadać polskim parafianom, że nikt inny tylko oni powinni rządzić parafią, bo za ich pieniądze wybudowany został kościół, szkoła i inne budynki parafialne, oni utrzymują księży, nauczycieli, płacą biskupowi katedralne itp. Wmawiali w lud, że do niego należy przyjmowanie i usuwanie księży, bo ksiądz do swych parafian pozostaje w stosunku sługi do pana. Stosownie do ustaw Koncylium Baltimorskiego, własność parafialna była i jest zapisana na Komitet, w skład którego wchodzi biskup (jako prezydent), generalny wikary, proboszcz (jako wice-prezydent), i dwóch „zaufanych” (trustees)

wybranych spośród parafian (jako sekretarza i skarbnika). Ponieważ biskup wobec amerykańskich praw Stanowych (państwowych) występował jako stróż, a poniekąd i właściciel parafialnych majątków, więc owi źli doradcy zaczęli wmawiać w lud, że kościół, szkoła itp., wybudowane za pieniądze parafian, nie są ich własnością, lecz prywatną własnością obconarodowego biskupa, który majątek parafialny może przekazać swym krewnym, sprzedać lub też darować komu się podoba. To była zawsze główna kolubryna, jaka niezależni prowodyrzy wytaczali przeciw Kościołowi. Nawet Hodur tym argumentem, jako najsilniejszym, mydli oczy naiwnych swoich owieczek. (Patrz „Nowe Drogi” str. 7,8 etc.). A i dziś jeszcze, jedna z pierwszych rezolucji uchwalonych na II. synodzie niezależnych w Chicago, w Grudniu 1904., brzmi:

"My jako Polacy katolicy, dzieci jednej nierozdzielnej Ojczyzny Polski, postanawiamy, ażeby wszystkie majątki kościelne, przez nas złożone, pozostały wyłączną własnością ludu polskiego w Ameryce, ażeby te majątki były wyłącznie przez lud polsko-katolicki dozorowane i w żadnej mierze nie mogą być zapisane na jakichkolwiek biskupów. W razie potrzeby ojczyzny zaś nasz majątek narodowy stać się może wielką przysługą dla dobra narodu polskiego”.

Że my, księża rzymsko-katolicy, polskie majątki kościelne zaprzędali biskupom Ajryzom i Niemcom — to była nadzwyczaj czuła strona, w którą potracili owi agitatorzy, — a więc w wielu miejscach parafianie zaczęli się domagać zaraz majątków parafialnych, zabierać się do gospodarki w parafii, przywłaszczając sobie prawo nie tylko do rozporządzania dochodami księdza i do pobierania za niego jura stolae, ale nawet do przyjmowania i oddalania duszpasterza według własnego uznania.

Władza duchowna nie mogła naturalnie zgodzić się na tego rodzaju wymagania, i przyszło do otwartego buntu, do zerwania z biskupem, a tem samem do oderwania się od Kościoła i utworzenia niezależnych gmin. Na poważną naganę zasługują też ci księża, którzy czy to nieoględnym szafowaniem funduszami, czy to nieliczeniem się z ludem i niezdawaniem przed nim rachunków, dali pole burzycielom do posądzeń o nadużycia, a lekkomyślnem zaciąganiem olbrzymich nieraz długów przyczynili się bardzo do rozdrażnienia i zniechęcenia obciążonych zbyt procentami parafian. I to w pewnej mierze przyczyniło się do schyzmy.

Powstały też między księżmi a parafianami niejednokrotnie zatargi i nieporozumienia, których wywołanie przypisać należy wyżej wymienionym czynnikom. Nieporozumienia te byłoby łatwo załagodzić, gdyby biskupi znali dokładnie polski lud, warunki w których żył, tudzież zwyczaje i obyczaje, a co najgłówniejsza, rozumieli język tego ludu. Stad, w miarę jak się wzmagaly zatargi po parafiach polskich, dał się tem dotkliwiej uczuwać w Ameryce „brak biskupa polskiego”. Wszyscy tu Polacy, zwłaszcza począwszy od roku 1891, pragnęli i pragną, jak kania deszczu, biskupa polskiego w Ameryce! A jednak go tak długo nie otrzymali! Czemu? Bo biskupi amerykańscy opierali się temu! Lecz czemu to biskupi się opierali? Wina tego była i jest przysłowiowa potulność słowiańska i duch służalczy, serwilistyczny. Uległość i posłuszeństwo jest cnotą, ale serwilizm, służalczość nie mniejszym jest grzechem jak krąbność i nieposłuszeństwo. Polak zazwyczaj nie znał prawdziwego, tj., zgodnego z ludzka godnością, posłuszeństwa, lecz bywał albo służalczym albo krąbrym, popadając z jednej ostateczności w drugą. Polacy, żądając biskupa swojej narodowości, mieli prawo i słuszość za sobą (tylko służalec zrzeka się swoich praw), a przeciwnicy ich, jakkolwiek silni władzą, jednak w opozycji swojej opierali i opierają się na bardzo kruchych podstawach. Jakiż bowiem cel mieli i mają na oku ci, co się sprzeciwiają ustanowieniu biskupów polskich w Ameryce? Czy chwałę Bożą? Czy zbawienie dusz? Czy wywyższenie Kościoła? Nie! Więc jakiż cel? Oto cel wyrażony w

tych słowach:

„Z licznych elementów zamieszkujących nasz kraj (Stany Zjednoczone), z narodowości licznych, złoży się kiedyś jednolity naród. Zadaniem przewodników duchownych polskiego ludu jest obranie najrozsądniejszej drogi, prowadzącej do tej jednolitości.... Powtarzam, że tę pośrednią drogę obrać — to sztuka niemała, a wybrać ją potrzeba koniecznie. Jeśli wy, przyszli przewodnicy Polaków, potrafiacie mądrze tę drogę obrać i nią postępować, to my, Kościół rządzący w Ameryce — z otuchą, złożymy w wasze ręce główniejszy ster rządów”.

Tak pomiędzy innymi słowy odezwał się dnia 28-go Listopada 1899 r. ks. Arcyb. Irland z St. Paul, Minn., do alumnów w Seminarium Polskiem w Detroit. Żaden może biskup w Stanach Zjednoczonych swych dążeń „amerykanizatorskich” nie wyraził tak jasno i dobitnie, jak to właśnie uczynił Arcybiskup z St. Paul podczas swej pamiętnej wizyty w seminarium. Dążcie roztropnie do wynarodowienia się, a wtedy możecie się czegoś od nas spodziewać, oto kwintesencja jego mowy.

Mamy się wprawdzie zamerykanizować? Ależ, na miły Bóg, my Polacy już dawno jesteśmy Amerykanami, a różnica między nami a nimi zachodzi jedynie ta, że oni są Amerykanami angielskiego, irlandzkiego, niemieckiego itd. pochodzenia, my zaś jesteśmy Amerykanami polskiego pochodzenia. O cóż więc im chodzi? Nie o zamerykanizowanie, lecz o zanglizowanie nas! Chodzi im o to, byśmy wyparli się swego pochodzenia polskiego i stali się — nie Amerykanami lecz — Yankesami! I my to uczynimy? Uchowaj nas Boże! „Yankee” (nazwa nadana przez Indian Anglikom przybyłym do Ameryki) to Amerykanin pochodzenia angielskiego, albo innego, ale już zanglizowany. My jesteśmy Amerykanami, ale Yankesami nigdy przenigdy! Dlaczego Polak w Ameryce miałby się wyprzeć swego polskiego pochodzenia? Czy Anglik go się wyparł? Nie! Czy Niemiec? Nie! Czy Irlandczyk? Też nie! Irlandczyk i dziś chętnie by chciał mówić irlandzkim językiem, gdyby go umiał: ustanowił nawet katedrę języka irlandzkiego na katolickim uniwersytecie w Washingtonie, ale darmo, umarły nie powstanie już z grobu! Od dziesięciu lat czytając pilnie angielskie gazety katolickie, jak milwaucki „Catholic Citizen”, nowoyorski „Freeman’s Journal” itd., z ręką na sercu szczerze wyznać muszę, iż więcej w tych gazetach znalazłem patryotyzmu irlandzkiego, aniżeli w polskich katolickich gazetach patryotyzmu polskiego! I konia z rzędem dam temu, kto mi udowodni tę tezę, że w irlandzkiej prasie katolickiej jest więcej patryotyzmu amerykańskiego niżeli irlandzkiego! Więc im wolno w najlepsze uprawiać patryotyzm irlandzki, angielski, niemiecki, itd., a nam swego polskiego nie wolno? O cóż im tedy chodzi! Doprawdy nie, żeby z nas dobrych Amerykanów zrobić, ale o to, żeby wyprządz Polaka z rydwanu polskiej narodowości, a zaprządz go jako wołu roboczego do swego pług! I damyż dobrowolnie karki nasze pod jarzmo obce? Chyba wyzuliibyśmy się z godności ludzkiej!

Myśl o biskupstwie albo wikaryacie polskim kielkowała w genialnej głowie O. Wincentego Barzyńskiego CR, już w roku 1870! Pisał on już wówczas z Texas do Rzymu:

„Jest tylko jedno wyjście, które się opiera na principium „łaska nie znosi, ale podnosi naturę” — czyż nam wolno deptać to co Bóg stawia—narodowość, język?” czyż nie Bóg języki pomieszał, aby pokazać moc Ducha św. w języku katolickiej Miłości! ale w szczególności żadnego języka nie pomieszał, boby rozum i sumienie zniszczył! Otóż potrzeba, aby był dla misyi Słowiańskiej urząd, Wikaryat Apostolski, jeden naprzykład na północną Amerykę, drugi na południową, któryby umiał mówić po polsku i pisać i słuchać i sądzić i miał prawo od Boga przez Kościół, — inaczej zgubicie tysiące dusz jeszcze niedobitych. Niemcy mają tylu Biskupów dla siebie, ba nawet Francuzi ponaucają się, a bez wyjątku mają urzędników duchownych Niemców i wszystkie inne narodowości. Słowianie nigdzie, tylko misyonarz z

ludem kręcić może, a lud też sam go sądzi bez uwagi i apellacyi etc. O! scandala scandalorum”.

I znowu 19. Kwietnia 1875 roku tenże ks. Wincenty:

„Ja ciągle ufam, że Pan Jezus nie odda na pożarcie wilkom tej pięknie zieleniejącej się missyi polskiej w Ameryce, a sądzę, że skoro raz mi Bóg pozwoli wytłumaczyć się żywym głosem z tego jak powołanie moje przez lat 8 i pół w Ameryce pełniłem, samo Zgromadzenie przyzna, że było ono szczególnie dane dla biednego ludu tutaj szukającego ojczyzny tymczasowej. Nas tutaj księży polskich, cośmy sobie zaczęli podawać ręce ku pomocy moralnej, jest już około 15 do 25 z czeskimi, a ci co są na bardzo wątpliwej drodze, stanowią liczbę około 6, a 6 innych w cieniu. Skoro jeden z wątpliwych nie ma takiej missyi jak sobie życzy, to gotów nawet do intryg, lecz już Biskupi znają tych starych szulerów, których dawnoby nie było w Ameryce, gdyby nie niektórzy Biskupi (niemieccy głównie), którzy kochają się w niedbalcach, sądząc, że prędzej z Polakami skończą. Choć liczba osad przechodzi 200, jednak pierwszorzędnych nie masz nad 15... Jeden Wikaryusz Apostolski, któryby był Polakiem i czuwał nad duchowieństwem i ludem polskim, jest koniecznością świętą, ma się rozumieć, byłby pod jurysdykcją biskupów, ale quasi Vicarius Gen. in rebus polonis in quantum esset necessarium, tak tu wielu jeżeli nie wszyscy kapłani polscy myślimy... Ale cierpliwie czekać na skinienie woli Pańskiej musimy, póki ostateczność nie zmusi Stolicy św. bronić Polaków (w Ameryce) przed wilkami wewnątrz i zewnątrz, i dać im widzialnego Anioła Stróża odzianego mocą Kościoła św. Omnia tempus habent, a kiedy widzimy jednego z Polskich Biskupów Kardynałów (Ledóchowskiego), to nam się serce ufnością podnosi, że o nas Bóg Chrystus i Ojciec św. pamięta. Wczoraj zaczęliśmy podpisywać Adres do Naszego Kardynała uwiecznionego, a tak silne ciosy zadającego kolosowi pogańskiej wielkości. Ojciec św. z nami, któż przeciw nam? Żaden dobry, a złe samo rozbije się o Bożą Mękę.“

Niestety, w ślad za tym listem ks. Winc. Barzyńskiego wysyłają 3. Grudnia r. 1875 do Rzymu znowu list z protestem księży D. Majer, E. Bratkiewicz i Józef Molitor, ksiądz czeski, zwany „Prokurator Missyi Słowiańskiej” i w tym liście piętnują projekt o polskim Wikaryacie Ap. jako „zamach na wyłamanie się spod władzy Biskupów i uważamy za wielkie ubliżenie naszym Naj. Biskupom i Prokuratorowi Missyi Słowiańskich, którym to Biskupom chcemy pozostać wierni i posłuszni, ale nie myślimy hołdować jakimkolwiek przez ks. Wincentego obmyślanym w bujnej jego głowie planom”.

W r. 1890 starania p. Cahensly’ego, prezesa niemieckiego „Raphaels Vereinu”, o utworzenie w Ameryce narodowych dyecezyi, spełzły na niczem.

W Lipcu roku 1891 za inicjatywą ks. Jana Machnikowskiego wysłano stąd do Rzymu petycję o biskupa polskiego, opatrzoną przeszło 100,000 podpisów. O uzasadnieniu tej petycji czytamy w starych rocznikach gazety „Nord Amerika”, co następuje:

„Delegaci, którym wręczenie tej pokornej prośby polecono, są w stanie dokumentami udowodnić, że wszystkie nieporozumienia pomiędzy amerykańskimi biskupami a polskimi i litewskimi parafianami, przez to zostały wywołane, że amerykańscy biskupi sprawiedliwych żądań polskiego narodu nie byli w stanie zrozumieć. Jeżeli taki stan rzeczy jeszcze długo potrwa, to istnieje powód do wielkiej obawy, że polska i litewska emigracja nie tylko utraci swe narodowe właściwości, lecz także swą religijną wiarę”.

Na biskupa chciano wówczas wygnać ks. Hryniewieckiego. Że istniał ów „powód do wielkiej obawy”, to niebawem udowodniły lata 1894—98, brzemiennie w schizmę. Dziwić się tylko należy niektórym, i to starym kapłanom polskim, którzy owego „powodu do wielkiej obawy” wcale nie widzieli, i dlatego (a może dla innych powodów) biskupa polskiego za niepotrzebny sprzęt w Ameryce uważali.

Biskup, znający język polski, a tem samem i charakter Polaków (gdyż znajomość języka jest kluczem do zrozumienia charakteru danego narodu), łatwiej dotarłby do źródła złego, zdarłby maskę obłudy z podejrzanych osobników, prędzej usunąłby nieporozumienia i zaprowadził porządek w parafiach polskich. Biskup nie rozumiejący języka polskiego, może być prawdziwym i dobrym biskupem, ale nie dla polskiego ludu. Taki biskup wprowadzi dobrze błogosławi lud nasz, dobrze może śpiewa, dobrze modli się i dobrze dziękuje, ale ponieważ błogosławi, śpiewa, modli się i dziękuje litylko duchem, a nie językiem zrozumiałym dla naszego ludu, przeto lud nasz nie buduje się we wierze z takiego biskupa. Czują to dobrze samiż biskupi amerykańscy, albowiem mowę swoją w kościele polskim zawsze rozpoczynają od tego stereotypowego frazesu: „I am sorry, I cannot speak Polish”. Rozumiał to dobrze Paweł św., dlatego powiedział: „Modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumieniem. Będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumieniem. Lecz jeśli byś błogosławił duchem, który jest na miejscu nieuka, jakoż rzecze, Amen, na twe błogosławienie, bo nie wie co mówisz. Albowiem acz ty dobrze dziękujesz, ale się drugi nie buduje. Dziękuję Bogu mojemu, iż językiem was wszystkich mówię”. (I. Kor. 14,15—18.) I na nic te długie kazania angielskie lub niemieckie, jakie nieraz po dwie godziny prawią biskupi amerykańscy w kościołach polskich. Gdyby, idąc za rozumem św. Pawła, zamiast dwie godziny po angielsku prawić pięć słów tylko, ale po polsku powiedzieli, zaiste więcej by lud się zbudował we wierze. „Ale w kościele wolę pięć słów rozumieniem moim mówić, abym i drugie nauczał, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem” (niezrozumiałym) (I. Cor. 14,19.).

A że biskup nie rozumiał języka ludu naszego, a lud nie rozumiał biskupa, stąd poszło to, że i biskupi zaczęli uważać lud nasz za obcy jakiś i barbarzyński, i nawzajem lud nasz zaczął biskupów amerykańskich uważać za obcych sobie i barbarzyńskich. Czy dziwić się temu? Bynajmniej nie ma się czemu dziwić, stara to bowiem prawda jak świat, którą już św. Paweł wypowiedział w tych słowach: „Tak wiele na przykład jest rozmaitych języków na tym świecie, a nie masz nic bez głosu. Jeśli bym tedy nie wiedział co znaczy głos, będę temu, któremu mówię barbarzyńcem, a który mówi, mnie barbarzyńcem”. (1 Cor. 14, 10. 11.).

Lud tracił zaufanie do „barbarzyńców”, a pragnął widzieć „swoich” biskupów. Pragnął tego oddawna już, a nie mogąc się doczekać, prawdziwych biskupów polskich, począł sobie tworzyć fałszywych, w postaci bałwanów. I w tem nasz lud na wychodźstwie podobien jest do owego ludu Izraelskiego na puszczy, który także podczas zbyt długiej nieobecności Mojżesza, bawiącego na górze Synaj, zapragnął bogów fałszywych.

Oto psychologiczna geneza niezależnych "biskupstw" w Ameryce. Bałwochwalczy ten popęd tkwi już w zepsutej naturze ludzkiej. Kto łysy i nie ma prawdziwych włosów na głowie, zdobi się fałszywymi; kogo nie stać na prawdziwe brylanty, zdobi się fałszywymi; kobieta, nie mająca prawdziwego żywego dziecka, bawi się lalką, pieskiem lub kotkiem.

I kiedyż wreszcie pojawi się w Ameryce ten tak bardzo tu przez nas pożądany biskup polski? Nadaremno, jak widzieliśmy, ks. Wincenty Barzyński, CR, już r. 1870., i później jeszcze często pisywał w tej sprawie listy błagalne do Rzymu. Nadaremno r. 1891 ks. Jan Machnikowski przedkładał Propagandzie całe stosy petycyi i podpisów.

Nadaremno z ramienia I. Polsko-Katolickiego Kongresu r. 1896. ks. P. Gutowski i ks. Fr. Mueller pukali do wrót Watykanu. Kardynał Steinhuber miał im powiedzieć: „Przedłóżcie nam szczegółową statystykę Polaków w Ameryce, a wtedy coś się uczyni”. Bo też ów „dobrze o

wszystkiem poinformowany” Rzym nie miał wyobrażenia o liczbie Polaków zamieszkałych w Ameryce. Kardynał Ledóchowski na wzmiankę, że w samym Detroit mieszka 40,000 Polaków, zawołał: Co? Ja myślałem, że w całej Ameryce ich tylu nie ma!”

Drugi Kongres, odbyty we Wrześniu roku 1901, w Buffalo, wybrał ks. Jana Pitassa i ks. Wacława Kruszkę, by ci, dobrawszy sobie trzeciego, czynili starania o uzyskanie polskiego biskupa. Najpierw Wydział Wykonawczy II Kongresu przedstawił tę sprawę amerykańskim Arcybiskupom, zebranych na rocznej konferencji w Washingtonie. Lecz oto, co JE. John J. Keane, arcybiskup z Dubuque, jako sekretarz owej konferencji, w imieniu Arcybiskupów odpowiedział:

„Dubuque, 16. Grudnia, 1901. Wiel. ks. K. Sztuczko, C. S. C.,

Sekr. Wydz. Wyk. Pol. Kat. Kongresu.

„Drogi Wiel. Ojczy: Memoryał Wykonawczego Wydziału Polsko-Katolickiego Kongresu w należyty sposób wzięto pod rozwagę na ostatniej rocznej konferencji Arcybiskupów. Ważność sprawy w tym Memoryale poruszonej zupełnie uznano, niemniej jak i mądrość myśli tamże podanych, i prawdziwy duch katolicki, w jakim sprawę przedłożono. Lecz ponieważ Arcybiskupi nie mają żadnej władzy wybierania Biskupów Assystentów — rzecz ta wyłącznie należy do odnośnej dyciezyi albo prowincyi — nie było więc w ich mocy cośkolwiek uczynić w tej sprawie.

Twój w Chr.

+ John J. Keane,

Arcybiskup z Dubuque, Sekretarz

Zatem Wydział Wyk. zwrócił się do pojedynczych biskupów, ale i od nich odebrał odpowiedź albo wymijającą, albo żadną. Więc nie pozostało nic innego jak udać się do Rzymu. Wyjazdowi delegacyi stawiano liczne przeszkody. Ostatecznie na wiosnę r. 1903 ks. Wacław Kruszka, opatrzony mandatami, dokumentami itd., wyjechał do Rzymu w towarzystwie p. Mahany’ego. Wypada tu przedstawić tego pana. Rowland B. Mahany urodził się roku 1865. w Buffalo, NY, z rodziców pochodzenia irlandzkiego, ukończył tamże publiczną i Wyższą Szkołę w roku 1881., uzyskawszy złoty medal „Jesse Ketchum” zwany. Następnego lata pracował dla chleba na farmie blisko Fredonii w powiecie Chautauqua, NY, później został nauczycielem łaciny i greki w „Buffalo Classical School”, a cały zarobek obrócił na dalsze studia w kolegiach Hobart i Harvard. Bywał także specjalnym korespondentem dzienników buffaloskich „Courier”, „News” i innych. W r. 1882 wpisał się do „Hobart College” i studyował tam dwa lata. W r. 1884 wstąpił do „Harvard College”, złożył tamże egzamin w roku 1888 z najwyższym odznaczeniem (summa cum laude), zwłaszcza w historii i łacinie. Po wyjściu z Kollegium, p. Rowland Mahany pracował jako współredaktor przy „Buffalo Express”, z której to posady zrezygnował, aby zająć stanowisko profesora historii i literatury we Wyższej Szkole. Dnia 10. Maja roku 1890, jego serdeczny przyjaciel, sekretarz stanu p. Blaine, zamianował go sekretarzem amerykańskiego poselstwa w Santiago, Chili, ale ponieważ ta posada była więcej honorową niż zyskową, p. Mahany nie był w stanie jej przyjąć. Był więc zmuszony zrzec się tego wielkiego zaszczytu. W dwa lata później, w Lutym r. 1892, prezydent Harrison nazaczył p. Mahany’ego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocniczym (Envoy Extraordinary and Minister Plenipotentiary) w republice Ecuador, na którym to stanowisku doznawał powodzenia w dyplomacyi, ale na zdrowiu niedomagał. Wrócił więc do Stanów Zjednoczonych i tu republikański komitet narodowy wybrał go na mówcę, aby „zdobył” stany Minnesota i Missouri. Podczas kampanii w

Minnesota p. Mahany został telegraficznie uwiadomiony o swojej nominacji na posła do kongresu. Chociaż to był rok demokratyczny, p. Mahany jako republikanin, jednak mało co nie pobił swego przeciwnika. Powróciwszy do Ecuadoru na początku r. 1893 załatwił w 19 dniach traktat zwany „Santos Treaty”, którego poprzednio przez blisko 10 lat nie można było do skutku doprowadzić. Stosunki jego z rządem Ecuadoru były bardzo dobre i kiedy, odwołany stamtąd przez demokratyczną administrację, musiał opuszczać Ecuador, całe Quito (stolica Ecuadoru), żegnało go z żalem. W roku 1894 republikanie buffalosczy zamianowali powtórnie p. Mahany’ego kandydatem na posła do kongresu, i tym razem p. Mahany został obrany wielką większością głosów. I znowu r. 1896 po raz drugi p. Mahany został wybrany posłem do kongresu. Z zawodu jest adwokatem. Od r. 1898 piastuje urząd komisarza portu buffaloskiego. Jest to człowiek miły, grzeczny, obrotny, pomysłowy i całą duszą oddany sprawie, której się podjął.

I jakież rezultatem był tej wyprawy naszej po złote runo biskupie do Rzymu? Na III. Kongresie w Pittsburgu, dnia 27. Września r. 1904., ks. Wacław Kruszcza odczytał następujące sprawozdanie ze swojej misji do Rzymu:

„Uzyskawszy mandat od Wydz. Wyk. dnia 1-go Czerwca roku 1903, wyruszyłem z Ripon. Postarałem się o statystykę Polaków podpisaną i pieczętowaną przez mayorów miast: Milwau-kee, Chicago, Detroit, Cleveland, Pittsburg i Buffalo. Ponieważ Przew. ks. Jan Pitassa, dla ważnych powodów, nie pojechał ze mną do Rzymu, więc postarałem się o osobny mandat od niego, upoważniający mnie do przemawiania także w jego imieniu.

Dnia 24. Czerwca przybyłem do Rzymu razem z p. Rolandem Mahany’em, który mi towarzyszył w roli rzecznika sprawy naszej. Zaraz następnego dnia, 25-go Czerwca, memoriał opracowany przeze mnie i przejrany przez odnośny komitet i wielu innych księży, przedłożyłem Mgr. Giuseppe Antonucci’emu i ks. Lasockiemu, kanonikowi z Płocka, do przejrzenia i poprawienia.

Memoriał ten zatytułowany: "Supplices Preces Suae Sanctitati Leoni Papae XIII. Ad Episcopos Polonos In Rebuspublicis Foederatis Americae Septentrionalis Pro Gente Polona obtinendos" — wraz ze szczegółową statystyką osad polskich i autentycznymi dokumentami mayorów miast amerykańskich, tudzież z mandatami od Wydz. Wyk. i ks. Pitassa, wydrukowano w Rzymie pod adresem najpierw Leona XIII. I też jeszcze za życia Leona XIII., bo dnia 13-go Lipca, na prywatnej audyencji, gotowy memoriał wręczyliśmy J. Em. Kardynałowi Gotti’emu, Prefektowi Propagandy. Przed samym konklawe, czyli wyborem nowego Papieża, po raz drugi odwiedziliśmy Kardynałów, omawiając z każdym z osobna obszernie sprawę równouprawnienia kleru polskiego w Ameryce. Kardynałowie łaskawie nas przyjmowali, sprawą naszą wielce się interesowali, uznawali jej ważność i konieczność jej załatwienia, dla przedłożonego Memoriału nie szczędzili słów pochwały.

Skoro tylko wybrano nowego Papieża Piusa X., zaraz jeszcze tego samego wieczora mieliśmy prywatną audyencyę u J.E. Kardynała Svampy, który niebawem o całej naszej sprawie osobiście poinformował nowego Papieża i przy następnej audyencji oświadczył nam, że na Piusie X. sprawa nasza, przedłożona Mu w drukowanym memoriale, jak najlepsze zrobiła wrażenie.

Dnia 11. Września 1903 roku mieliśmy pierwsze posłuchanie u Ojca św. Piusa X., na którym Pius X powiedział do mnie, między innymi te słowa: „Perlegi totum vestrum supplicem libellum et causam yestram optime cognovi. Nunc utique res est sub consideratione S.

Congregationis de Prop. Fide — sed ego libenter aliquid pro vobis faciam”.

Po tej audyencji wyjechaliśmy z Rzymu do Polski, do wszystkich trzech zaborów. Najpierw odwiedziłem Najprz. ks. Biskupa Wałęgę w Tarnowie, potem JE. ks. Arcyb. Józefa Bilczewskiego we Lwowie, następnie Najprz. ks. Biskupów Pelczara i Fiszera w Przemyślu; Biskupa Nowaka w Krakowie, Kardynała Puzynę w Krakowie; dalej Biskupa Kulińskiego w Kielcach, Arcybiskupa Popiela w Warszawie, biskupa Ruszkiewicza w Warszawie, biskupa Zdzitowieckiego we Włocławku, Arcybiskupa Stablewskiego w Poznaniu, Biskupa Andrzejewicza w Gnieźnie i Biskupa Likowskiego w Poznaniu — nadto prowincyała OO. Jezuitów O. Ledóchowskiego w Krakowie, szambelana Wawrzyniaka w Mogilnie, prałata Mieszczyńskiego w Poznaniu, tudzież z cywilnych pp. Paderewskiego, Jerzmanowskiego, Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, i inne wybitne osobistości w Polsce. Wszyscy przyrzekli poparcie, a że przyrzeczenia te nie były na wiatr wypowiedziane, tego dowiedli biskupi: Bilczewski, Pelczar, Wałęga, Weber i Fiszer, którzy wspólny list w sprawie naszej posłali do Prefekta Propagandy, a kiedy z wiosną roku 1904 z pielgrzymką do Rzymu przybyli, osobiście znowu sprawę naszą porarli tak w Watykanie, jak i w Propagandzie.

W ogóle w całej Polsce entuzjazm dla sprawy naszej był wielki; tak, że zdawało się, iż nasi rodacy w starym kraju więcej niż my tu w Ameryce, tą sprawą się interesują.

W drugiej połowie Października r. 1903 musiałem czempredziej z Polski powracać do Rzymu, gdyż opozycja zaczęła podnosić swoją głowę. Wskutek opozycji załatwienie sprawy odkładano z miesiąca na miesiąc.

Dnia 14-go Listopada 1903 roku, J. E. Kardynał Gotti Pref. Propagandy na prywatnej audyencji powiedział mi, że tak czas jak i sposób załatwienia sprawy nie od niego samego zależy, lecz także od innych Kardynałów Propagandy.

Inni znowu Kardynałowie mówili mi, że to nie od nich, lecz głównie od Prefekta Propagandy zależy. Innym razem znowu Prefekt Propagandy powiedział mi, że decyzja ostatecznie od Papieża zależy; a gdym w Lutym roku 1904 szturmował do Papieża, Papież znowu mię do Propagandy odsyłał.

Szturmem zdobyć ni Watykanu ni Propagandy nie było można. Trzeba więc było zdobywać te twierdze długim oblężeniem, cierpliwem wyczekiwaniem. Odwiedzałem tedy w dalszym ciągu kardynałów po raz trzeci i czwarty, po raz piąty, ba nawet po raz dziesiąty, mianowicie kardynałów: Gotti, Merry del Val, Delia Volpe, Oreglia, Serafino i Vincenzo Vannutelli, Rampolla, Sattoli, Crettoni, Cassetta, Mathieu, Martinelli, Steinhuber, Segna, Pierotti, Vives y Tutto, Agliardi, Svampa, Cavagni, Di Pietro, Ferrata, Respighi, Puzyna. Wszystkich wizyt, jakie złożyłem samym kardynałom, było mniej więcej 180 — nie licząc w to wizyt złożonych Arcybiskupom, Biskupom, Opatom, Generałom zakonów, Monsignorom, Prałatom, a nawet proboszczom rzymskim — wszędzie każdemu do ręki dając nasze „Supplices Preces”, które przez monsignorów i proboszczów rzymskich dostawały się nieraz do rąk cywilnych książy rzymskich, mających wpływ w Propagandzie i Watykanie. Poczta rozesłane „Supplices Preces”, do Kardynała Moran w Australii, do Kar. Gibbons w Baltimore, do Kardynała Eichard w Paryżu, do Kardynała Gruscha w Wiedniu, do Kardynała Kopp we Wrocławiu, do Kardynała Fischera w Kolonii, do kardynała Logue w Irlandyi, tudzież wszystkim Arcybiskupom w Niemczech i Austrii, wszystkim Biskupom w Polsce, Irlandyi, Anglii, Stanach Zjednoczonych, oraz redakcyom wpływowych gazet w Polsce, Anglii, Irlandyi i Ameryce. A przytem do modlitwy

się uciekałem, rozdając intencje mszalne. I do księcia Norfolk w Anglii pisałem, nie bez skutku.

Trzeba było niebo i ziemię poruszyć. Listami do Biskupów w Polsce i Ameryce także zyskałem wiele poparcia dla sprawy.

Na Matkę Boską Gromniczną, osobiście wręczyłem Ojcu św. ozdobną 15 funtową świecę, na której wśród kwiatów odmalowany był herb polski, flaga amerykańska, oraz napis: „A Polonis Americae Sept.”, a którą wręczając powiedziałem: „Beatissime Pater, memento Polonorum in America”. Dnia 25. Lutego 1904 roku, dałem do druku drugą prośbę po łacinie i doręczyłem ją Ojcu św. i kardynałom. Dnia 16. Marca odebrałem od Sekretarza Stanu list, oznaczony numerem 4334., w którym mi urzędowo uwiadomiono, że prośbę „w imię kongresu polsko-katolickiego wniesioną, oddano Ojcu św., a Ojciec św. kazał ją odesłać do Propagandy”.

Z wiarogodnego źródła dowiedziałem się, że Ojciec św. zawsze, od samego początku, przychylnie usposobiony dla naszej sprawy, zainteresował był Prefekta Propagandy, dlaczego z rozstrzygnięciem tej naszej sprawy tak długo zwleka. Na co prefekt miał mu odpowiedzieć: „Difficultas est ex parte — americanorum”. To oświadczenie Prefekta jakby zimną wodą oblało Papieża. Lecz kardynał Svampa, gorący zwolennik naszej sprawy, podał Papieżowi argumenta przekonywające, dla których, pomimo opozycji, należałoby sprawę załatwić pomyślnie dla Polaków. Gdy kardynał Svampa mówił, Papież wziął ołówek do ręki i notował sobie te argumenta, żeby je następnie wszechstronnie rozważyć.

Tymczasem dnia 28. Marsa 1904 roku wydrukowano trzecią prośbę do Papieża, po łacinie wystylizowaną, i zarazem, za pośrednictwem Kardynała Svampy, poprosiłem o prywatną audyencję u Papieża. W Propagandzie bowiem dano mi niedwuznacznie do zrozumienia, że lepiej by było, gdyby w tej ważnej, lecz delikatnej sprawie naszej, Papież sam przemówił i stanowczą dał odpowiedź. Prośbę moją o audyencję papieską podkomorzy Mgr. Bisleti przyjął przychylnie, lecz odkładał audyencję jeszcze na kilka tygodni. Zapytany, czemu mię tak długo nie przypuszcza do Papieża, odpowiedział: "Pendente causa, tj. dopóki sprawa jest w zawieszeniu, ks. Kruszki do audyencji papieskiej przypuścić nie mogę, gdyż wprowadziłbym Papieża w kłopotliwe położenie; Papież bowiem nie mając jeszcze wyrobionego zdania o tej sprawie, nie mógłby ks. Kruszce dać żadnej decydującej odpowiedzi. Ale zresztą zapytam się dziś wieczór Papieża, może on już zdanie sobie wyrobił o tej sprawie”.

Nareszcie, po kilkutygodniowym oczekiwaniu, Mgr. Bisleti oznajmił mi, że mam mieć audyencję. Na bilecie, obok mojego nazwiska, był naznaczony dzień audyencji 15. Kwietnia i godzina 3:45. po południu w sali tronowej. Jaka będzie odpowiedź Papieża w tej sprawie, cały ogół amerykańsko-polski obchodzącej, będzie li odmowna czy przychylna? Oto pytanie, jakie mi ciągle w duszy powstawało, gdy czekałem w owej sali tronowej na przybycie Papieża! Wreszcie zjawił się Pius X w towarzystwie swego sekretarza i Mgr. Bisletiego i — ku niezmiernej mojej i waszej radości — odpowiedź z ust Namiestnika Chrystusowego padła przychylna dla sprawy równouprawnienia kleru polskiego w Ameryce. Papież wręcz i bez ogródki, stanowczo i dobitnie oświadczył, że decyzja w tej sprawie nastąpi czempędzej i to podług naszych życzeń! „Decisio erit quantocius, et quidem secundum vestra desideria”.

„Roma locuta est, causa finita est”. Na tem oświadczeniu Papieża i moja misja się skończyła, a skończyła się pomyślnie. Dnia 11. Maja roku 1904 byłem spowrotem w Ripon. Cała wyprawa moja trwała więc 1 rok bez 3 tygodni. Zadaniem mojem, jako delegata, było,

pukać do wrót Watykanu i uzyskać odpowiedź przychylną. Dopiąłem tego celu. — Papież po długim ociąganiu się, po długim namyśle, nareszcie stanowczo i niedwuznacznie oświadczył się za naszą sprawą. A słowo papieskie to nie wiatr. Niech niewierni Tomaszowie sobie mówią: „Nie uwierzemy, dopóki nie zobaczymy biskupa polskiego”. My wierzymy i na słowo Papieżowi, my wierzymy mocno i niezachwianie, że to słowo Papieża, decyzja nastąpi czem prędzej i to podług waszych życzeń — wnet ciałem się stanie, że niezadługo będziemy tu w Ameryce mieli prawdziwych biskupów polskich, tak jakeśmy tego pragnęli. Amen”.

ROZDZIAŁ VI.

Dzieje Szkolnictwa Polskiego w Ameryce

Ważność szkoły — Ilość i jakość nauczycieli i Sióstr — Siostry Boskiej Opatrzności — Immakulatki czyli „Aniołki” — Inkarnatki — Notre Damki — Franciszkanki — Felicjanki — Nazaretanki — Zmartwychwstanki — Krzyżaczki i Krzyżacy — Benedyktynki — Józefinki — Dominikanki — Szarytki — Urszulanki — Seminarjum polskie — Akademia Nazaretanek — Wyższe szkoły i kollegia w Kanadzie, Kentucky, Chicago, Milwaukee, Pułaski, Shamokin — Liczni Polacy w St. Francis, Wis., i innych seminarjach, kollegiach i uniwersytetach amerykańskich.

1. Ogólny rys dziejowy szkoły polskiej w Am.

Tuż obok kościoła stoi szkoła polska w Ameryce. Jest ona na obczyźnie, w całym słowa tego znaczeniu, fundamentem kościoła polskiego. Bez szkoły polskiej, kościół polski, jeśli pozostanie jeszcze katolickim, niechybnie stanie się ajryskim, angielskim, „amerykańskim”. Owe kościoły polskie, w których Polacy słyszą tak często słowo Boże w ojczystym swoim języku — to twierdze patriotyzmu, to arki i korabie, które chronią lud polski na tutejszej obczyźnie od potopu i powodzi wynarodowienia i cudzoziemszczyzny. Ale fundamentami tych twierdz, dnami tych ark i korabi, to są szkoły polskie! Bez nich, jak korab bez dna, Kościół polski zatonałby w morzu anglo-amerykanizmu. Szkoły polskie, to najlepsze źródła i rozsadniki polskości i patriotyzmu na obcej ziemi amerykańskiej. Tam w tych szkołach parafialnych, polskich, dzieci nasze nie tylko, że uczą się tego co i w szkołach „publicznych”, czyli rządowych, państwowych, tj, czytać, pisać i rachować, ale uczą się tam wiary w Boga i miłości naszej ojczyzny — Polski. W innych szkołach usłyszałyby nasze polskie dzieci o Polsce tyle albo mniej jeszcze niż np. o dzikich plemionach Australii lub wysp dalekich.

Pojął i zrozumiał dość wcześnie lud nasz w Ameryce tę ważność i doniosłość szkoły polskiej. Zorganizowawszy się w parafię, razem z kościołem, a często i przedtem, zanim do budowy kościoła przystąpią, już szkołę stawiają. Szkoły polskie w Ameryce powstały staraniem duchowieństwa polskiego i pozostają dotychczas wyłącznie pod tegoż kierownictwem. Noszą przeto nazwę „parafialnych” — w przeciwieństwie do „publicznych” czyli państwowych, które są pozawyznaniowe.

Najpierwsza i najstarsza w całej Ameryce szkoła polska jest tam, gdzie najstarszy kościół polski się znajduje, to jest w Pannie Maryi, w Texas. Została ona założona, nie wcześniej, jak r. 1866, staraniem ks. Bakanowskiego, CR. Nauczycielem przy tej pierwszej szkole był podówczas p. Piotr Kiołbassa, pierwszy zdaje się nauczyciel polski na tej tu półkuli. Po nim uczyli tam p. Karol Wareński, p. Jan Barzyński, do r. 1873.; później po r. 1880 p. F. H. Jabłoński, Leon Machnikowski, itd.; w Chicago p. W. Wilandt, a od roku 1872 p. A. Małek i p.

K. Małek, p. Kwasigroch.

Drugą zaś najstarszą w Ameryce szkołą polską jest niezawodnie, jak kroniki podają, szkoła w parafii św. Stanisława B. i M. w Milwaukee, Wis., założona roku 1867, staraniem księdza Jastry, i także przy pomocy p. Wilczewskiego. Pierwszą nauczycielką przy tej szkole była siostra Tyta, żyjąca dotychczas (r. 1900). W r. 1875 najwzorzorsza szkoła polska w Ameryce, jak czytamy w rocznikach gazet chicagoskich, była szkoła św. Stanisława w Buffalo.

Później z każdym rokiem, wraz z przybywaniem parafii, przybywało i szkół polskich. Wprawdzie niektóre biedniejsze parafie — po farmach — nie mogły i nie mogą jeszcze utrzymać osobnych szkół, ale i w takich parafiach sam proboszcz zazwyczaj pełni funkcje nauczyciela języka polskiego i religii w polskim języku. Można więc powiedzieć, że szkół polskich w obszerniejszym znaczeniu posiadamy w Ameryce tyle, co parafii, to jest przeszło 500; a szkół w ściślejszym znaczeniu, szkół zorganizowanych, posiadających i utrzymujących własnych nauczycieli, posiadamy około 400.

W ubiegłych latach był ten sam mniejwięcej stosunek. W papierach, pozostałych po śp. O. Wincentym Barzyńskim, a doręczonych nam łaskawie przez obecnego Prowincyała Zmartwychwstańców, O. Kasprzyckiego, znaleźliśmy dokument historyczny, pisany niepóźniej jak r. 1887, w którym na str. 23., czytamy:

„Liczba szkół polskich będzie cokolwiek mniejsza od liczby kościołów. Jeśli tych ostatnich może być około 100, więc szkół będzie z pewnością około 75 (w roku 1887). W osadach rolnych, rzecz prosta, budynki szkolne przedstawiają wartość mniejszą; w miejskich, większą. W parafii św. Stanisława K. w Chicago szkoła kosztuje \$95,000, a nie rzadko daje się słyszeć, że tu i ówdzie kosztuje 15 do 20 tysięcy. Ogółem więc wartość budynków szkolnych można oszacować na 500,000 do 600,000 dolarów”. Dziś wszystkie szkoły polskie, wraz z domami sióstr nauczycielek, przedstawiają wartość 6 milionów dolarów.”

Dalej czytamy w owym dokumencie z roku 1887:

„Jakaby była liczba dzieci, szkoły polskie odwiedzających, jest to dotychczas kwestya niezbadana. W Cleveland w 2 szkołach jest 650; w szkole parafii św. Stanisława K. w Chicago w samym oddziale męskim jest 333 chłopców. Biorąc z tego miarę, obliczenie przeciętne możnaby tak przeprowadzić: W miastach jak Chicago, Milwaukee, Buffalo, Detroit, Nowy York, Brooldyn, Pittsburg, istnieją parafie pierwszorzędne, w liczbie 22; więc i szkół większych jest 22, a do każdej takiej większej szkoły uczęszcza okrągło po 400 dzieci, więc razem w owych 22 większych szkołach pobiera naukę dzieci 8,800. Parafii drugorzędnych możnaby naliczyć 18. W każdej z nich istnieje szkoła. Gdy przyjmiemy na każdą 200 dzieci, otrzymamy wszystkich 3,600. Pozostałoby jeszcze 35. Ze względu na to, że znajdują się one w parafiach trzeciorzędnych, możnaby przyjąć na każdą tylko po 50. Z pomnożenia zatem 50 przez 35 wypada: 1,750. A razem 14,150.”

Tyle r. 1887 — a dziś (r. 1900) w samem Chicago do szkół polskich uczęszcza więcej, bo 15,120 dzieci, w Milwaukee blisko 6,000; w Detroit 5,617; w Buffalo 5,500. Według naszego obliczenia, do wszystkich szkół polskich w Ameryce uczęszczało na początku r. 1901 razem 69,919 dzieci. Najwięcej polskich dzieci szkolnych przypada na stan Illinois, bo 17,495; potem na Stan Michigan 10,107; następnie na Wisconsin 8,979; dalej na Pennsylvanię 8,430; potem na Stan New York 7,610; Ohio 3,920; Minnesota 2,950; Indiana 2,168; Missouri i Kansas 1,730; Texas 1,500; Nebraska i Dakoty 1,100; Maryland 1,012; New Jersey 1,900; New England 1,710; Delaware 300.

Dalej podaje ów dokument z roku 1887 o pensji i liczbie nauczycieli, co następuje:

„Pensja nauczycieli i nauczycielek nie wszędzie stała i nie wszędzie jednakowa. W Chicago, w Milwaukee itp., wynosi od 40—60 dolarów miesięcznie; w koloniach rolnych najwyższej sięga 30 dolarów”. „Utrzymanie wszystkich nauczycieli kosztuje miesięcznie \$7,070, a przez rok szkolny obejmujący 10 miesięcy 70,700 dolarów”. „Nauczycieli męskich jest mniej więcej tyle ile szkół, to jest 75. Z liczby tej 10 najwyższej może posiada zawodowe wykształcenie; reszta to tak zwane „bożydudy”, co zaledwie czytać, pisać i dudlić na organach potrafią. Nauczycielkami znów są zakonnice, czyli jak tu je pospolicie nazywają „siostry”.

Tak było r. 1887. Od tego czasu i jakość i ilość i płaca nauczycieli, względnie nauczycielek, znacznie się podniosła. Mamy obecnie około 200 nauczycieli świeckich (i organistów zarazem), kształconych niegorzej po największej części w tutejszych seminariach nauczycielskich, jak w Pio Nono College, St. Francis, Wis., oraz (podług naszego obliczenia) 804 Siostr czyli zakonnych nauczycielek. Razem więc mamy około 1,000 sił nauczycielskich, czynnych w naszych szkołach amerykańsko-polskich. Utrzymanie wszystkich nauczycieli świeckich kosztuje rocznie 140,000 dolarów, a utrzymanie wszystkich sióstr \$160,000: razem \$300,000 pensji rocznie za naukę płaci emigracja polska w Stanach Zjednoczonych.

„Dzieci tutejsze zdradzają większą pojętność, niżli dzieci Polaków pozostałych w Polsce, wszakże czytać czysto po polsku i pisać nie potrafią, bo język ich już angielszczyzną dobrze nadwerężony”. (Tamże.) „Podręcznikami są: Elementarz Polski ułożony przez nauczyciela Żubkę, drugi wydany przez Dyniewicza; katechizm i Biblia; Książka Rachunkowa Dyniewicza; Podręczniki angielskie”. (Tamże).

Najstarszym elementarzem polskim, drukowanym i ułożonym tu w Ameryce, jest „Nauka pisania, czytania i rachowania do szkolnego i domowego pouczenia dla dzieci katolicko-polskich w Ameryce, wypracowana przez Ignacego Wendzińskiego, byłego nauczyciela w Gołańczy w W. K. Poznańskim” — o którym Lwowski „Ruch Literacki” z 18. Listopada r. 1876 pochlebnie daje recenzję, pisząc między innymi: „Jest to elementarz wydany w Chicago, na pięknym papierze, ładnymi czcionkami, ozdobiony obrazkami rytymi na drzewie, ułożony umiejętnie i praktycznie”. Najnowszymi elementarzami są: „Obrazkowy Elementarz Polski” wydany w Chicago r. 1899 przez J. Smulskiego, oraz Elementarz wydany nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej w Chicago. W r. 1901 angielski podręcznik geografii, wydany nakładem spółki Butler i Sheldon, zawiera dodatek o Polsce opracowany przez ks. Fr. Wojtaliczka, tudzież piękną mapę Polski z 17. wieku, widok Krakowa, tumu gnieźnieńskiego i portrety Pułaskiego i Kościuszki.

Rok szkolny trwa u nas prawie 10 miesięcy, od Września do końca Czerwca. W czasie szkolnym nauka odbywa się każdego dnia w tygodniu z wyjątkiem soboty i niedzieli, oraz niektórych świąt kościelnych i krajowych. Co dzień rozkład godzin jest taki: Msza dla dzieci o godzinie 8. rano, po której rozpoczyna się nauka i trwa aż do 11:30, z kwadransową pauzą po 10. Po południu nauka trwa również 3 godziny, od 1-jej do 4-tej z kwadransową pauzą o 21/2.

Po farmach i mniejszych osadach, rzecz prosta, tak stopni nauk jak i klas jest niewiele. Po większych osadach, jak Chicago, Milwaukee, Buffalo, Detroit, St. Louis, South Bend, New York, Baltimore, szkoły polskie mają zazwyczaj 8 stopni nauk, a klas „często jeszcze więcej: na tym samym stopniu nauk stoi nieraz parę klas, równorzędnie. Takie szkoły większe (co do rozmiarów i liczby uczniów) nie stanowią wprawdzie większości co do liczby szkół, będzie ich bowiem tylko około 50; ale stanowią większość niezaprzeczoną, pod względem liczby uczni (około 50,000 dzieci uczęszcza do szkół po większych osadach). Otóż w tych większych szkołach

ogólnie przyjęty program nauk jest mniej więcej taki:

Wstępna Klasa. Religia: pacierz i katechizm mały; z historii biblijnej o stworzeniu świata, o pierwszych ludziach i ich upadku. — Język: polski i angielski: Poznawanie i składanie liter. Czytanie wyrazów i zdań zawartych w Elementarzu lub w „Primer” (tak się nazywa angielski elementarz). Pisanie liter, wyrazów i zdań krótkich z pamięci. Dyktando na tablicy i tabliczkach. Objaśnienie najważniejszych wyrazów oraz obrazków w czytance polskiej i angielskiej, stanowiące naukę pogładową. — Arytmetyka: Pojęcie ilości danych przedmiotów oraz liczenie ustne od 1 do 100. Łatwe pamięciowe dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie. Pisanie liczb oraz krótkich formułek w zakresie 4 działań. — Rysunki: Kopiowanie na tabliczkach figur wyrysowanych przez nauczycieli na tablicy lub umieszczonych w czytaniu. — Śpiew: Łatwe piosenki 2 razy w tygodniu. — Gimnastyka: gimnastyka rąk.

Pierwsza klasa. — Religia: Katechizm mniejszy do połowy; z historii biblijnej opowiadanie o potopie i o niektórych patryarchach. — Język polski i angielski: Czytanie: Pierwsza książka polska i First Reader z poglądem. Sylabizowanie wyrazów i dyktando. Lekcje pamięciowe zawierające wierszyki, zdania moralne i przysłowia. Przedmiot i orzeczenie w zdaniu, oraz wypracowanie zdań oryginalnych na temat przez nauczyciela podany. Najważniejsze znaki pisarskie: kropka, przecinek, znak zapytania. — Arytmetyka: Rachunki pamięciowe 4 działań. Formułki trudniejsze 4 działań w zakresie 1,000. Określenie ważniejszych znaków arytmetycznych. — Kaligrafia: Zeszyt No. 1. Lovell and Co. — Rysunki: Rysowanie na tabliczkach linii prostych; niektóre figury geometryczne; rysowanie podług łatwych wzorków. — Śpiew: Piosenki nieco trudniejsze. — Gimnastyka: Ćwiczenie rąk i nóg.

Druga klasa. — Religia: Katechizm mniejszy cały. Historia święta cała w skróceniu. — Język polski i angielski: Odróżnienie części mowy ważniejszych: rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki itd., oraz cała głosownia. Krótkie wypracowania oryginalne. Wiersze na pamięć. — Arytmetyka: Czytanie i pisanie liczb do miliona. Pisemne 4 działania liczbami najwyżej pięciocyfrowymi. Rachunki pamięciowe. — Geografia: 4 strony świata, bieguny itd. Podział powierzchni ziemi na lądy i morza itd. Ogólna geografia Stanów Zjednoczonych. — Kaligrafia: Zeszyt No. 2. Lovell and Co. — Rysunki: Zeszyt No. 1. Krones. — Śpiew: Najpopularniejsze pieśni polskie i angielskie na 1 głos. — Gimnastyka: Ćwiczenia rąk, nóg i łatwiejsza gimnastyka całego ciała.

Trzecia klasa. — Religia: Katechizm większy Deharba — rok I. Historia biblijna Chociszewskiego — rok I. — Język polski: Trzecia książka polska Spółki Wydawnictwa Polskiego albo Dyniewiczza albo Smulskiego. Gramatyka Małeckiego w streszczeniu obejmująca rzeczowniki, przymiotniki, liczebniki i zaimki. — Język angielski: Gilmour's Third Reader. Spelling from the Reader. Harvey's Elementary Grammar — the first half. — Arytmetyka: Robinson's Junior Class Arithmetic aż do ułamków (rachunków w ogóle uczy się po angielsku w szkołach amerykańsko-polskich). — Geografia: The Rand McNally Primary School Geography — the first half. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego. Opowiadanie najważniejszych wypadków. Historia Stanów Zjednoczonych; pierwsza połowa podręcznika Yeariger's Primary History of the United States. — Kaligrafia: Zeszyt No. 3. Lovell and Co. — Rysunki: zeszyt No. 2. Krones. — Śpiew: Łatwiejsze pieśni świeckie i kościelne na dwa głosy.

Czwarta klasa. — Religia: Katechizm większy Deharda — rok II. — Historia Biblijna Chociszewskiego — rok II. — Język polski: Czwarta książka polska. Gramatyka Małeckiego w streszczeniu obejmująca wszystkie części mowy odmienne. — Język angielski: Gilmour's Fourth Reader. Sadlier's Speller — from lesson 1 to 50. Harvey's Elementary Grammar — the second half. — Arytmetyka: Robinson's Junior Class Arithmetic obejmująca ułamki proste i dziesiętne. — Geografia: The Rand McNally Primary School Geography — the second half. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego Chociszewskiego, okres I. i II. Historia Stanów Zjednoczonych. Podręcznik Benziger's Primary History of the United States — the

second half. — Kaligrafia: Zeszyt No. 4. Lovell and Co. Rysunki: Zeszyt No. 3. Krones. — Śpiew: Trudniejsze pieśni na dwa głosy. Pierwsze początki nut.

Piąta klasa. — Religia: Katechizm większy Deharba — rok III. Historia Bibl. Chociszewskiego — okres III. — Język polski: Przyjaciel Dzieci — część I. Gramatyka Małeckiego zawierająca wszystkie części mowy. — Język angielski: Gilmour's Fifth Reader. Sadlier's Spelling from lesson 50 to 100. Harvey's Grammar as far as the Verb. — Arytmetyka:

Ułamki proste i dziesiętne, oraz reguły procentu podług podręcznika Robinson's Progressive Arithmetic. — Geografia: The Rand McNally Grammar School Geography aż do Europy. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego Chociszewskiego, okres IV. Historia Stanów Zjednoczonych od początku aż do Rewolucyi podług podręcznika Benziger Bros. — Kaligrafia: Zeszyt No. V. Lovell and Co. — Rysunki: Zeszyt No. IV. i V. Krones. — Śpiew: Część I. „Szkoły Śpiewu” przez prof. A. Małek albo „Śpiewnika dla użytku Polaków w Ameryce”, opracowanego przez A. J. Kwasigrocha (muzyka) i S. Zahajkiewicz (poetę-liryka).

Szosta klasa. — Religia: Katechizm większy Deharba, cały. Historia Bibl. Chociszewskiego, cała. — Język polski: Przyjaciel Dzieci. Część II. — Gramatyka Małeckiego, obejmująca składnię. — Język angielski: Gilmour's Fifth Reader, part second. Sadlier's Spelling from lesson 100 to 150. Harvey's Grammar as far as Syntax. — Arytmetyka: Od procentów aż do potęgowania liczb podług podręcznika Robinson's Progressive Arithmetic. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego Chociszewskiego od początku aż do naszych czasów. Historia Stanów Zjednoczonych od rewolucyi aż do końca wojny domowej. — Geografia: Rand McNally Grammar School Geography od Europy aż do końca. — Kaligrafia: Zeszyt VI. Lovell and Co. — Rysunki: Zeszyt VI. Krones. — Śpiew: Część II. Szkoły Śpiewu (prof. A. Małka.).

Siódma klasa. — Religia: Tłumaczenie zasad wiary rzymsko-katolickiej. Dzieje pierwszych wieków Kościoła. — Język polski: Stylistyka. Główne zasady wymowy polskiej. Wypisy autorów polskich. — Język angielski: Gilmour's Sixth Reader. Harvey's Grammar from Syntax to Prosody. Sadlier's Spelling from lesson 150 to the end. — Matematyka: Robinson's Progressive Arithmetic complete. Book-keeping, Bryant and Strattons—first part. Robinson's Algebra as far as equations. — Historia Stanów Zjednoczonych od wojny domowej aż do końca. Ogólny Pogląd na Historję Powszechną, starożytną. — Fizjologia: Johounot's How we live — first part. — Geografia: Physical Geography. — Kaligrafia: Zeszyt No. VII. Lovell and Co. — Rysunki: Zeszyt No. VII. Krones. — Śpiew: Pieśni na 2 głosy z nut.

Ósma klasa. — Religia: Tłumaczenie zasad wiary rzymsko-katolickiej. Dzieje Kościoła Katolickiego. — Język polski: Stylistyka oraz główne zasady wymowy polskiej. Zarys Literatury Polskiej oraz wypisy autorów polskich. — Język angielski: Gilmour's Sixth Reader. Harvey's Grammar Complete. Composition and Rhetoric, Swinton's. — Matematyka: Book-keeping, Bryant and Strattons, part second; Robinson's Algebra from equations to the end. — Historia: Konstytucja Stanów Zjednoczonych. Ogólny pogląd na Historję Powszechną, nowożytną. — Fizjologia: Johounot's How we live — part second. — Stenografia: Graham's Complete. — Type Writing: Remington's. — Kaligrafia: Dowolne ćwiczenia kaligraficzne. Rysunki: Zeszyt No. VIII. Krones.

Jak widać z powyższego programu, szkoły polskie w Ameryce składają się z dwóch kursów: z kursu elementarnego, obejmującego klasy od wstępnej aż do 4 włącznie; oraz z kursu wyższego (Grammar School), obejmującego klasy od V aż do VIII. Swym programem nauki szkoły polskie parafialne dorównują amerykańskim szkołom „publicznym” (rządowym, państwowym); nie dopisują zawsze i wszędzie tylko pod względem wykonania programu, a to z tej racji, że Polacy nie dają swym dzieciom sposobności do ukończenia szkoły, tak jak Yankesi. Zauważyć nadto wypada, że kursa w szkołach polskich są o wiele trudniejsze niż w elementarnych

i średnich szkołach publicznych o tyle, że mając w programie wszystkie przedmioty naukowe przyjęte w szkołach publicznych, mają przy tym jeszcze i język polski i religię. Pomimo to nie rzadko się zdarza, że uczniowie polscy, opuszczając parafialną szkołę, wstępując do publicznej, dostają albo promocję do klas wyższych albo idą do równoległych.

Program lekcji codziennych we wszystkich klasach jest mniej więcej taki: Przed południem: o 8 Msza; od 8:45 do 9:15 (a więc przez 1/2 godziny!). Religia, katechizm, historia. biblijna albo kościelna na przemiany; od 9:15 do 10:15. Rachunki, Arytmetyka, Algebra, Buchalterya i Prawo handlowe; pauza do 10:30; od 10:30 do 11:30 język polski: Czytanie, Gramatyka, Historia Polska. Po południu: od 1 do 2 język angielski; od 2 do 2:30 kaligrafia i rysunki na przemiany; pauza do 2:45; od 2:45 do 3:30 w klasach niższych nauki pogładowe, ustne i pisemne; zaś w wyższych: Geografia, Historia Stanów Zjednoczonych, Gramatyka angielska na przemiany. Od godziny 3:30 do 4 śpiew, gimnastyka lub robótka dla dziewcząt.

2. Siostry nauczycielki.

Nic bezwzględnie doskonałego na świecie nie ma — oprócz Boga. A zważywszy wszelkie okoliczności, to i nasze polskie szkoły parafialne w Ameryce uważać można za — względnie doskonałe. We wielu parafiach nauczyciel i organista zarazem pobiera zwykle miesięcznie \$50 (nieraz mniej) — więc za tanie pieniądze i tania robota.

Szkoły polskie w Ameryce były i są głównie w ręku Sióstr zakonnych. Te, jako nauczycielki, były niejednokrotnie srodze krytykowane, szczególnie przez partję tzw. postępowych, ultra-liberalnych. Ma się rozumieć, że w naszych szkołach były, jak wszędzie, pewne braki i będą; ale nie mniej zarzuty panów z ultra-liberalnego obozu były niesłuszne i złośliwe. Zarzucali, że Siostram brak wykształcenia. Śmiechu godny zarzut. Siostry nasze — w ogóle — posiadały i posiadają odpowiednie potrzebne wykształcenie. Jeżeli się znalazły wyjątki (sióstr niewykształconych), to wyjątki — jak wiadomo „potwierdzają regułę”. Brak prawda Siostram uniwersyteckich patentów, ale te wiadomości, które posiadają, wystarczą zupełnie do nauki elementarnej.

Zresztą brakło często i czasu i materiału do przygotowania Sióstr na nauczycielki. Wiemy, jak szybko rosły polskie parafie w Ameryce; a gdzie parafia, tam i szkoła wkrótce stawała. Na obsadzenie tych szkół, prosili księża o Siostry, i nieraz czekali na nie po 2 lub 3 lata, a tu rok po roku przychodzi odpowiedź od Matki Przełożonej, że nie ma dostatecznej liczby Sióstr, aby mogła je posłać na objęcie tej lub owej szkoły. Ze starego kraju ryczałtowo setkami Sióstr sprowadzać nie można, bo i tam ich nie ma za wiele. Brakło więc i braknie dotychczas Sióstr dla szkół polskich. Ten brak naturalnie zmusza do pośpiechu w pracy nad kształceniem kandydatek. Nie pozwala Sióstr kształcić po uniwersytecku. To chyba naturalne. A jednak proszę zastanowić się, co pomimo wszelkich trudności dotąd zrobiono? Zrobiono ogromnie wiele. Skąd wzięły się te setki polskich Sióstr Felicjanek, Nazaretanek, Notre Damek, Franciszkanek, Inkarnatek, Benedyktynek, Dominikanek i Józefinek? Wykształcono je żelazną pracą w najtrudniejszych warunkach, w ciągu krótkiego lat szeregu. Gdyby ich nie było, kto uczyłby polskie dzieci religii, moralności, języka polskiego?

Urobiono zresztą zakonne nasze nauczycielki przeważnie z materiału bardzo surowego. Emigracya nasza składa się głównie z włościan, a więc i kandydatki na Siostry z tej sfery głównie pochodzić muszą; tem więcej pracować nad niemi trzeba, aby zostały dobrymi nauczycielkami. Za to wyszedłszy z ludu, lepiej znają jego potrzeby.

Warunki naszego bytu, naszego społeczeństwa utrudniają pracę Siostron. Rodzice polscy; PO większej części odbierają ze szkoły swe dzieci, gdy te zaledwo dojdą do 12 lub 13 lat, to jest do wieku, kiedy umysł dziecka najlepiej się rozwija. Zatem dzieci w innych szkołach nieraz uczą się od 3 do 4 lat tylko, a w tak krótkim czasie trudno, żeby Siostry mogły porobić z tych malców — małych Salomonów.

Dalej trzeba wiedzieć, jak to trudno prowadzić naukę w 2 językach, albo należyście pokierować przepełnioną, wprost przeładowana klasę, w której nieraz znajduje się 130 dzieci! Bardzo często jedna Siostra musi starczyć za 3... Wiemy też dobrze, iż nasze szkoły polskie pod względem finansowym nie mogą dorównać szkołom innych narodowości, a szczególnie „publicznym”, tak dalece, że nawet Siostry, z braku funduszy parafialnych, nieraz muszą czekać przeszło rok na swoją szczupłą, a ciężko zapracowaną pensję.

Przejdźmy teraz do przeglądu szeregów Sióstr nauczycielek.

Najstarszemi zdaje się nauczycielkami były Siostry Boskiej Opatrzności, które uczyły od roku 1872 w szkołach polskich w Texas. Sprowadziłem Siostry — pisze do Rzymu ks. Żwiardowski CR. z Panny Maryi, Texas, 2. Lutego r. 1873 — „bo jeżeli nie będzie szkół katolickich, to będzie free public school... Przeto nie tracąc czasu, udałem się do Przełożonej Sióstr Boskiej Opatrzności, Madame St. Andre w Castroville, która przybywszy tu obejrzała dom i przysłała 3 Siostry. Ustąpiłem im swój dom, a ja choć na poddaszu nad zakrystią mieszkam. Siostry są rodem Niemki czyli Alzaczki, uczą się po polsku”. W Rzymie krzywo się patrzeli na te Niemki. Ale daremnie ks. Winęć. Barzyński z San Antonio, 31. Maja 1873 r. pisze do Generała: „jeśliby Zgromadzenie mogło poświęcić z 2 braciszków na pomoc szkole do abc.” A w liście z 27. “Września 1873 tłumaczy, dlaczego nie można Niemek usunąć: „Usunąć Siostry z Panny Maryi jest rzeczą trudną a), że lud je bardzo polubił, bo istotnie prowadzą szkołę wzorowo i z poświęceniem, uczą się mówić i czytać po polsku, grają i śpiewają polskie pieśni w kościele, a nadto lud szlaski ma zbyteczną sympatyę do Niemców; b) wzrosła trudność przez wstąpienie do ich Zgromadzenia 5 córek z ludu polskiego. c) ks. Felix (Zwiardowski) sam je sprowadził... “.

“W dwa lata potem ks. Zwiardowski, za pozwoleniem nowego biskupa Pellier, oderwał te Siostry od domu macierzystego w Castroville i utworzył z nich odrębne polskie Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia, zwanych „Immakulatki” albo „Aniołki”. „Odmieniłem im habity — donosi 24. Marca r. 1875 O. Generałowi — „i teraz mam 7 Sióstr obleczonych w habity Niebieskiego błękitnego koloru: w Pannie Maryi 4, a w St. Hedwig 3”. „Ufundowałem Zakon Sióstr Niep. Pocz. N. P. M. jako Siostry Missyjne w Texas, gałąź domu w Polsce”. Obraziła się o to Matka Marcelina w Jazłowcu, Galicyi, jako założycielka Niepokalanek w Polsce. A ks. Żwiardowski za to w liście do ks. Bakanowskiego: „Przecież Przew. Matka Marcelina nie została przyslaną wprost z nieba od Pana Boga z rozkazem, aby sama tylko Niepokalanek w całym świecie zakładała. On tylko założył „Niepokalanek drugiego rzędu”. „W niedzielę Zapustną tu w Pannie Maryi odprawiłem ostatnie ceremonie przeobłóczyn i od tego czasu rachuję 7 Sióstr: 2 Niemki, spolszczone Alzaczki, oraz 5 Polek: Albina Musioł i Cecylia Feliks z San Antonio, Paulina Urbańczyk, Kunegunda Krawiec i Barbara Krawiec z P. Maryi. Siostra Marya Salomea, przełożona domu w P. Maryi, a S. Marya Felix de Valois przełożoną domu w Świętej Jadwidze... Po częstych konwersacyach z Biskupem, dosyć z Nim zaprzyjaźnił się. Nazaczył mię swoim Radcą, członkiem Concilium. Ogłosił, że ja sam jako Prze-

łożony Missyi i Sióstr Szkolnych jestem Proboszczem wszystkich Missyi, a księży świeccy czy zakonnicy są jako moi pomocnicy, że jestem jego Vicarius foraneus, Vicar General of Polish affairs and His Counsellor, who is responsible for all the Polish missions. Że będę miał biuro (office) dyspens w rozmaitych potrzebach Polaków. Chce, ażeby Zgromadzenie (Zmartwychwstańców) dało kapłanów tyle iżby główne missye były obsadzone członkami Zgromadzenia, a ja bym mieszkał przy nim w San Antonio i tylko bym Missye odwiedzał”. (List z 20. Kwietnia 1875 r.). A 20. Października r. 1875 pisze do Generała:

„Co do Sióstr Niepokalanek: Biskup rozpatrzywszy regułę naszą, wielce ją upodobał i kazał, ażeby ją do tutejszych Sióstr zastosować, z małemi bardzo zmianami. Biskup jest ich głównym Naczelnikiem i właścicielem. Ja zaś przełożonym w imieniu Jego. Sam mam prawo przyjmować postulantki, obłóczyc w habity, rozsyłać po missyach, a także i wydalać ze Zgromadzenia. A że one jeszcze wszystkie są młode, gdyż najstarsza z nich ma 23 lat, więc głównej Przełożonej jeszcze nie masz, a tylko w każdym domu szkolnym na missyi jest przeze mnieznaczona Dyrektorka czyli Przełożona Domu. Domów Szkolnych jest teraz 4: 1) w P. Maryi 3 siostry i 2 postulantki; 2) w nowo zbudowanej Częstochowie 2 Siostry i 1 postulantka; 3) w św. Jadwidze 3 Siostry i 1 postulantka; 4) w San Antonio 3 Siostry. Otóż w 3 parafiach mamy 4 szkoły, a ludzie z nich wielce są zadowoleni. Z każdym dniem widać postęp Sióstr, i dlatego też otrzymały przydomek od ludzi „Aniołki”. Co roku wszystkie zjeżdżają się do 1 domu, gdzie odbywają razem rekolekcyje. Dlatego podjąłem się zarządu nad nimi, ażeby to było polskie Zgromadzenie”.

Ks. Wincenty Barzyński CR. odzywa się z Chicago, 25. Marca 1875 r., o tych nowych „Aniołkach” z przekazem: „W Texas na gwałt potrzeba dwie tegiego ducha Siostry Szarytki polskie, bo tam z 10 dziewcząt w Texas biskup z O. Felixem, a raczej O. Felix, ubrali po nowemu, wyjęli spod władzy przełożonej starej (za to, że była zbyt niemką), ale dziś? dzieci bez matki, a ojciec nie ojciec w tych rzeczach.“ Ks. Bronisław Przewłocki CR, 5. Czerwca 1876: „O. Felix wiezie z sobą kandydatkę z Krakowa z rekomendacyi ks. Dunajewskiego”, a 30. Września 1876.: „Kler w Texas oburzony za to, że O. Felix zabrał kilka zakonnic polskich z Castroville.“; w dwa lata potem, 30. Października 1878: „Tutejsze siostry żyją sobie tak jak inne guwernantki, regułą dla nich jest O. Felix”; zaś 9. Lipca 1879 ojciec ks. „Wincentego Barzyńskiego pisze: „Biskup stracił zaufanie do O. Felixa, wszyscy księży mają go w nienawiści, a w całym Texasie w parafianach nieufność w najwyższym stopniu. Biskup postanowił posłać Przełożoną szpitala z San Antonio do P. Maryi na zbadanie, śledztwo na 2 miesiące. Niektórzy rodzice postanowili swe córki poodbierać z zakonu, a nawet Józef Moczygęba pisał do swej córki, że ją chce odebrać do domu. Bajki i głupstwa i nic więcej.“ Także prowincyał ks. Funken, CR, z Kanady 20. Października r. 1878 ostrzega Rzym dowcipnym wierszykiem:

"Qui servit „nonnis”, incertis navigat undis;
Initio Klingklang, — Stinkstank in fine laboris”.

Jakoż z listu ks. Tyszkiewicza, 2. Grudnia, 1879 r., dowiadujemy się, że biskup Pellier odjął ks. Żwiardowskiemu przełożęństwo nad siostrami i cały nowicyat i postulat zabrał z jego parafii. Było wówczas około 80 Niepokalanek. Radzono biskupowi przyłączyć Niepokalanek biedne do innego Zgromadzenia, lecz biskup odpowiedział, że on nie może dać upaść temu Zgromadzeniu, bo byłby to zanadto wielki tryumf dla przełożonej Castroville’skiej, od której one się odłączyły. Pomimo to Immaculatki te czyli „Aniołki” upadły, pomarły i wygasły tak, że dziś po nich ani śladu nie ma.

Dziś na ich miejscu szkoły polskie w Texas prowadzą tak zwane Inkarnatki czyli Siostry Słowa Wcielonego. (Polskich) tych Sióstr jest 17, uczą w 6 szkołach (texaskich) około 1,180 dzieci.

Dalej najstarszemi nauczycielkami w szkołach polskich w Ameryce są Siostry Notre Dame'ki, które począwszy od r. 1873, uczą w szkołach polskich w Chicago, Milwaukee, Radomiu, IL, Winona, Minn., Berlin, Wis., Dubois, IL, Grand Rapids, Mich., Michigan City Ind. i w Green Bay, Wis., — razem w 17 szkołach polskich uczą 11,313 dzieci (168 Sióstr Notre Damek). Pierwszą szkołę objęły w Chicago, 2. Lutego 1873., kiedy ks. Bakanowski, CR, był proboszczem, a ks. Jan Wołowski, CR, asystentem. „O. Jan naszą szkołę zorganizował i prowadzi szczęśliwie” — pisze ks. Bakanowski 28. Lutego, 1873 r. Oto chronologiczna statystyka, jaką mi (na początku r. 1901) nadesłała Siostra M. Ernesta, asystentka M. Generalnej de Notre Dame z Milwaukee:

Siostry Notre Dame'ki objęły szkoły polskie :

1. W Chicago, św. Stanisława K., 2. Lutego r. 1873; przy objęciu było 7 Sióstr, 700 dzieci; dziś 43 Sióstr, 3,014 dzieci.
2. W Milwaukee, św. Jadwigi, 15. Września r. 1878; przy objęciu były 2 Siostry, 90 dzieci; dziś 7 Sióstr, 650 dzieci.
3. W Radomiu, IL, 1. Listopada r. 1880; przy objęciu były 2 Siostry, 130 dzieci; dziś 4 Siostry, 159 dzieci.
4. “W” Milwaukee, św. Jacka, 19. Kwietnia r. 1884; przy objęciu były 2 Siostry, 500 dzieci; dziś 19 Sióstr, 1,056 dzieci.
5. W Milwaukee, św. Stanisława, 12. Stycznia r. 1884; (atoli już r. 1867 Siostra Tyta, Notre Damka, uczyła w starej szkole) ; przy objęciu były 2 Siostry, 700 dzieci; dziś 12 Sióstr 877 dzieci.
6. W Winona, Minn., 2. Września r. 1887; przy objęciu były 2 Siostry, 230 dzieci; dziś 11 Sióstr, 545 dzieci.
7. W Milwaukee, św. Józafata, 5. Listopada r. 1888; przy objęciu były 3 Siostry, 200 dzieci ; dziś 9 Sióstr 900 dzieci.
8. W Milwaukee, św. Wincentego, 31. Grudnia r. 1888; przy objęciu były 2 Siostry, 200 dzieci; dziś 9 Sióstr, 570 dzieci.
9. W Berlin, Wis., św. Stanisława, 30. Sierpnia r. 1890; przy objęciu były 2 Siostry, 90 dzieci; dziś 4 Siostry, 240 dzieci.
10. W Dubois, IL, 29. Września r. 1891; przy objęciu były 2 Siostry, 90 dzieci; dziś 4 Siostry, 119 dzieci.
11. W Grand Rapids, Mich., św. Wojciecha, 6. Września r. 1892; przy objęciu było 5 Sióstr , 300 dzieci; dziś 11 Sióstr, 597 dzieci.
12. W Chicago, IL, św. Jana Kantego, 2. Stycznia r. 1894; przy objęciu były 3 Siostry, 500 dzieci; dziś 10 Sióstr, 1,035 dzieci.
13. W Milwaukee, św. Kazimierza, 14. Listopada r. 1894; przy objęciu były 3 Siostry, 270 dzieci; dziś 8 Sióstr, 638 dzieci.

14. W Milwaukee, śś. Cyryla i Metodego, 9. Stycznia r. 1894; Przy objęciu były 4 Siostry, 280 dzieci; dziś 9 Sióstr, 470 dzieci.
15. W Michigan City, Ind., 1. Września r. 1898; przy objęciu były 2 Siostry, 200 dzieci; dziś 3 Siostry, 263 dzieci.
16. W Grand Rapids, Mich., św. Stanisława, 29. Grudnia r. 1900; przy objęciu były 3 Siostry, 84 dzieci; dziś 3 Siostry, 100 dzieci.

Od roku zaś 1874 czysto polskie Zgromadzenie zakonne Sióstr Felicjanek rozpoczęło swa zbawienną działalność w Polonii, Wis., a z biegiem lat tak się rozprzestrzeniło po osadach polskich w Ameryce, że dziś najwięcej szkół polskich, bo 39, jest w rękę Sióstr Felicjanek, mianowicie 17,822 dzieci polskich znajduje się pod opieką 261 Felicjanek nauczycielek!

Po nich co do siły liczebnej następują Siostry Franciszki najrozmaitszej barwy i pokroju, których wszystkich razem 176 uczy w 32 szkołach polskich 14,030 dzieci. Siostry Franciszki z St. Joseph's Convent, Milwaukee, miały 9 szkół polskich pod swoją opieką: w Chicago trzy, św. Kazimierza, na Bridgeporcie i w S. Chicago (Niepok. P.), w Detroit 2, Niep. P. i św. Franciszka; dalej w Stevens Point, Menasha, Pułaski, Princeton we Wisconsinie. Tak mi pisze Siostra Alfonsa, O. S. F., z Milwaukee (Greenfield i Washington Ave.):

W połowie roku 1901 Siostry polskie z tego klasztoru wystąpiły i utworzyły czysto polskie Zgromadzenie z klasztorem macierzystym w Stevens Point, Wisconsin.

A Siostry Franciszki z St. Francis, Wisconsin, (inny gatunek) — jak mi donosi M. Thecla, O. M. C. — prowadzą tylko dwie szkoły polskie, mianowicie w Pine Creek, Wis., od roku 1891., i w North Creek, Wis., od roku 1898. W Stanie Nebraska znowu innego kalibru Franciszki prowadzą szkoły polskie, mianowicie z klasztoru z Lafayette, Ind.

Nowe czysto polskie Zgromadzenie Franciszkanek pod opieką św. Kunegundy, założone staraniem ks. Wincentego Barzyńskiego przez Polkę, Matkę Annę, w r. 1893., dostarczyło nauczycielek polskich szkołom w Cleveland, Springvalley, Cragin i parafii św. Michała w Berlinie, Wis. (Od r. 1904.). Nowe to Zgromadzenie liczy około 40 Sióstr, ma dom macierzysty w Avondale, Chicago, pod ich opieką jest tamże dom sierot i starców.

Od roku 1885, zbawienną, rozwijającą działalność wśród polonii amerykańskiej Siostry Nazaretanki. Czysto polskie to zgromadzenie zakonne założono dopiero w ostatnich czasach (1874.). Założycielka Polka, Matka Jeneralna Siedlicka, umarła r. 1903 w Rzymie, gdzie istnieje dom macierzysty. Siostry Nazaretanki, jako nauczycielki polskie w Ameryce, znakomite przysługi oddają naszemu społeczeństwu. Co do liczby prawie dorównują polskim Siostron Notre Damkom: 112 Nazaretanek nauczycielek w 16 szkołach polskich uczy 9,178 dzieci — w Chicago, Pittsburgu, Filadelfii, Brooklynie, Scranton, Camden, NJ i w Everson, Pa.

Nareszcie 18 Sióstr Benedyktynek prowadzi 5 szkół polskich w Marche, Ark., i w Minnesocie (North Prairie, Browerville, Perham i Duluth), około 1,000 dzieci. Także 6 Sióstr Józefinek uczy w 2 szkołach polskich (Rochester i Albion, NY) 460 dzieci. W Chicago na Maryanowie pełnią funkcje nauczycielek polskie Siostry Zmartwychwstanki (7). Siostry Dominikanki (3) uczą w Port Austin, Mich., a 1 czy 2 polskie Urszulanki w San Antonio, Tex.; 3 SS. Miłosierdzia (Szarytki) w De Lancey, Pa. Żeby nie zapomnieć: 8 Sióstr św. Krzyża uczy od roku 1885 w szkole św. Jadwigi w South Bend, Ind. To mniej więcej wszystkie Siostry zakonne, na których barkach spoczywa szkolnictwo polskie w Ameryce.

Co do męskich zaś sił nauczycielskich, tych bez porównania mamy mniej od żeńskich, ale niezłych. Na czele tej falangi nauczycieli polskich stoją dzielni braciszczowie ze Zgromadzenia św. Krzyża. Jest ich tylko 5 polskich: Brat Stanisław, C. S. C. (Michał Kurowski) urodzony w Galicyi r. 1852., do Ameryki przybył roku 1877., wstąpił do Zgromadzenia roku 1881., uczył w South Bend od 1882—1900, a od 1900 u św. Trójcy w Chicago; Brat Piotr (Hosiński) ur. w South Bend roku 1871., wstąpił do Zgrom., roku 1885., w szkole uczył 21/2 lata w South Bend, a od roku 1893 w Chicago; Brat Władysław (Hosiński) ur. r. 1879 w South Bend, wstąpił do Zgrom. r. 1894, uczy u św. Trójcy w Chicago od r. 1898; Brat Doroteusz (Piotr Wojtalewicz), urodzony r. 1875., uczy w South Bend od r. 1900; Brat Jakób uczy w South Bend od r. 1900. Obyśmy takich więcej mieli w Ameryce! Oby się nam tacy na kamieniu rodzili!

3. Dzieje Sióstr Felicjanek w Ameryce (Od roku 1874.)

W jesieni r. 1874., na usilne starania Przew. ks. J. Dombrowskiego, ówczesnego proboszcza polskiej parafii w Polonii, Wis., przybyło pięć Sióstr Felicjanek z Krakowa, aby do pomocy w pracy nad wychowywaniem i kształceniem dziatej tutejszej polskiej emigracji.

W pierwszych zaraz latach pobytu swego w Ameryce, Zgromadzenie przechodziło rozmaite trudności, wraz ze swoim przeznacnym fundatorem. W parę miesięcy po przyjeździe, pożar zniszczył zupełnie: plebanię, szkołę i mieszkanie Sióstr, wraz z całą biblioteką, którą Siostry ze sobą przywiozły. Przy gorliwej jednakże pracy i zabiegach Przew. ks. J. Dombrowskiego, z ofiarności polskiego ludu, w krótkim czasie pobudowano nowy drewniany klasztor; lecz i ten w parę miesięcy zgorzał do szczytu, wraz z parafialnym kościołem, tak, iż oprócz życia, nie zdołano nic więcej uratować — a zatem Siostry zostały pozbawione wszelkich sposobów utrzymania się.

Te i wiele innych przeciwności, któremi spodobało się Panu Bogu nawiedzić Zgromadzenie w samym zawiązku, nie osłabiły bynajmniej zapału czcigodnego fundatora, lecz owszem, pobudzały do coraz nowszych i heroiczniejszych czynów i ofiar; dlatego też pomimo wielkich trudności i nieodstępnie towarzyszącego ubóstwa, zbudowywano z polnych kamieni nowy klasztor. Tak więc po Bogu, Siostry Felicjanki w Ameryce, zawdzięczają swój byt i rozwój ks. J. Dombrowskiemu, swemu fundatorowi i dyrektorowi, który podzielał wszystkie koleje, jakie Zgromadzenie przechodziło.

Skoro stanął nowy klasztor w Polonii, Wis., „Wiel. ks. Kandyd Kozłowski, ówczesny proboszcz polskiej parafii św. Jacka w La Salle, IL, wezwał trzy Siostry do objęcia szkoły parafialnej, a zarazem postawiono tamże z dobrowolnych ofiar, niewielki dom dla sierot, które po niejakiem czasie przewieziono do Polonii. Był to zatem pierwszy dom filialny Sióstr Felicjanek w Ameryce.

Drugą szkołę objęły Siostry wkrótce w parafii św. Stanisława, w Bay City, Mich., za staraniem śp. ks. Sklorzyka. Następnie wezwano Siostry do parafii św. Wojciecha, w Detroit, Mich., a ponieważ w tym czasie przew. ks. J. Dombrowski wskutek nadmiaru pracy przy parafii, missyach i klasztorze, ciężko zapadł na zdrowiu, a lekarze orzekli, iż jedynym środkiem poratowania zdrowia jest łagodniejszy klimat, przeto głównie z tej przyczyny Siostry Felicjanki przeniosły swój Dom Macierzyński wraz z Nowicyatem do Detroit, Mich., gdzie nowo wzniesiony klasztor został uroczystie poświęcony dnia 4. Października, 1882 roku, i od tego czasu jest

Domem Macierzyńskim Prowincji Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

“Wkrótce atoli pokazało się, iż dom ten, który początkowo zdawał się być obszernym, nie jest w stanie pomieścić sierot, licznie garnących się pod opiekę Sióstr, przeto w parę lat później dobudowano zakład, a w następnych paru latach, powiększono również i klasztor. W roku 1900 dobudowano obszerny zakład, który obecnie mieści 90 sierot-dziewcząt i 80 internatek, sposobiących się na Siostry-nauczycielki.

Klasztor wraz z zakładem zostaje pod ojcowską dyrekcją Przew. ks. J. Dombrowskiego. Pierwszą przełożoną, prowincjonalną Sióstr Felicjanek w Ameryce była Matka Marya a Monika, która przez 17 lat kierowała Zgromadzeniem.

“W roku 1887 założony został przytułek Najśladźszych Serc Jezusa i Maryi dla starców obojej płci, oraz sierot-chłopców wraz ze szpitalem w Manitowoc, “Wis. Fundatorem tej instytucji jest “Wiel. ks. I. Łuczycycki, mieszkający obecnie w Europie (skąd powrócił r. 1902).

Podobny przytułek pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi stanął w Buffalo, NY, poświęcony uroczyste i zamieszkały dnia 4. Października, 1896 roku.

We Wrześniu, 1897 roku, objęły Siostry Felicjanki Dom Emigracyjny św. Józefa, dla polskich i litewskich emigrantów w New York. Wyłącznym zadaniem Sióstr tego domu jest: otaczać troskliwą opieką, szczególnie dziewczęta emigrantki, których od czasu objęcia tego Domu przez Siostry, przejechało 2,605 (do roku 1901).

Obecnie (r. 1901.) Zgromadzenie Sióstr Felicjanek obejmuje pięć zakładów dobroczynnych i trzydzieści-dziewięć szkół polskich, parafialnych, a mianowicie:

a) Zakłady:

1. Zakład św. Klary dla sierot-chłopców, w Polonii, Wis. Chłopców 48, Sióstr 9.
2. Internat i Zakład św. Feliksa dla sierot-dziewcząt przy Domu Macierzyńskim, w Detroit, Mich. Internatek 80, Nauczycielek 7, Sierót 90, Nauczycielek 4.
3. Przytułek i szpital Najśladźszych Serc: Jezusa i Maryi, w Manitowoc, Wis. Starców obojej płci, około 50, sierót chłopców 45, chorych około 12. Sióstr 17.
4. Przytułek Niepokalanego Serca Maryi, w Buffalo, NY. Starców mężczyzn 8 ; niewiast 22; sierót chłopców 73, sierót dziewcząt 79; Sióstr zajętych przy Zakładzie 20.
5. Dom Emigracyjny św. Józefa w New Yorku. Od czasu objęcia tego domu przez Siostry Felicjanki tj. od 9-go Września 1897 roku do 25-go Maja 1901 roku, przejezdnych osób było: 13,639 oprócz 2,605 dziewcząt, osobno przejeżdżających.

b) Szkoły parafialne:

1. Najśladźszego Serca Pana Jezusa, w Polonii, Wis. Dzieci 230, klas 3, Sióstr 3.
2. Św. Jacka, w La Salle, IL. Dzieci 620, klas 8, Sióstr 9.
3. Św. Stanisława K., w Bay City, Mich. Dzieci 769, klas 9, Sióstr 10.
4. Św. Wojciecha, w Detroit, Mich. Dzieci 1,400, klas 17, Sióstr 18.
5. Najświętszej Maryi Panny, w Otis, Ind. Dzieci 130, klas 2, Sióstr 3.
6. Św. Stanisława B. M., w Buffala, N. Y. Dzieci 1,600, klas 21, Sióstr 23.
7. Św. Stanisława B. M., w Shamokin, Pa. Dzieci 431, klas 5, Sióstr 6.

8. Św. Kazimierza, w Detroit, Mich. Dzieci 620, klas 9, Sióstr 10.
9. Św. Stanisława, w Baltimore, Md. . Dzieci 614, klas 8, Sióstr 9.
10. Św. Antoniego, w Toledo, Ohio. Dzieci 900, klas^ 12, Sióstr 13.
11. Św. Józefa, w Manistee, Mich. Dzieci 700, klas 7, Sióstr 8.
12. ŚŚ. Cyryla i Metodego, w Lemont, IL. Dzieci 250, klas 3, Sióstr 4.
13. Św. Józefa, w Chicago, IL. Dzieci 700. klas 8, Sióstr 9.
14. Św. Wojciecha, w Buffalo, NY. Dzieci 830, klas 11, Sióstr 12.
15. Św. Jacka, w Dunkirk, NY. Dzieci 450, klas 4, Sióstr 5.
16. Św. Wojciecha, w Pittsburgh, Pa. Dzieci 707, klas 8, Sióstr 9.
17. Najświętszej Maryi Panny, w Alpena, Mich. Dzieci 320, klas 4, Sióstr 5.
18. Najświętszej Maryi Panny, w Parisville, Mich. Dzieci 180, klas 2, Sióstr 3.
19. Św. Wawrzyńca, w Philadelphia, Pa, Dzieci 317, klas 4, Sióstr 5.
20. Św. Józafata, w Detroit, Mich. Dzieci 630, klas 8, Sióstr 9.
21. Matki Bożej Różańcowej, w Baltimore, Md. Dzieci 424, klas 5, Sióstr 6.
22. Św. Wojciecha, w Berea, Ohio. Dzieci 350, klas 4, Sióstr 5.
23. Św. Józefa, w Webster, Mass. Dzieci 310, klas 5, Sióstr 6.
24. Św. Stanisława BM., w Erie, Pa. Dzieci 390, klas 5, Sióstr 6.
25. Najśl. Serca P. Jezusa, w Cleveland, Ohio. Dzieci 234, klas 2, Sióstr 3.
26. Przemienienia Pańskiego, w Buffalo, NY. Dzieci 550, klas 8, Sióstr 9.
27. Św. Jana Kantego, w Buffalo, N. Y. Dzieci 360, klas 4, Sióstr 5.
28. Matki Bożej Różańcowej, w Saginaw, Mich. Dzieci 237, klas 3, Sióstr 4.
29. Św. Józefa, w Mt. Carmel. Dzieci 276, klas 3, Sióstr 4.
30. Św. Jadwigi, w Wilmington, Del. Dzieci 226, klas 3, Sióstr 4.
31. Św. Stanisława, w Chicopee, Mass. Dzieci 132, klas 2, Sióstr 3.
32. Św. Antoniego, w Jersey City, N. J. Dzieci 530, klas 7, Sióstr 8.
33. Św. Stanisława, w Newark, N. J. Dzieci 320, klas 4, Sióstr 5.
34. Św. Jana Kantego, w Philadelphia, Pa. Dzieci 250, klas 3, Sióstr 4.
35. Św. Kazimierza, w Cleveland, Ohio. Dzieci 188, klas 2, Sióstr 3.
36. Św. Kazimierza, w Posen, Mich. Dzieci 160, klas 2, Sióstr 3.
37. Św. Stanisława B. M., w Detroit, Mich. Dzieci 180, klas 2, Sióstr 3.
38. Matki Bożej Różańcowej, w Isadore, Mich. Dzieci 157, klas 2, Sióstr 3.
39. Matki Bożej Szkaplerznej, w Wyandotte, Mich. Dzieci 130, klas 2, Sióstr 3.

W roku 1900 Prowincja Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, z powodu odległości wielu domów, rozdzieloną, została; powstała więc druga Prowincja pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi, której Dom Macierzyński znajduje się w Buffalo, NY. Do tej Prowincji należą wszystkie domy filialne położone na wschodzie — a przy Prowincji Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, w Detroit, Mich., pozostałe domy na zachodzie. (Historię powyższą nadesłała nam Przełożona Sióstr Felicyanek z Detroit, w r. 1901.).

4. Dzieje Sióstr Nazaretanek w Ameryce. (Od r. 1885.)

Oprócz Felicyanek, czysto polskiem Zgromadzeniem zakonnym, założonym przez Polkę (Siedlicką) i zarządzanym przez Polki, jest Zgromadzenie Najśw. Rodziny z Nazaretu.

O. Wincenty Barzyński wraz z Wiel. ks. Janem Radziejewskim, Prob. parafii św. Wojciecha za pozwoleniem Arcybiskupa Feehan'a, postarali się u propagandy w Rzymie o Zgromadzenie zakonnice polskich. — W roku 1885 przybyły do Chicago Siostry Najśw. Rodziny z Nazaretu, których celem jest dopomagać Kościołowi św. do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi, i w tym celu podejmują się nauczania w szkołach i zakładach prywatnych, oraz poświęcają się wszelkiego rodzaju uczynkom miłosiernym.

Ile szkół parafialnych pod ich opieką zostaje, widzieliśmy powyżej.

Przybywszy do Ameryki, Siostry starały się zapoznać ze stosunkami i potrzebami zamieszkałych tu Polaków. To co najwięcej wzruszyło ich serca, był obraz Polaków opuszczonych po obcych szpitalach; gdyż po największej części nie znając języka angielskiego, nie mogli się porozumieć, aby wyrazić swe cierpienia i uzyskać jaką ulgę i pomoc w chorobie, a pociechę moralną, i religijną tak niezbędnie chorym potrzebną.

Chcąc więc jak najprędzej przyjść w pomoc nieszczęśliwym, cierpiącym rodakom, ufne w pomoc Bożą, zaciągnawszy pożyczkę \$20,000, zakupiły dom z trzema lotami ładnego ogrodu i urządziły początkowo szpital na 24 łóżek, który został otwarty dnia 6-go Maja 1894 roku. Łatwo się domyśleć można, ile Siostry poniosły trudu i kłopotów finansowych, aby ten dom urządzić wygodnie i w sposób najodpowiedniejszy.

Od dnia otwarcia szpitala, tj. od 6-go Maja 1894 roku, aż do 1-go Stycznia 1900 roku, było chorych 956, z tych było płatnych 527, przyjętych bezpłatnie 199, za połowę ceny 230.

W zbyt ciasnym lokalu dobroczynna ta instytucja rozwinać się nie mogła. Siostry musiały pomyśleć o budowie innego szpitala. Skłoniła ich do tego i ta okoliczność, że wkrótce po nabyciu wspomnianej posiadłości, miasto tuż obok szpitala wybudowało kolej górną, która hałasem swym przerywa spokój tak potrzebny dla chorych.

Ta wielka trudność i przeszkoda zmusiły Siostry do szukania innego odpowiedniejszego miejsca, gdzieby stanąć mógł gmach według wszelkich potrzeb i wymagań. Wiemy dobrze jakie wspaniałe gmachy instytucji dobroczynnych posiadają inne narodowości. A dlaczegożby Polacy, których tyle tysięcy znajduje się w Chicago, nie mogli stanąć na równi z innymi?

Pan Bóg, który zawsze dopomaga dobrym chęciom i usiłowaniom, pobłogosławił zabiegom. Zdarzyło się bowiem nabyć blisko teraźniejszego szpitala w dobrym położeniu cały blok, tj. 50 lot przy ulicy Leavitt. Miejsce to położone jest w centrum Polonii. Ze wszystkich choćby najodleglejszych parafii, komunikacja jest bardzo łatwa, gdyż 4 linie kolei ulicznej do

niej prowadząca mianowicie: Division Street, tramwaj, Robey Avenue; Chicago Avenue, tramwaj i Webster Avenue tramwaj. I to jeszcze przemawia za tą miejscowością, że powietrze w tej części miasta jest zdrowe i czyste, gdyż oddalone od fabryk, a zbliżone więcej do Humboldt parku. Ulice naokoło są czyste i ładnie zabudowane. Widzimy też i w tem opiekę Opatrzności, że właściciele tego gruntu znacznie cenę zniżyli, chcąc przyjść w pomoc dobroczynnej instytucji. Cały ten obszar kosztował \$25,000. W r. 1902 nowy ten szpital polski uroczystie poświęcony został przez biskupa Muldoon'a. W ciągu r. 1904 miał 1,157 pacjentów (647 katolików, a 510 nie-katolików), z tych umarło 96, bezpłatnych zaś było 457, poradę lekarską otrzymało darmo 2,534 przychodnich.

W Październiku roku 1897 grono szlachetnie myślących pań utworzyło towarzystwo, którego celem jest podtrzymywać materyalnie i moralnie Szpital Polski w Chicago pod wezwaniem Matki Bożej z Nazaretu, przez miesięczne składki, dobrowolne ofiary, przedstawienia teatralne itp. W skład administracji w r. 1897 wchodziły: Pani E. Smulska, prezesowa; pani L. Hoffman, sekretarka; pani J. Jendrzejek, kasyerka.

1898—99. Pani W. Chodzyńska, prezesowa; pani L. Hoffman, sekretarka; pani J. Jendrzejek, kasyerka.

Na rok 1900 pani A. Klarkowska, prezesowa; pani G. Żółkowska, sekretarka; pani J. Jendrzejek, kasyerka.

O Akademii Nazaretanek w dalszym ciągu.

5. Siostry Zmartwychwstanki.

Matka Celina Borzęcka, Założycielka i Przełożona Generalna Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, doręczyła mi łaskawie w Rzymie roku 1904., następujący memoriał:

„Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, założone przez panią Celinę Borzęcką, wzięło początek w Rzymie pod kierunkiem Ojca Semenki, Założyciela i Przełożonego Głównego XX. Zmartwychwstańców.

W 1874 roku p. Borzęcka po stracie męża swego, postanowiła poświęcić się służbie Bożej, nieprędzej jednak, aż dopełni obowiązków matki względem swoich dwóch córek. Ustawiwszy los starszej córki, przybyła w 1882 roku do Rzymu z młodszą córką Jadwigą; tu Bóg odsonił im swoje nad nimi zamiary, matka i córka dały początek Zgromadzeniu, pragnąc szerzyć Królestwo Boże między ludźmi w granicach w jakich Kościół kobiecie działać pozwala.

Widząc, że rany moralne społeczeństwa są najczęściej wynikiem niedbałego, albo fałszywego kierunku wychowania, postanowiły, o ile siły na to pozwolą, przez zakładanie szkół elementarnych, wyższych, a też szwalń i ochron, zaradzać temu złemu, aby tym sposobem zaszczepiać zasady, które by dobry owoc wydały w sercach dzieci.

Pan Bóg błogosławił widocznie zadaniu przedsięwziętemu. J. E. Kardynał Parrochi, Wikary Ojca Św. Leona XIII, żywo zainteresował się tem nowem dziełem Bożem, a szkole uzupełniającej, która te Panie w Rzymie założyły, dziwnym zbiegiem okoliczności, dał za patrona św. Jana Kantego, nie przypuszczając, iż w przyszłości Kenty, miejsce urodzenia świętego, stanie się szerokim polem pracy dla zawiązującego się Zgromadzenia.

W cztery lata potem, tenże sam Kardynał Parrochi, dał suknię zakonną pierwszym pięciu członkom Zgromadzenia i przyjął profesję matki i córki, które w jego ręce złożyły śluby wieczyste.

Tegoż samego roku Matka Celina Borzęcka zawezwana przez J. E. Kardynała Dunajewskiego na pracę do Kęt, udała się tamże, by założyć dom nowicyatu. Nim jednak klasztor stanął, Siostry Zmartwychwstania zamieszkać musiały pod strzechą, w nędznej ubogiej chatce, wdzięczne jednak Bogu, że na rodzinnej ziemi pracować im dozwalał; nie ociągały się z oddawaniem usług rodakom i pomimo ciasnoty i niewygody w jakiej się znajdowały, od pierwszej chwili otworzyły szwalnię, gromadząc biedne dziewczęta, których uczyły katechizmu i robót. Niedługo potem otworzono też ochronkę, co było prawdziwym dobrodziejstwem dla parafii, gdyż małe dzieci, nie tylko znajdowały u Sióstr opiekę, ale poza tem uboższym rozdawano obiady. Bóg coraz to nowych przysyłał pracowników do żniwa, co było widomym dowodem błogosławieństwa Jego.

W roku 1896 zachęcona przez J. E. Kardynała Ledóchowskiego, Prefekta S. K. Propagandy, Matka Fundatorka wraz z trzema Siostrami, udała się na Missyę do Małko-Tyrnowy w Turcyi Europejskiej, gdzie Bułgarzy usilnie prosili o otwarcie szkoły katolickiej, gdyż ich dzieci w szkołach schyzmatyckich, najczęściej pozbawione nauki religii, ulegały złym wpływom. Matka Borzęcka wraz z misyonarkami, chcąc pozyskać zaufanie Bułgarów, nagięła się do zwyczajów miejscowych, toteż w zupełności zastosowała się do obrządku wschodniego, czem ogromnie zjednała sobie mieszkańców Malko-Tyrnowy.

Położenie materialne Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego przy otwarciu nowej Missyi było nad wyraz ciężkiem, — pozbawione pomocy pieniężnej, gdyż katolicka ludność miejscowa jest nadzwyczaj ubogą, a bogaci schyzmatycy tak są zagorzali w swej wierze, iż prześladowali Siostry, obrzucając je obelgami. — Uboga chatka, w której Matka Borzęcka zamieszkała, była iście w oplakanym stanie, szerokie szpary w murze przepuszczały zimno i wiatr do wnętrza, przez dach licho sklecony i komin urządony prymitywnie, deszcz dostawał się do kuchni, nie pozwalając nieraz Siostronom przyrządzić nawet skromnego obiadu.

Meble stanowiło parę dywanów, ofiarowanych Misyonarkom przez pobożne Bułgarki, które w nocy zastępowały łóżka. — W tak ciasnych warunkach, Siostry Zmartwychwstania Pańskiego wzięły się z całą gorliwością do nauki języka bułgarskiego i po paru miesiącach pracy wytrwałej, otworzyły szkołę katolicką. Ale i tu nowa trudność i przykrość od schyzmatyków! Ci ostatni chcąc osłabić wpływ Sióstr Misyonarek, wystawili wspaniałą szkołę schyzmatycką, uposażyli ją świetnie, zaopatrzyli w nauczycieli, w nadziei, że zaćmią ubogą szkółkę Zmartwychwstanek. Ale miłość Chrystusa, którego Siostry widziały w duszy każdego dziecka, zwyciężyła nieprzyjaciół. — Dzieci bułgarskie, greckie, armeńskie, a nawet tureckie, zaczęły uczęszczać do szkoły katolickiej, rodzice oceniali troskliwą opiekę Sióstr, a dziatwa bardzo inteligentna, zdolna i sprytna, z całym zaufaniem do nich się garnała, — liczba ich rosła z dniem każdym, dzieci schyzmatyckie nie tylko się nawracały, ale i rodziców pociągały do Wiary Świętej. — Misyonarki spieszyły również z pomocą do kobiet chorych, umierających, bez żadnego względu na ich wyznanie; ofiarność ta i miłość bliźniego zjednywała im powoli uznanie nawet schyzmatyków, a niewiasty bułgarskie, czując w nich serca prawdziwie im oddane, przychodziły do nich o pomoc i radę w sprawach duchowych i wewnętrznych. — Tu było szerokie pole do pracy, aby wykorzeń iście pogańskie przesady i zwyczaje; między innymi niewiasty tameczne, przyzwyczajone były spowiadać się z ciężkich grzechów nie przed

kapłanem, lecz przed starcem stojącym nad grobem, albo wśród nocy, w lesie przed suchym drzewem, lub przed dziewicą i to wyznanie miało im zastąpić spowiedź sakramentalną. Zdarzało się więc nieraz, że przychodziły do Sióstr, chcąc odsłonić przed nimi tajniki swego sumienia, wtenczas przez nie oświecone i starannie przygotowane do Sakramentu Pokuty, udawały się do kościoła bułgarsko-katolickiego, gdzie odbywały spowiedź sakramentalną, powracały do domów wdzięczne Bogu, że im pozwolił należeć do prawdziwego Kościoła, a same wiernie stojąc przy nim, nawracały swe rodziny.

W Styczniu 1900 roku, z upoważnieniem J. E. Kardynała Ledóchowskiego i J. E. ks. Feehan, Arcybiskupa Chicago, Siostry Zmartwychwstania Pańskiego zostały zawezwane do Chicago, gdzie przy parafii Najświętszej Panny Maryi Anielskiej, powierzono im prowadzenie szkoły polskiej, a w 1901 roku objęły drugą szkołę w tym mieście w parafii św. Kazimierza.

Gdy w 1902 roku Matka Borzęcka odwiedzała swe Zgromadzenie w Ameryce, przekonała się, iż Siostry koniecznie potrzebują domu własnego w Chicago, aby mieć stały punkt oparcia do pracy dla Kościoła i emigracji polskiej, która na obczyźnie tak łatwo zapomina język ojczysty i historię narodu. Jest więc nadzieja, że ofiarność współziomków przyczyni się miłosiernie do wzniesienia Klasztoru Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, dla przygarnienia działy polskiej i czuwania nad nią.

6. Polskie Siostry Szkolne św. Józefa - zorganizowane r. 1901

Polskie dziewczęce wstępowały do niemieckiego klasztoru przy Dwudziestej-drugiej Avenue, w Milwaukee, głównie w tym celu, żeby zostać nauczycielkami przy polskich szkołach parafialnych w Ameryce. Niestety, z biegiem czasu, niemieckie przełożone ten główny cel spuściły z oka, usunęły r. 1899 wykłady języka polskiego (uczył tu gramatyki polskiej professor Jan Kuk od 1893 do 1899), a na pierwszy plan wysunęły: pielęgnowanie chorych po szpitalach, których coraz więcej budować zaczęły. Dawniej, jeszcze roku 1899, Siostry z klasztoru przy Dwudziestej-drugiej Avenue tytułowały się „Szkołnymi” Siostrami, jako to widoczne z tytułu ich konstytucji „Constitution of School Sisters of the Third Order of St. Francis of Assisi, in the Motherhouse of Milwaukee, Wis., 1899”, — lecz w wydaniu z roku 1901, już to słowo „School” opuściły. Siostry, zwłaszcza polskie, zamiast kształcić na nauczycielki, używano do posług domowych; zamiast się stać nauczycielkami dzieci polskich, Siostry polskie stawały się „szpitalnymi siostrami”, czyli dozorczykami chorych Żydów, protestantów itp. po szpitalach. W polskim języku nie tylko ich nie kształcono, ale nawet im mówić po polsku zakazywano pod grzechem, z którego winowajczyni spowiadać się musiała swemu niemieckiemu kapelanowi.

“W roku 1900 sześć polskich dziewcząt ze Stevens Point, “Wis., wstąpiło do rzeczzonego klasztoru. Te jednak, spostrzegłszy, że im nie tylko nauczycielkami, ale nawet Polkami pozostać nie będzie wolno, opuściły niebawem ten klasztor i powróciły do Stevens Point do rodziców. Jeden z ojców tych dziewcząt z tego powodu wplątał się w dość ostrą korespondencję z przełożoną klasztoru (Siostrą Alfonsą), która, za obraźliwy list jednego parafianina, postanowiła się teraz zemścić na całej parafii i dnia 25. Lutego roku 1901 uwiadomiła ks. Ł. Peścińskiego, proboszcza w Stevens Point, że z przyszłym rokiem szkolnym wycofa ze Stevens Point polskie siostry nauczycielki, a nadto w liście do jednej z Sióstr wyprasza sobie wyraźnie, żeby jej żadnych polskich kandydatek ze Stevens Point na przyszłość więcej nie przysyłano. Siostry

nauczycielki polskie miały opuścić, nie tylko tu, ale i w innych osadach szkołę parafialną, żeby zostać dozorczykami w szpitalu.

Ks. Peściński znalazł się wtedy w kłopotliwym położeniu, gdyż wiedział, że o polskie siostry nauczycielki bardzo trudno w Ameryce. Dnia więc 17-go Kwietnia, roku 1901., przedstawił tę sprawę Wikaryuszowi Gen. w Green Bay, listownie, a dnia 23-go Kwietnia ks. Peściński, ks. Małkowski z Menasha, ks. Manel O. F. M., z Pułaski i ks. Wiśniewski, O. F. M., ustnie przedłożyli tę samą sprawę biskupowi w Green Bay. Ks. biskup Messmer zaraz od początku był za tem, żeby Siostry polskie odłączyły się i utworzyły własne zgromadzenie polskie, i w tym celu wysłał ks. Peścińskiego i ks. A. Wiśniewskiego, O. F. M., z listem do ks. Arcybiskupa -Katzera, za pośrednictwem ks. J. Gulskiego.

Ks. Arcybiskup Katzer atoli zwrócił uwagę na tę okoliczność (nieznana przedtem), że reguła Sióstr franciszkańskich została przed rokiem zatwierdzona przez Rzym, i że więc ani on, ani żaden biskup nie może polskim Siostrom pozwolić na wystąpienie z zakonu i utworzenie innego zgromadzenia. Ks. Peściński wszakże porozumiewszy się z ks. Nawrockim, ks. J. Gulskim i innymi, dnia 20. Czerwca 1901 roku uwiadomił Matkę Przełożoną, w Milwaukee, że „jesteśmy gotowi założyć Polskie Zgromadzenie Sióstr Szkolnych tego 1. Lipca” — Ba co Matka Przełożona (Aleksya) odpowiedziała: „Rozkazuję wszystkim naszym Siostrom pod świętem posłuszeństwem, aby natychmiast do domu przybyły”. Taki sam rozkaz posłała i do ks. Małkowskiego w Menasha. Atoli biskup Messmer odpowiedział Siostrom: „Sądzę, że w obecnym położeniu jesteście usprawiedliwione pozostać tam gdzie jesteście, a nie powracać do Domu Macierzystego, czekając tymczasem na utworzenie nowego Polskiego Zgromadzenia Sióstr”.

Dnia 1. Lipca tegoż roku 1901., nowe zgromadzenie zakonne już zorganizowało się pod tytułem „Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa”, z domem macierzystym mającym stanąć w Stevens Point, Wis. Stało się to za wyraźnem pozwoleniem ks. biskupa Messmera. Matką Przełożoną została M. Felicya, a kapelanem tymczasowym ks. Łukasz Peściński. Około 42 Sióstr polskich wystąpiło z niemieckiego zgromadzenia i odrazu przystąpiło do polskiego. Działo się to jeszcze bez formalnej aprobaty Rzymu.

Starano się teraz uzyskać pozwolenie z Rzymu. Przeszło 50 księży podpisało petycję do delegata. Dnia 22-go Lipca tegoż roku 1901., delegat Apostolski Kardynał Martinelli, bawiąc w Milwaukee, oświadczył, że bez pozwolenia z Rzymu i on nie może zezwolić na wystąpienie Sióstr franciszkańskich z zakonu, lecz, że Siostry polskie, skoro już wystąpiły, mogą tymczasem zostać na parafiach, aż nadejdzie decyzja z Rzymu.

We Wrześniu więc roku 1901 odłączone Siostry wysłały memoriał do prefekta Propagandy, kardynała Ledóchowskiego, a równocześnie całą pakę dokumentów ks. Peściński wysłał do Mgr. Mieszczyńskiego w Rzymie. Ks. biskup Messmer także od siebie wysłał list do Propagandy, przedstawiając konieczność polskiego zgromadzenia dla szkół polskich. Memoriał ów do Rzymu, treściwie i rozsądnie opracowany, podpisały: Siostra M. Felicya z Stevens Point, w imieniu 5 Sióstr z diecezji Green Bay; Siostry M. Bolesława i M. Damiana z Detroit, Mich., w imieniu 18 Sióstr; Siostra M. Kleta z Chicago, w imieniu 14 Sióstr; Siostra M. Efrema z Pułaski, w imieniu 3 Sióstr; Siostra M. Seweryna z Menasha, w imieniu 4 Sióstr. W odpowiedzi na prośbę Sióstr, ks. biskupa i ks. Peścińskiego, Rzym upoważnił Delegata Martinelli'ego do załatwienia całej tej sprawy, listem z dnia 15. Lutego, 1902 roku.

Tymczasem dnia 15. Stycznia roku 1902 zawiązała się korporacja celem wystawienia Konwentu i Akademii, czyli Zakładu naukowo-wychowawczego, tak dla kształcenia Sióstr nauczycielek jak i dla wychowania świeckich panienek. W skład zarządu weszli następujący dyrektorzy: ks. biskup Messmer, Mgr. Fox, ks. Jacek Gulski, ks. Łuk. Peściński, ks. Stan. Nawrocki, ks. J. Fołta, oraz trzy Siostry: M. Felicya (z domu Jaskulska), M. Klara (natenczas w Chicago) i M. Bolesława, (naówczas w Detroit). Zarząd ten uchwalił wybudować Konwent i Akademię kosztem \$30'— \$40,000.

Wreszcie dnia 9. Kwietnia roku 1902 Delegat Apostolski, kardynał Martinelli, za osobnem upoważnieniem Propagandy, wydał dekret formalnie zatwierdzający nowe to zgromadzenie zakonne „Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa”, oddając je pod jurysdykcję biskupa Green Bay'skiego. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, tegoż samego dnia, 9-go Kwietnia, kiedy Delegat w Washingtonie wydawał ów dekret, ks. Peściński w Stevens Point kładł pierwszy kamień pod fundament przyszłego domu macierzystego, zupełnie bezwiednie. Dom ten macierzysty, czyli Konwent i Akademię, wzniesiono tuż za granicami miasta Stevens Point, o kwadrans drogi od polskiego kościoła wśród lasu szpilkowego, w bardzo zdrowem i sielankowem położeniu. 34 akrów gruntu należy do klasztoru. Opodal domu, na wyznaczonem na cmentarz miejscu, wznosi się murowany grobowiec familijny Peścińskich i przyszłych kapłanów z kapliczką do odprawiania Mszy św., w którym spoczywają już zwłoki matki i siostry ks. Peścińskiego.

Dnia 20. Maja roku 1902., ks. biskup Messmer, w otoczeniu liczego duchowieństwa i wielkiego tłumu wiernych, poświęcił kamień węgielny pod nowy gmach Sióstr Szkolnych św. Józefa.

Dnia 13. Sierpnia roku 1902 przyjęto do nowicyatu pierwsze 8 kandydatek, a około 40 Sióstr złożyły lub odnowiły śluby zakonne. Biskup poświęcił suknie kandydatek, które opuściły kościół i za chwilę powróciły przebrane w strój zakonny. Rozdano nowicyuszkom krzyże i różańce, uwieńczono je wieńcami z białych i czerwonych róż; poczem tym, które po ukończeniu nowicyatu składały śluby, zamieniono białe welony na czarne i uwieńczono je cierniową koroną.

Dnia 1-go Października roku 1902 budowa zewnątrz była ukończoną, i ks. St. Nawrocki z Chicago poświęcił krzyż, który następnie zatknięto na kopule, wieńczącej nowy dom zakonny. Dnia 26. Listopada roku 1902 Siostry wprowadziły się do nowego domu macierzystego. W ciągu zimy i wiosny wykończono wewnątrz gmachu.

Nowy ten gmach Sióstr Szkolnych św. Józefa uroczystie poświęcony roku 1903, wraz z gruntem kilkunasto-akrowym, przedstawia wartość \$75,000.

Na początku tegoż roku 1903 statystyka Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa z domem macierzystym w Stevens Point, Wis., przedstawiała się tak:

1. w Stevens Point, 5 Sióstr uczyło 350 dzieci.
2. w Chicago, na „Bridgeporcie”, 16 Sióstr uczyło 1,229 dzieci.
3. w Detroit, w parafii Serca Maryi, 11 Sióstr i 1 kandydatka — 1,195 dzieci.
4. w Detroit, w parafii św. Franciszka, 6 Sióstr i 2 kandydatki — 835 dzieci.
5. w Menasha, Wiś., 4 Siostry—215 dzieci.
6. w Pułaski, Wiś., 3 Siostry i 1 kandydatka — 206 dzieci.
7. w Green Bay, Wiś., 2 Siostry i kandydatka — 100 dzieci.

8. w Independence, Wis., 2 Siostry i 1 kandydatka — 150 dzieci.

Razem więc 4,280 dzieci polskich kształci już r. 1903 nowe to zgromadzenie „Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa”, liczące z kandydatkami 80 członkiń.

Głównym celem tej nowowytbudowanej Szkoły czyli Konwentu i Akademii, w Stevens Point jest, dostarczyć Sióstr nauczycielek polskim szkołom parafialnym w Ameryce, nie tylko w większych, ale i w mniejszych osadach. To jest pierwszorzędny cel, jaki sobie wytknęły Polskie Siostry Szkolne św. Józefa przy budowie tego Zakonu. Nie dziesiątki, lecz setki osad polskich pozbawione są jeszcze szkół polskich po prostu dla braku sił nauczycielskich. Obok tego, w drugorzędym planie, nowy ten Zakład w Stevens Point ma być zarazem Akademią dla młodych panien, w którym także panienki, nie mające zamiaru wstąpić do zakonu, będą pobierały wyższe wykształcenie.

7. Wyższe Szkoły Polskie w Ameryce.

Historia emigracji polskiej, jaką kreślimy, nie jest wprawdzie historią wojen i zaborów, a jednak nie przestaje być historią w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wtedy dopiero historia może stać się tem, czem ją chcieli mieć już historycy pogańscy — mistrzynią życia człowieka i narodów i podwaliną szlachetnego postępu cywilizacyjnego, — jeżeli głównego nacisku nie będzie się kładło na historię wojny i zaborów i nie będzie się obdarzało najpiękniejszym wieńcem tych, co najwięcej krwi ludzkiej przelali, najsrożej pokonanych pokrzywdzili: jeżeli się będzie z historii czerpało naukę wedle godła postawionego przez klasyka Cycerona: „cedant arma togae, concedat laurea laudi — niech oręż ustępuje todze, wieniec wojenny pokojowemu!”

W dziejach szkolnictwa polskiego w Ameryce złotymi głoskami zapisał swoje imię ks. Józef Dąbrowski, choćby dla tych dwóch faktów, że założył 1) seminaryum polskie i 2) pierwszy w Ameryce polski dom macierzysty dla Sióstr szkolnych (Felicjanek). Opatrznościowy ten mąż, zaledwie stanął na ziemi amerykańskiej, od razu poznał, czego brak emigracji polskiej, że jej brak szkół, zwłaszcza wyższych, i ta myśl, raz powzięta, przyświecała mu odtąd przez całe życie jako gwiazda przewodnia. Powiedzieliśmy, że skoro przybył do Ameryki, od razu zaczął myśleć o szkole i seminaryum polskim. Dowodem tego są jego własne listy, pierwsze jakie z Ameryki pisał — te odsłaniają nam jego duszę, jego aspiracye i myśli przewodnie. I dokąd Opatrzność pierwsze jego kroki w Ameryce pokierowała? Otóż do seminaryum w St. Francis, Wis., w którym kilka nawet miesięcy przebywa — wcale nie dla studyów, gdyż przybył już księdzem. Stamtąd dnia 22. Stycznia roku 1870 — w trzy tygodnie po swoim przybyciu do Ameryki — pisze do O. Semenki CR, w Rzymie: „Wylądowałem 31. Grudnia 1869... W Krakowie udałem się do ks. Dunajewskiego, tam spotkałem Strzelichowskiego, a on znów przyprowadził Drohojewskiego. ... ten zaprosił mię na wieczór do swej krewnej pani Sumowskiej; ta skoro się dowiedziała, w jakim zamiarze przyjechałem, natychmiast i to koniecznie, mającą przyjechać Matkę moją zaprosiła do siebie. ... I tak z Matką i bratem przepędziłem bardzo przyjemnie dwa tygodnie.... Bałem się z początku Matce powiedzieć dokąd jadę, ale pomaleńku wszystko powiedziałem i nad moje spodziewanie lepiej to przyjęła niż myślałem i zakończyła: „Prowadził cię Pan Bóg dotąd, idź niech cię dalej prowadzi, ja cię błogosławię” — gdym usłyszał, bardzom się uradowałem... Dotąd wszystko było wesołe i pomyślne,

lecz jak na tym świecie nic stałego, a wszystko zmienne, tak i na mnie przyszedł smutek, a przyczyną opłakany stan kolonii naszych, a tem wszystko jest boleśniejsem, że mogłoby być wszystko dobrze, są nawet środki, a tylko nie ma zdolnej głowy do ich zużycia, albo jakaś złośliwa ręka wszystko zmarnuje. . . Kolonii naszych jest dosyć, a żadna szkółki nie ma; rosna dzieci, ale tylko na ciele, mięsa im przybywa, a rozum śpi. . . narodowość się zaciera. . . Gdy cały szereg księży polskich przeszedł i żaden nie umiał porządnie prowadzić się i prowadzić innych, parafię w Milwaukee Biskup oddał już w rozpacz, bo nie wiedział co robić z Polakami, Niemcowi (ks. Jaster) tyle umięjącemu po polsku, co ja po angielsku, i on pierwszy założył szkółkę dla Polaków. Ale jaka to szkoła, lepiej by było dzieci wprost do niemieckiej szkoły posyłać, to każdy by już z góry wiedział, że zostaną Niemcami; a tu szkoła polska a uczą po niemiecku. Ksiądz nie umie po polsku, nauczycielki bardzo słabo — co się tu można spodziewać? Byłem u tego księdza i przedstawiłem mu, że niewłaściwie postępuje... niech nauczyciela Polaka przyjmie, aby go dzieci rozumiały, aby nie wynaradawiał — i obiecał, że przyjmie Polaka na nauczyciela i liczbę godzin niemieckiego w tygodniu do połowy zmniejszy, ale Pan Bóg wie co z tego będzie ... Ks. Niemiec, o którym wspomniałem, jest porządną osobą, jemu nic ująć nie godzi się... Jest tu do 450 familii polskich, a te ks. Niemiec germanizuje z konieczności, bo kto się chce z nim dobrze rozmówić, mówić musi po niemiecku.... Jeżeli mieć będziecie Ojcowie Czykago, Milwaukee (Milwoki czytać) będzie dobrze dla Kongregacyi... jak Ojcowie mieć będziecie te dwa miejsca, można powiedzieć macie wszystkich Polaków ze Stanów Zjednoczonych w swoim ręku... Mieszkam przy Seminaryum w Milwaukee, bardzo mi jest tu dobrze. Seminaryum tutejsze liczy do 240 alumnów... Ks. Rektor i profesorowie (jest ich 12) bardzo mi się podobali.... “.

Tak więc ks. Józef Dąbrowski na samym wstępie do Ameryki poznał brak szkół, brak nauczycieli i księży polskich. Ale nie poprzestał na tem — tak jak wielu innych — że poznał te braki. On od razu obmyślił sposoby, jakimi by zaradzić tym brakom. Potrzeba wyższych zakładów, które by kształciły księży i nauczycieli! Ale kto się podejmie tego dzieła? Jednostka? On sam? Jeśli będzie tego potrzeba, on gotów sam! Na razie jednak nie widzi potrzeby tego, jest bowiem polska Kongregacya Zmartwychwstańców, ta może i powinna wziąć się do tego dzieła. Píše tedy 16. Marca 1870., jeszcze ze St. Francis, drugi list do O. Semeneki, CR: „Skorom się lepiej przypatrzył stanowi i stosunkom kolonii naszych w Ameryce, przekonałem się, że stan ten jest pod każdym względem najopłakańszy. Przyszedłem ostatecznie do przekonania, że nikt tu nic zrobić nie zdoła, tylko chyba jedna Kongregacya... Polacy, gdzie tylko liczniej się zebrałi, już mają swe kościoły, ale ani księży, ani szkólek, i nawet nie ma nadziei, aby kiedyś mieć mogli, chyba dopiero wtedy jak się wynarodowia. Żyją nasi Polacy bez Mszy, bez spowiedzi, bez kazania, bez nauki... niektórzy osiedli po większych miastach, jak słyhać (doniósł mi Kielbassa z Chicago) dla braku księży i nauk, do kościołów nie uczęszczają, a bez religii przy dostatkach, wkradła się rozpusta. Co dalej będzie? Szkólek zakładać nie można, bo nie ma kto uczyć — księży nie można wykształcić, gdyż nie ma gdzie i kogo... W Milwaukee jest wprawdzie seminaryum, ale cóż, angielsko-niemieckie. Chociażby się posłało jakiego z Polaków, to gdy z 8 lub 10 lat posiedzi w seminaryum, co umiał to zapomni po polsku, i gdy się wyświęci, będzie księdzem dla Niemców lub dla Anglików. Cóż będzie z tego za korzyść dla Polaków?... trza ratować póki czas. Zapobiec złemu nikt nie może jak Zgromadzenie Ojców, które na raz może nad wszystkimi objąć nadzór i opiekę, i jeśli nie na raz rozwinąć czynność, czynność na większą skalę jakby potrzeba, może przynajmniej zwolna zdążać do tego. I może być, że

rzeczywiście opiekę nad naszymi braćmi nieszczęśliwymi Pan Bóg Ojcom powierzył, i może cały zarząd nad Polakami w ręce Kongregacyi zechce złożyć. Kongregacya przy tak wielkiej liczbie Polaków mogłaby tu utworzyć dom zakonny i nowicyat. .. i gdy się Kongregacya dobrze do rzeczy weźmie, niezliczone dobrodziejstwa może wyświadczyć. Skoro by tu przybyło Zgromadzenie i usadowiło się w punkcie środkowym (jaki jest Milwaukee), będzie miało wszystkich Polaków w swem ręku — stąd do nieodległych mniejszych kolonii można będzie wysyłać misjonarzy; tu można będzie otworzyć szkółkę nawet wyższą, aby się nasi wyżej jakoś kształcili, gdyż dziś rzadko kto czytać umie i do niczego nie zdolny jak do robót ręcznych. W podrzędnych koloniach można by pootwierać niższe szkoły i to łatwo mogłaby uczynić Kongregacya, mając do tego przysposobionych braciszków... W wyższej szkółce można by i należałoby koniecznie kształcić aspirantów do stanu duchownego, tak dalece, ażeby do Seminarium już szli tylko na teologię, a przynajmniej, aby tak kandydata w polskim wykształcić, aby podczas pobytu w seminarium nie zapomniał. Oprócz tego dla kandydatów do stanu duchownego można by otworzyć konwikt, dokądby z odleglejszych okolic aspiranci przybyć mogli dla przygotowania się do seminarium, a zaś wracaliby na swe miejsca — po wyświęcenie, w ten sposób nawet najodleglejsze kolonie jak np.: Nowy York (300 famill), Pennsylvania (50) etc., mogłyby się w kapłanów zaopatrywać. Polaków w Stanach Zjednoczonych jest do 15,000... W ostatnim czasie ogromnie emigracya zwróciła się do Wisconsinu, a szczególnie do Chicago i Milwaukee — kto w Poznańskim zostanie, tego nie wiem. .. Kolonie się jako polskie nie utrzymują, ulegną, parciu Niemców lub Anglików. Więc z Polski wszystko co przychodzi, przychodzi na zagładę naszej narodowości... W historii naszej nie masz śladu, aby w odleglejsze kraje strony lud nasz się przenosił, a nawet wstrętnem mu było przechodzić do sąsiedniej wioski, — a dziś? puszcza się w kraje za morze, gdzie serce i mowa obce... Oto jak przenikliwy wzrok ks. Dąbrowskiego dostrzega, że na obcej ziemi młoda generacya skazana będzie na wynarodowienie, jeśli się jej nie poda pokarmu dla ducha w słowie ojczystem.

Pomimo tych zachęt, błagań i wywodów, OO. Zmartwychwstańcy nie zabierali się do zakładania wyższej szkoły polskiej, kolegium czy seminarium. Dla Niemców, w Kanadzie, dla Irlandczyków w Kentucky pozakładali kolegia — dla Polaków, czy nie mogli czy nie chcieli. Więc ks. Józef Dąbrowski sam się wziął do dzieła i — dokonał go. W roku 1874 sprowadza z kraju Siostry Felicjanki, i zakłada dla nich w Polonii, Wis., dom macierzysty — czyn to wielkiej doniosłości, gdyż działalność tych Sióstr objęła tak szerokie koła, że mają dziś dwie prowincye i — jak widzieliśmy już powyżej — prowadzą mnóstwo szkół polskich na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, utrzymując oprócz tego zakład sierót w Polonii dla chłopców, w Detroit dla dziewcząt, w Buffalo dla chłopców, w Manitowoc dla chłopców i przytułek dla starców, oraz zarząd Domu Emigracyjnego w New Yorku. W dziesięć lat potem, r. 1884., podejmuje dzieło o wiele donioślejsze, dzieło, które skronie jego otacza laurem niezwiędłej sławy i czcią pokoleń polskich: oto widząc, że ducha wiary i narodowości podtrzymać może słowo Boże głoszone w języku ojczystym, zakłada wyższą szkołę polską i seminarium duchowne.

Historję Seminarium polskiego w Detroit czerpiemy tu z najautentyczniejszego źródła. Sam bowiem założyciel tego seminarium, ks. Józef Dąbrowski, tak nam opisuje początek i rozwój historyczny tego zakładu (w liście nadesłanym w Czerwcu r. 1901.).

„Myśl założenia Seminarium Polskiego w Ameryce.

Gdy około roku 1870 Polacy zaczęli w wielkiej ilości emigrować do Ameryki, biskupi amerykańscy bardzo często pisywali do kardynała Ledóchowskiego, prosząc o księży polskich

od niego ze Rzymu. Nie mogąc zadość uczynić prośbie biskupów, podał projekt założenia seminarium polskiego w Ameryce. Myśl swoją otworzył ks. Leopoldowi Moczygębie, który naówczas, będąc członkiem Zakonu Franciszka Św., piastował godność penitencjarza w Bazylice św. Piotra w Rzymie. On postanowił tą sprawą się zająć i prosił o pozwolenie zbierania na ten cel funduszy. Jako zakonnik musiał mieć dyspensę od Stolicy św. Podano projekt Ojcu św. Leonowi XIII., który myśl pochwalił i pobłogosławił.

Ks. Moczygęba, przybywszy do Ameryki, zebrał około ośm tysięcy dolarów na ten cel, a będąc już w podeszłym wieku, nie czuł się na siłach do tej pracy, i przeprowadzenie tej sprawy złożył w ręce ks. Józefa Dąbrowskiego, który dzieło doprowadził do skutku z pomocą Bożą i ofiarnością naszych rodaków."

Miejsce i budowa.

Ks. Dąbrowski blisko lat 13 był proboszczem w Polonii, Wis., od r. 1870 do 1. Września r. 1883. Parafię opuścić musiał z powodu ostrego klimatu wiskonsińskiego, a przeniósł się do Detroit, Mich., gdzie zajął miejsce kapelana Sióstr Felicjanek. I tu rozpoczął swoją pracę około Seminarium. Miejsce na Seminarium obrano w Detroit, Mich., bo jest w środku między głównymi koloniami polskimi, a w samym Detroit dziś jest około 40,000 Polaków. Miasto piękne a klimat bardzo zdrowy. Na Seminarium zakupiono dwa i pół akra ziemi w samym mieście przy ulicy St. Aubin Avenue i Forest Ave. W roku 1884 rozpoczęto budowę. Dnia 24. Lipca roku 1885 położono kamień węgielny. Ks. biskup S. Ryan z Buffalo, NY, dopełnił ceremonii w obecności biskupa detroickiego ks. H. K. Borgesa, przy licznie zebraniem polskim duchowieństwem z całych Stanów Zjednoczonych. Ks. Urban Raszkiewicz i ks. Domagalski wygłosili mowy po polsku. Ks. biskup Borgess i ks. Raily, proboszcz św. Patrycego z Detroit, przemówili po angielsku.

Po rozpoczęciu budowy zgłosił się do pomocy Wiel. ks. Antoni Jaworski, który przez rok pomagał w kolektach. W r. 1887 gmach seminaryjski został wykończony; rozmiary jego są: 140 stóp długi, 68 stóp szeroki, o czterech piętrach oprócz suteryn.

Otwarcie Seminarium nastąpiło w r. 1887, dnia 15. Grudnia przez ks. biskupa Borgessa. Na początku było sześciu studentów, nazwiska ich są: Jan Miller, Ernst Helly, Maksymilian Kotecki, Józef Letownik, Feliks Kieruj — i wszyscy zostali księżmi oprócz E. Hellego. Z końcem roku było 26 studentów z różnych stron Stanów Zjednoczonych. Seminarium ma podwójny kurs, tj. kurs klasyczny czyli gimnazjalny o pięciu klasach, i pięcioletni kurs filozofii z teologią — dwa lata filozofii, trzy lata teologii.

Rozwój Seminarium.

Trudno uwierzyć, ile zakładowi stawało przeszkód do zwalczania; Bóg jednak miłosierny wszystkie usunął, a zakład się rozwijał jak następuje :

Rok 1887 przy rozpoczęciu 6 studentów, pod koniec roku 26 studentów.

Rok 1888—89	35 studentów.
Rok 1889—90	65 studentów.
Rok 1890—91	66 studentów.
Rok 1891—92	77 studentów.
Rok 1892—93	80 studentów.
Rok 1893—94	105 studentów.
Rok 1894—95	125 studentów.

Rok 1895—96	123 studentów.
Rok 1896—97	133 studentów.
Rok 1897—98	131 studentów.
Rok 1898—99	153 studentów
Rok 1899—1900	154 studentów
Rok 1900—1901	156 studentów.

Profesorowie Seminar.

Skoro gmach już był na wykończeniu, ks. Dąbrowski roku 1885 udał się do Europy, aby sprowadzić profesorów. Udał się do Rzymu, tam na razie nic nie wskórał, ale zrobił różne znajomości, skutkiem czego później kilku profesorów przybyło. Na razie w Krakowie zgłosili się ks. Baran i ks. Bronikowski, którzy w krótkim czasie po przybyciu opuścili zakład. W tym czasie przybył ze Rzymu ks. Witold Buhaczkowski, do dziś dnia w zakładzie się znajduje, przez długie lata piastował urząd wicerektora i wielkie zasługi położył w rozwoju zakładu. Po nim przybył ze Rzymu ks. Mieczysław Barabasz, D. D., pan Karol Laskowski, którzy również chlubnie pracowali. Następnie gdy zakład wzrastał, sprowadzono ks. Ciemińskiego, Godrycza, księży Kisielewicz i Ćwiakę z Krakowa, i ci górliwie pracowali blisko przez lat cztery. Zważywszy jednak, że ciągle wyszukiwanie profesorów dla wzrastającego zakładu było uciążliwym, postanowiono zdolnych i godnych zaufania studentów wysyłać do Rzymu, którzy by po powrocie poświęcili się zakładowi i tak wysłano do Rzymu do Uniwersytetu Gregoriańskiego ks. Jana Millera, który ukończył studia i z poświęceniem pracuje. Wysłano ks. Jareckiego i Chylewskiego, którzy skromnie pracują z chlubą; a na przyszłość znów mamy w propagandzie jednego studenta na filozofii. Do przedmiotów świeckich mamy profesorów świeckich, jak dr. Siemiradzki, (profesor Łaciny, Greki i Historii), Romuald Piątkowski (prof. Astronomii, Łaciny, Polskiego, Niemieckiego i Francuzkiego), Kazimierz Sypniewski (prof. Polskiego, Arytmetyki i Fizyki) i kilku Anglików. Przed rokiem do grona pracowników seminarium przyłączył się jeszcze ks. Jan Moneta, pełen poświęcenia jak i inni. Cześć wszystkim za ich pracę i poświęcenie. Zakład liczy sześciu księży profesorów, trzech profesorów świeckich Polaków i dwóch profesorów Anglików.

Duchowieństwo ze Seminarium polskiego.

Do dziś wyświęcono na miejscu trzydziestu alumnów, a dwóch w tym miesiącu (Czerwcu r. 1901) otrzyma święcenia kapłańskie. Nazwiska ich są:

1. Ks. Wałajtys Kazimierz (w Parisville, Michigan).
2. Gulcz Jan (Wilmington, Del.).
3. Miller Franciszek (w Detroit).
4. Basiński Piotr (w Buffalo).
5. Moneta Jan (w Detroit).
6. Jankowski Bronisław (w Kanadzie).
7. Duszyński Antoni (w Baltimore).
8. Bojnowski Leon (New Britain, Gonu.).
9. Dulski Józef (w Baltimore).
10. Marcinkiewicz Adam (w Buffalo).

11. Dopka Franciszek (w Toledo).
12. Kieruj Feliks (w Detroit).
13. Radka Bolesław (w Ashton, Nebr.).
14. Grudziński Jan (Leavenworth, Kans.).
15. Jaszczyński Stanisław (Elba, Nebr.).
16. Godrycz Karol.
17. Fołta Józef (Detroit).
18. Walczak Jan (Detroit).
19. Grudziński Alex (Detroit).
20. Culkowski Józef (Norwich, Conn.).
21. Nona Frank (Chapel Hill, Tex.).
22. Czepanonis Józef.
23. Kaupas Antoni (Scranton, Pa.).
24. Janiszewski Andrzej (Waterloo, IL)
25. Dymiński Michał (Albion, NY).
26. Czubek Józef (Boston, Mass.).
27. Cwikliński Karol (Smartville, Nebr.).
28. Nowak Wojciech.
29. Kłosowski Michał.

A w tym roku (1901) otrzymają święcenia kapłańskie jeszcze dwaj alumni: Dawid Józef i Musiał Emilian. Tak więc dotąd będziemy mieli 32 kapłanów czynnych, którzy tu ukończyli całkowity kurs i otrzymali święcenia. Oprócz tego około 50 naszych studentów zostało przeniesionych do innych zakładów i otrzymało tam święcenia. W ten sposób przeszło 80 księży polskich przeszło i wyszło ze Seminarium Polskiego. Oprócz tego mamy licznych świeckich, jak adwokatów, doktorów, po różnych biurach, którzy nie czując powołania do stanu duchownego, obrali sobie inny zawód, i z chlubą pracują, jak i duchowieństwo, w pośród rodaków naszych”.

Tak opowiada sam założyciel. My z naszej strony dodamy tylko to, że ks. Józef Dąbrowski przez założenie seminarium polskiego w Ameryce, wystawił sobie pomnik wiecznotrwały, trwalszy od chicagoskiego pomnika Kościuszki. Exegit monumentum aere perennius.

Roku 1902 trzeba było pomyśleć o powiększeniu gmachu seminaryjnego. Dnia 5. Kwietnia r. 1902 rozpoczęto kopanie fundamentów pod nową kaplicę. Stara kaplica domowa, refektarz i inne ubikacje, wskutek napływu studentów, stały się za ciasne. Czynny do ostatnich chwil życia, nie zrażony żadnymi przeciwnościami, ks. Dąbrowski zbierał fundusze na budowę rozpoczętego skrzydła przy Seminarium Polskiem. Tymczasem zaszedł niemiły wypadek, który, zdaje się, przyspieszył śmierć ks. Dąbrowskiego. Oto „dnia 23. Stycznia r. 1903 — tak pisze sam ks. Dąbrowski — przedłożono mi piśmiennie „petycję”, podpisaną przez 29 słuchaczy (teologii i filozofii), by w trzech dniach ks. J. Muellera z zajmowanej przez niego posady

(wice-rektora i profesora) usunąć, w razie przeciwnym podpisani zakład opuszczają, sprawę biskupom przedłożą, pod opiekę księży polskich się udadzą i do opinii publicznej przez gazety się odwołają. Jak każdy wyrozumieć może, nie była to „petycja” czyli prośba, ale groźba i to o tym zasadniczym błędzie, że podwładni rzucają się na władzę i żądają stanowczego jej usunięcia w dniach trzech. Rzecz jasna, że sprawa tego rodzaju nigdzie nie może być cierpianą, bo w razie przeciwnym zapanowałaby w świecie zupełna anarchia! Żaden zakład naukowy, w dodatku duchowny, żądań i gróźb tego rodzaju tolerować by nie mógł.

Dałem im jeszcze deskę ratunku, by przeprosili ks. wice-rektora, a w przeciwnym razie z zakładu mają być wydalen. A że ks. wice-rektora przeprosić nie chcieli, sami sobie winni, że z zakładu wydalen zostali”.

To pisał 2. Lutego 1903., doznał ataku 9. Lutego, a 15. Lutego 1903 umarł na udar sercowy spowodowany zmartwieniami i boleścią. Dla Seminarium polskiego żył, dla niego się poświęcił i to było poniekąd przyczyną jego śmierci.

Ks. Józef Dąbrowski przyszedł na świat w Żółtańcach w Królestwie Polskiem w roku 1842. Odbwszy gimnazjum w Lublinie, przeszedł na uniwersytet warszawski, gdzie się zapisał na kurs nauk przyrodniczych i matematycznych. Tu zaskoczyło go powstanie narodowe w r. 1863. Ks. Dąbrowski, gotowy zawsze na służbę dla narodu, zaciąga się w szeregi powstańcze i bierze żywy udział w licznych utarczkach, walcząc pod Mierosławskim. W roku 1864., w nocy uszedł za granicę i podążył do Saksonii do Drezna. Stamtąd wyruszył do Szwajcaryi, gdzie najdłużej przebywał w Luzernie i Bernie, chodząc na studia matematyczno-techniczne. Po paru latach tułaczki, karmiąc się często „chlebem płaczu i kielichem łez”, poczuł w sobie powołanie kapłańskie i zapragnął dostać się do Wiecznego Miasta. Wybrał się tedy do stolicy świata chrześcijańskiego — i to był pierwszy bezpieczny port w życiu ks. Dąbrowskiego. Po odbyciu studiów teologicznych w Kolegium Polskiem pod kierunkiem ks. Semeneńki CR, otrzymał święcenia kapłańskie 1-go Sierpnia 1869 roku. Znamy już dalsze jego kroki. O duszpasterskiej jego działalności będzie mowa w II. Części, rozdz. 2.

Po śmierci ks. Dąbrowskiego, Biskup Foley z Detroit w liście z dnia 21. Lutego 1903 r. oświadczył, że „Dobre dzieło rozpoczęte przez ks. Dąbrowskiego, będzie dalej prowadzone i utrwalone. Przy błogosławieństwie Bożem Seminarium Św. Cyryla i Metodego będzie utrzymane i plany Szlachetnego Założyciela pierwszego Polskiego Seminarium uszanowane”.

Jakoż seminarium to codzień rośnie i rozwija się pod umiejętnem kierownictwem ks. Buhackowskiego.

(W r. 1903 było 260 studentów).

KONIEC II. TOMU